Jak rząd Tuska oszukuje prezydenta Nawrockiego

Co robić, gdy zawyją syreny? Poradnik bezpieczeństwa „Gazety Polskiej”

Park narodowy na życzenie Niemiec. Zagrozi polskiej żegludze

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



RZĄD UDERZA W KOMISARZY WYBORCZYCH

SZYKUJE CZARY NA WYBORY

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #39 (1673) 24/09/2025

OKŁADKA: FAFIK

Numer w sprzedaży do 30.09.2025

ISSN 1230-4581

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA

Gazeta Polska codziennie

niezależna.pl

REPUBLIKA

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO

radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



FELIETON { WRÓG LUDU }



Tomasz
Sakiewicz

NOWY PROJEKT ŚWIATOWEGO ŁADU

Wizyta Donalda Trumpa w Wielkiej Brytanii z ceremoniałem najwyższej klasy, jakim można obdarzyć głowę państwa, nie jest ani przypadkiem, ani nie wynika z prywatnej zażyłości króla Zjednoczonego Królestwa z prezydentem USA, a tym bardziej ze szczególnej przyjaźni Donalda Trumpa z premierem odwiedzanego państwa. To przejaw tworzenia, czy też odtwarzania, projektu sojuszu mocarstw morskich wobec zagrożenia, jakim jest powstająca oś Pekin–Moskwa–Teheran, wspierana przez Pjongjang. Naturalnym sojusznikiem dla USA powinna być Unia Europejska, ale problem polega na tym, że nim być nie chce. UE woli się pozycjonować jako konkurent USA, a jej niebezpieczna gra z Moskwą doprowadziła do wybuchu największego konfliktu zbrojnego w Europie od czasów II wojny światowej. Wielka Brytania niemal wypchnięta z Unii musiała poszukać sojusznika, który równoważy jej potencjał. Są nim bez wątpienia Stany Zjednoczone. Ciężar tego sojuszu przyciąga takie kraje, jak: Japonia, Korea Południowa czy Australia. To daje kontrolę nad szlakami morskimi, czyli większością światowego handlu. Jest tylko jedna konkurencyjna droga dla rozwoju wymiany towarowej – połączenia lądowe z Eurazją, a tak naprawdę patrząc na mapę – z Eurafrykoazją. Tu mieszka większość ludzkości i tu wytwarzana jest większość światowego PKB. Niemal wszystkie szlaki tego lądowego kompozytu krzyżują się w Polsce i na Ukrainie. Z punktu widzenia istniejących projektów zarówno morskich, jak i lądowych, kluczowe jest wejście do tej części Europy. Donald Trump wstępnie zapewnił sobie zakotwiczenie na Ukrainie – po zawarciu pokoju tego kraju z Rosją – poprzez związanie Kijowa z Waszyngtonem siecią interesów gospodarczych. Wyciąga też rękę do proamerykańskiego prezydenta Polski. Przeszkodą w wielkim projekcie Trumpa jest uległy Berlinowi rząd w Warszawie. Bitwa między Nawrockim a Tuskiem ma bardzo mocny wsad geopolityczny.

W interesie Polski jest jak najmocniejsze powiązanie naszego kraju z Waszyngtonem oraz Londynem i tworzenie projektu, który otworzy Europę na mocarstwa morskie. Inaczej Stary Kontynent będzie jedynie usychającym cyplem na skraju rodzących się poza nim potęg. Warszawa z właściwymi rządami może jak nikt inny przekierować ambicje Europy na nowy, dużo większy projekt, oparty nie tylko na interesach, lecz także wspólnych wartościach, takich jak demokracja i wolność słowa. **GP**

Rafał
Zawistowski



W numerze

KRAJ

6 Tusk szykuje czary na wybory
 # Piotr Lisiewicz

14 Rebranding i nawoływanie do jedności nic Platformie nie dadzą
 # Z profesorem Henrykiem Domańskim rozmawia Grzegorz Wszołek

18 Kij ma dwa końce. Żurek zapłaci z własnej kieszeni?
 # Grzegorz Broński

22 Kto obawia się wiedzy Stefana Ł.?
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

28 Wojna Rosji z Polską i NATO. Scenariusze
 # Piotr Grochmalski

32 Cynicy w onucach, czyli kto chce mieszać w polsko-ukraińskim kotle
 # Wojciech Mucha



36 Andrzej Duda to nadal nasz prezydent
 # Dawid Wildstein

40 Cichy czy pełzający kryzys? Z pewnością: katastrofa tej władzy
 # Krzysztof Wołodźko

PORADNIK BEZPIECZEŃSTWA „GAZETY POLSKIEJ”

43 Ratunek w czasie nalotu
 # Hubert Kowalski # Konrad Wysocki

ŚWIAT

52 Zapad-2025 i bazy na Białorusi
 # Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

56 To będzie droga zima
 # Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

76 Łosie zapłacą skórą za ptaki?
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

10

Informacyjny zamach stanu
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
9 Jacek Liziniewicz
9 Krzysztof Karnkowski
17 Dawid Wildstein
26 W INTERNETACH
35 ks. Jarosław Wąsowicz, SDB
38 Witold Gadowski
39 Marcin Wolski
39 Tomasz Łysiak
55 ROSJA ABSURDEM STOI
59 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
67 Tadeusz M. Płużański
67 Józef Wieczorek
80 PODRÓŻE



84 KULINARIA
85 NAUKA
86 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
89 Katarzyna Gójska



KRAJ

20

Park Narodowy na życzenie Niemiec. Zagrozi polskiej żegludze
Jacek Liziniewicz



ŚWIAT

48

Charlie Kirk i wolność słowa
Maciej Kożuszek



HISTORIA

64

Rosja – drapieżnik, który gryzie na wszystkie strony
Tomasz Łysiak

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Jaki niegrzeczny Donaldzik! Niegrzeczny chłopczyk, nieusłuchany, niedobry! Zamaszek stanu brzydki chłopczyk zrobił! Oj nu, nu, nu! Dożywoćko dostanie za to niedobry rudy Donaldzik. Dożywoćko będzie, oj tak, tak! Dożywoćko zły chłopczyczek dostanie.

Niesamowite dla tych, którzy żyją w przekonaniu, że cała scena polityczna w Polsce jest przeciwko Putinowi. Tomasz Grodecki na portalu Niezależna.pl: „Jak wynika z naszych ustaleń, dezinformującą depeszę PAP dotyczącą słów Donalda Trumpa w wywiadzie dla Fox News opublikował niejaki Michał Szczygielski. Po uniwersytecie w Sankt-Petersburgu. A takich kwiatków w neoPAP w likwidacji jest więcej. Bardziej po rusku niż angielsku gadają...".

Adam Szostkiewicz w „Polityce": „Sztab Nawrockiego lamentuje, że nie jest o wszystkim informowany przez rząd. I udaje Greka, bo jak wiadomo, szef prezydenckiego Biura Bezpieczeństwa Narodowego nie ma dostępu do informacji tajnych, więc rząd nie może go o wszystkim informować, bo łamałby prawo". No więc w ich wykonaniu nie ma, bo blokują mu ten dostęp ruscy od Putina. Nie, nie żadni Niemcy z Fundacji Adenauera, a wyłącznie kacapskie lobby. Integralny składnik koalicji 13 grudnia.

Celebrytka Agata Młynarska nagrała filmik, na którym razem z mężem Przemysławem rozkłada na stole dziesiątki przedmiotów, opowiadając, gdzie będą spieprzać na wypadek wojny z ruskimi. Od czapek i karimat, po radio na baterie i rolkę papieru toaletowego. „Robimy to nie ze strachu, tylko z rozsądku" – wyjaśniła celebrytka. A ja wyjaśniam Agacie Młynarskiej, że jako osoba związana niegdyś z Jerzym Owsiakiem nie ma powodów do paniki. Orkiestra w putinowskiej Polsce grałaby do końca Rosji i o jeden dzień dłużej!

Robert Bąkiewicz dostał z kolei od prokuratury na razie nie „dożywoćko", a „zakaz zbliżania się do polsko-niemieckich przejść granicznych na odległość mniejszą niż kilometr". Nie, to nie powieść science fiction, to się stało naprawdę. Taki to środek zapo-





Jaki niegrzeczny Donaldzik! Niegrzeczny chłopczyk, nieusłuchany, niedobry! Zamaszek stanu brzydki chłopczyk zrobił! Oj nu, nu, nu! Dożywoćko dostanie.

„Wielu ludzi z otoczenia Hołowni przekonuje, że marszałek do końca wierzył, że wejdzie do drugiej tury"
Andrzej Stankiewicz, „Newsweek"

biegawczy, jak dla chłopa, który bił babę i teraz mu się do niej zbliżyć nie wolno. Ale Bąkiewicz był dużo gorszy, bo bił Niemca po kasku. Znaczy się pilnował, by przez przejście graniczne nielegalni imigranci nie byli wwożeni do Polski. To teraz se będzie mógł z kilometra przez lornetkę na nich popatrzeć. Przecież to jest tak kretyński akt służalstwa wobec niemieckich patronów Donalda Tuska, że mózg staje. Przerastający najbardziej tępe represje Jaruzela wobec Pomarańczowej Alternatywy. Pytam, gdzie jest ktoś myślący w obozie „Gazety Wyborczej", który by powiedział: no nie, to głupie, tak nie róbmy. Pamiętam, gdy w czasie protestów KOD Elżbieta Podleśna miała mieć postawiony zarzut propagowania komunizmu, bo na biurze posła PiS nasprejowała napis „PZPR". Napisałem wówczas, że zarzut jest idiotyczny, bo ta pani nie chciała propagować komunizmu, a manifestowała – skądinąd idiotycznie – że jej zdaniem PiS jest jak PZPR. Po moim komentarzu ktoś w prokuraturze Ziobry poszedł po rozum do głowy i idiotyczny zarzut wobec Podleśnej wycofano. Ale po tamtej stronie nie ma takich bezpieczników jak Lisiewicz. Dlatego szybciej przegrywają.



Alkofobiczna hołota, popierają nocną prohibicję w Warszawie i innych miastach, zachwyca się, jak to w Krakowie zmalała przez to liczba pijackich wypadków o 30 proc. Niewątpliwie gdyby zakazać ludziom pływania, o 100 proc. spadłaby liczba utonięć. A gdyby zabronić jeszcze jazdy samochodem, liczba wypadków spadłaby o 90 proc. Czy prawo do imprezowania jest wartością, tak jak prawo do jeżdżenia samochodem i pływania? W 1000-letniej historii państwa polskiego zawsze tak było, nigdy nie było Polski abstynenckiej, kto tego nie rozumie, ten ignorant nieznający polskiej literatury, poezji, pieśni, kabaretu itp. Jednym słowem – element wynarodowiony.

Chyba najciekawszą rozmową, jaką przeprowadziłem w kampanii prezydenckiej, była ta z Patrykiem Szynkowskim, 21-letnim anarchistą, którego ochrona wyniosła z wiecu Rafała Trzaskowskiego po tym, jak chciał zadać pytania o prawa lokatorów. Patryk opowiedział przy tej okazji bardzo ciekawie o tym, jak wygląda dzisiaj sytuacja studentów z prowincji, studiujących w wielkich miastach. Niestety, gorzej niż za moich czasów. Akademików jest coraz mniej, koszty wynajmu i utrzymania niebotyczne, stypendium socjalne nieosiągalne. Otóż prohibicja wielkomiejska degraduje imprezowanie przez takich studentów. Nigdy nie zachwycałem się bankietami, na których wszyscy mówią „ę, ą". Mój żywioł to było zawsze wypić jakieś pojedyncze piwo w knajpie, potem flaszkę pod jakimś mostem, bo w knajpach za droga. Chłonąć miasto, poznawać nieznajomych ludzi, zachwycać się rozmowami, nabyć na spontanie wiadomy eliksir w sklepie nocnym, potem ławka w parku i nocne Polaków rozmowy. Nocna prohibicja faworyzująca bogatych, których bankiety i „ę ą" są fajne, a imprezujący biedni to margines społeczny, budzi we mnie obrzydzenie.

W ramach protestu, że Rafał Trzaskowski jest za mało alkofobiczny, podał się do dymisji jego zastępca Jacek Wiśnicki, o którym naród usłyszał przy tej okazji pierwszy raz. Bo liczy, że mu to przyniesie wielką popularność wśród alkofobicznych strasznych mieszczan. Niestety, żaden z nich nie zapamiętał dotąd pana nazwiska, panie Wiśniewski, czy jakoś podobnie.

Aktor Marcin Bosak napisał na Instagramie: „Cześć, koleżanki i koledzy »po fachu«. Jak się macie z tym, że TVP nie zapłaciła w tym roku tantiem? Nawet odrobineczki... Ja mam się z tym bardzo słabo". Portal Pudelek uzyskał od nielegalnej TVP informację, czemu to tak: „Telewizja Polska znajduje się w wyjątkowo trudnej sytuacji finansowej, dlatego nie jest w stanie na bieżąco regulować wszystkich swoich zobowiązań". Za Jacka Kurskiego tak nie było! Pora chyba go przywrócić, a aktor Bosak odżyje. Nie bardzo go nam szkoda, skoro zatrudnił się u pospolitych bandytów, to wiedział, z kim się kumpluje.

Ciekawe rzeczy pisze Andrzej Stankiewicz w „Newsweeku": „Wielu ludzi z otoczenia Hołowni przekonuje, że marszałek do końca wierzył, że wejdzie do drugiej tury… spodziewa się po Hołowni wszystkiego, a na początek walki o zachowanie fotela marszałka Sejmu. To zaś może mocno skłócić koalicję". Co daj, Panie Boże. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



FOT. WIKIPEDIA



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

TUSK SZYKUJE CZARY NA WYBORY

RZĄD UDERZA W KOMISARZY WYBORCZYCH



„ŚWIATŁA" IDEA

Jak pojawił się pomysł, by bezprawnie odwołać obecnych komisarzy? To była jedna z pierwszych decyzji ministra Waldemara Żurka, ogłoszonych w czasie, gdy jego patron Roman Giertych dowodził, że wybory zostały sfałszowane.

Atak na komisarzy wyborczych, których kadencja kończy się w 2028 roku, nie pozostawia wątpliwości, że rząd Tuska szykuje się w ten sposób do wyborów parlamentarnych w 2027 roku, których w uczciwej rywalizacji nie ma szans wygrać. – Komisarzy mają zastąpić ludzie od Giertycha, Silnych Razem i Żurka. I zagwarantować, że ogłoszone wyniki wyborów będą takie, jakich oczekuje rząd, a nie takie, jakich oczekują wyborcy – mówi „Gazecie Polskiej" prof. Przemysław Czarnek, prawnik konstytucjonalista, poseł PiS.

FOT. JACEK SZYDŁOWSKI/FORUM

Trendy sondażowe są nieubłagane. W 2027 roku koalicja 13 grudnia w uczciwych wyborach nie ma szans utrzymać władzy, jeśli oczywiście dotrwa do tego czasu. Tak wynika z obecnych sondaży, ale ataki rządu na mającego bardzo mocny mandat prezydenta Karola Nawrockiego będą, jak wszystko wskazuje, z miesiąca na miesiąc nasilać ten trend.

Matecki: Ośmiogwiazdkowcy komisarzami wyborczymi

Dariusz Matecki, poseł PiS, który przy okazji wyborów prezydenckich stworzył obywatelski mechanizm kontroli, czy wyborcy głosujący poza miejscem zamieszkania, nie oddają głosu wielokrotnie, okrzyknięty przez media aplikacją Mateckiego, nie ma wątpliwości, z czym mamy do czynienia. – Oni chcą sfałszować wybory, bo boją się, że Donald Tusk, Adam Bodnar, Waldemar Żurek czy Dariusz Korneluk mogą trafić w miejsce, w którym ja niedawno byłem, ale sprawiedliwie i na długo, bo za zamach stanu grozi nawet dożywocie.

Jego zdaniem na chęć sfałszowania wyborów wskazuje wiele występujących jednocześnie czynników. – Oni chcą już dziś przygotować się do tego, by móc sfałszować wybory w 2027 roku. Wskazuje na to brak wprowadzania mechanizmu uniemożliwiającego turystykę wyborczą, czyli wielokrotne głosowanie przez osoby mające zaświadczenia o głosowaniu poza miejscem zamieszkania. Ma temu towarzyszyć nielegalne finansowanie milionami euro kampanii hejtu, co przetestowali w kampanii wyborczej Rafała Trzaskowskiego – mówi.

Kluczowym elementem ma być jednak odwołanie komisarzy wyborczych i zastąpienie ich swoimi bojówkarzami. – To oznaczałoby, że oni zrobią komisarzami ludzi takich, jak ci, których zrobili ławnikami w Sądzie Najwyższym, czyli dzicz mającą napisy z ośmioma gwiazdkami oraz aktywistów upolitycznionych stowarzyszeń Themis i Iustitia – uważa Matecki.

Giertych, Żurek i wniosek o odwołanie komisarzy

Jaką rolę odgrywają przy wyborach komisarze? Absolutnie kluczową. Komisarz

wyborczy jest pełnomocnikiem Państwowej Komisji Wyborczej, wyznaczonym na obszar stanowiący województwo lub część jednego województwa. Komisarzy jest 100. Wybierani są „spośród osób mających wykształcenie wyższe prawnicze oraz dających rękojmię należytego pełnienia tej funkcji".

Jak pojawił się pomysł, by bezprawnie odwołać obecnych komisarzy? To była jedna z pierwszych decyzji ministra Waldemara Żurka, ogłoszonych w czasie, gdy jego patron Roman Giertych dowodził, że wybory zostały sfałszowane. 31 lipca minister Żurek poinformował, że wystąpił do szefa MSWiA, by rozważył odwołanie 44 sędziów, którzy pełnią funkcję komisarzy wyborczych. Jak przekonywał Żurek, ci sędziowie to grupa, która jego zdaniem „wikłając się w procedury sprzeczne z naszą konstytucją, nie daje gwarancji prawidłowego wykonania funkcji, które piastują".

4 sierpnia Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji zwróciło się do przewodniczącego Państwowej Komisji Wyborczej o odwołanie z funkcji komisarza wyborczego sędziów, którzy „czynnie poparli wybór sędziów do tzw. neoKRS oraz brali udział w procedurze nominacyjnej". „Dalsze pełnienie przez te osoby tak ważnej funkcji stanowi naruszenie konstytucyjnych gwarancji niezależności władzy sądowniczej oraz stwarza realne ryzyko naruszenia zasady rzetelności i przejrzystości procesu wyborczego" — wskazano w piśmie datowanym na 3 sierpnia, w którym wniesiono o „podjęcie natychmiastowych działań mających na celu niezwłoczne odwołanie wskazanych osób z funkcji komisarza wyborczego".

Sylwester Marciniak: Przepisy są precyzyjne

To było działanie pozbawione jakiejkolwiek podstawy prawnej. „Przepisy kodeksu wyborczego mówią, że szef MSWiA składa wniosek o powołanie, nie odwołanie. To raz. Jeżeli chodzi o odwołanie komisarzy wyborczych, to przepisy są precyzyjne. Kodeks wyborczy wskazuje, że PKW powołuje komisarzy na okres 5 lat. PKW odwołuje komisarza tylko w przypadku niewykonywania lub nienależytego wykonywania obowiązku" – powiedział o tych wnioskach przewodniczący PKW Sylwester Marciniak. „Gdybyśmy uznali, że te osoby nie dają rękojmi, to co z wyborami, za które (...) odpowiadały?" – pytał też szef PKW. I dodał: „Można też zadać pytanie, dlaczego mamy odsuwać od pracy w organach wyborczych, skoro te osoby jednocześnie w dalszym ciągu orzekają. To jest taka niekonsekwencja i ministra spraw wewnętrznych, i ministra sprawiedliwości.

Faktycznie, kodeks wyborczy jest tu absolutnie jednoznaczny. Wynika z niego, że „Komisarz wyborczy nie może należeć do partii politycznych ani prowadzić działalności publicznej niedającej się pogodzić z pełnioną funkcją. Komisarzem wyborczym nie może być osoba skazana prawomocnym wyrokiem za przestępstwo umyślne ścigane z oskarżenia publicznego lub umyślne przestępstwo skarbowe". W celu zapewnienia bezstronności „nie mogą być komisarzami wyborczymi kandydaci w wyborach, pełnomocnicy wyborczy, pełnomocnicy finansowi, mężowie zaufania, urzędnicy wyborczy, członkowie komisji wyborczej".

A kiedy komisarz wyborczy może przedwcześnie zakończyć swoją kadencję? „Funkcja komisarza wyborczego wygasa w przypadku zrzeczenia się funkcji, śmierci, ukończenia 70 lat, podpisania zgody na zgłoszenie do komisji wyborczej, kandydowanie w wyborach bądź objęcia funkcji pełnomocnika wyborczego, pełnomocnika finansowego, męża zaufania, urzędnika wyborczego bądź odwołania" – czytamy. Kiedy możliwe jest odwołanie? „Państwowa Komisja Wyborcza odwołuje komisarza wyborczego przed upływem okresu, na jaki został powołany, w przypadku niewykonywania lub nienależytego wykonywania obowiązków komisarza wyborczego".

Czarnek: Żurek ma perfidnie gwałcić prawo do samego końca

Stąd stwierdzenia rządu Tuska, że można odwołać komisarza z innych powodów, są uzurpacją. Sędzia Łukasz Piebiak, prezes stowarzyszenia Prawnicy dla Polski, mówi „Gazecie Polskiej": – Kodeks wyborczy bardzo jasno definiuje, kiedy PKW może odwołać komisarza wyborczego. Każda taka sprawa musi być traktowana jednostkowo. I powodem tego nie mogą być czynności niezwiązane z działaniami komisarskimi. Ale już kwestia subwencji dla PiS pokazywała, że tam dochodzi do działań, w których polityka góruje nad prawem.

Przemysław Czarnek, prawnik, konstytucjonalista, poseł PiS, tak mówi o działaniach rządu: – Żyjemy w państwie postprawa, państwo prawa już nie istnieje. I minister Żurek jest ministrem postprawa. Po to został powołany na ministra, żeby perfidnie gwałcić prawo, i to do samego końca.

Zdaniem sędziego Łukasza Piebiaka, w oczywisty sposób bezprawne działanie będzie mieć konsekwencje. – W stowarzyszeniu Prawnicy dla Polski jest kilkunastu komisarzy wyborczych i na pewno nie zostawią oni takich prób bez reakcji, a istnieje tu także druga kwestia prawna. Pełnienie funkcji komisarza to także praca, a więc wyrzucanie z niej podlega ocenie sądu pracy – mówi.

Miecz Damoklesa, czyli art. 231 i 10 lat więzienia

W momencie zamykania numeru „Gazety Polskiej" nie mieliśmy jeszcze wiedzy, jak w poniedziałek 22 września zachowa się w sprawie wniosku o odwołanie komisarzy PKW. Jak mówili nasi informatorzy, naciski na członków PKW, by odwołali komisarzy, były bardzo silne, poddawani byli oni ogromnej presji.

W jej składzie nieformalną większość o jeden głos – stosunkiem 5:4 – ma obecny rząd. Ale nie wszyscy jego nominaci przyjmowali z entuzjazmem fakt, że mają tak otwarcie złamać prawo. – Naciski na członków PKW, by odwołali komisarzy, są bardzo silne. Ale jednocześnie wisi nad nimi jak miecz Damoklesa art. 231 kodeksu karnego. Jest oczywiste, że gdy obecny układ władzy straci wpływy, do akcji w tej sprawie wkroczy prokurator – mówi nasz informator.

Artykuł ten stwierdza, że „Funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego podlega karze pozbawienia wolności do lat 3". Natomiast „Jeżeli sprawca dopuszcza się czynu (…) w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10". GP

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

UWAŻAĆ NA BAGNO

W ostatnich miesiącach pojawia się narracja o tym, że wschód Polski powinien być chroniony przez bagna. Powstała nawet inicjatywa Zielona Tarcza Wschód, która podrzuca pomysły, jakie tereny należałoby zalać i gdzie przywracać naturalne biegi rzek. Jest oczywiste, że przez tereny bagienne trudniej przejść wojsku. Problem mam z czym innym. Polska nauka jest tak ogłupiona, że nie można jej powierzyć takiego projektu. Normalny człowiek uważa bowiem, że sprawa jest dość prosta. Jak trzeba stworzyć rozlewisko, to wystarczy zasypać rowy i sprawa gotowa. W zasadzie wszystko robi się samo i generuje małe koszty. Jak to zrobią polscy biolodzy i eksperci od mokradeł? Najpierw zadadzą sobie pytanie, do czego doprowadziło osuszenie danego terenu. Dojdą do wniosku, że gleba jest zbyt żyzna i trzeba koniecznie ją usunąć. Przez jakiś czas będą się kłócić o to, jaką warstwę gleby trzeba zebrać. Ustalą coś i zaczną wydawać pieniądze na usuwanie wierzchniej warstwy. Dopiero wtedy zaczną się zastanawiać, jak to zalać. Wszystko będzie trwało i oczywiście generowało olbrzymie koszty. Nie powierzyłbym polskiej nauce tego zadania, również dlatego, że już raz – w 2021 roku – naukowcy stanęli ramię w ramię z Łukaszenką i jak lwy walczyli z powstaniem muru. Wykazali gorliwość najlepszej agentury. Lista ponad 1800 naukowców, którzy podpisali się pod listem w tej sprawie, nadal jest dostępna na stronie internetowej „Nauka dla przyrody”. Obawiam się więc, że gdy przyjdzie im odtwarzać bagna, to władujemy w to olbrzymie środki, a efekty będą żadne. Kto wie, może nawet będą szkodliwe. Gdy bowiem zlikwidujemy 950 kilometrów dróg w Puszczy Białowieskiej, to jak będziemy gasić pożar wywołany przez sabotażystów? Może trzeba to pytanie zadać przedstawicielom nauki. Najlepiej niech zrobią to służby. I niech sprawdzą przy okazji, czy robiąc bagna, nie zaprojektują ścieżek dla migrantów. Bo różne głosy się pojawiają w okolicach puszczy… **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

WYPCHNĄĆ POLSKĘ Z POLSKI

Z arsenału środków wykorzystywanych przez czyścicieli kamienic przypomniał mi się dziś rano jeden z bardziej perfidnych, choć pozornie nie tak okrutnych jak odcinanie ludziom wody czy ciepła, nie wspominając już o tym, co spotkało Jolantę Brzeską. Sposób ów polegał na tym, że lokatorowi, którego chciano się pozbyć, dokładano sublokatorów lub sąsiadów, których jedynym zadaniem było urządzanie głośnej i maksymalnie dla niego uciążliwej imprezy. Człowiek szybko miał dość i jeśli mógł się gdziekolwiek wynieść, robił to szybko. Jaki musiał być moralny kręgosłup ludzi, którzy takie zlecenia brali, wolę się nie zastanawiać, obyśmy nie musieli spotykać ich na swojej drodze. Wielu publicystów zastanawia się, jaki jest właściwie cel działania rządu, który nie tylko nie służy w żaden sposób obywatelom, nie buduje siły i dobrobytu państwa już nawet dla własnego elektoratu (a jeszcze „za pierwszego Tuska” miejscami tak mogło to wyglądać, póki nie zaczęli bankrutować przedsiębiorcy budujący autostrady), to jeszcze własny zamordyzm wprowadza chaotycznie, nieumiejętnie i w sposób niszczący dla mających mu służyć instytucji. To działanie pozornie bez sensu, dyktaturze lepiej służą przecież sprawnie robiona telewizja, silne i dobrze zarządzane policja czy wojsko, funkcjonujące według schematu sądy i prokuratura. A tu nic z tych rzeczy, tylko demolka i podgrzewanie nastrojów, działanie na szkodę obywateli, państwa i własnej politycznej przeszłości. Inaczej wygląda to, jeśli pomyśleć, że dzisiejsza władza to właśnie taka banda imprezowiczów, która ma nas wygnać z własnego domu, do pracy przy szparagach, w domach publicznych i ośrodkach dla seniorów lub przynajmniej na emigrację wewnętrzną. A tu zrobi się skansen, park narodowy, wysypisko śmieci czy co tam okaże się najbardziej potrzebne temu, który ekipę wynajął. Lokator jeszcze może się obronić, ale musiałby w tym hałasie zebrać myśli. **GP**

INFORMACYJNY ZAMACH STANU



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

JAK RZĄD TUSKA OSZUKUJE PREZYDENTA NAWROCKIEGO

Zaprezentowane na forum ONZ kłamstwo rządu Donalda Tuska w sprawie rakiety, która zniszczyła dom w Wyrykach (Lubelskie), okazało się nieocenionym prezentem dla propagandy Władimira Putina. Równie bulwersującym aspektem tego skandalu jest jednak odcięcie prezydenta Karola Nawrockiego i BBN od kluczowych dla bezpieczeństwa państwa informacji o konsekwencjach ataku dronów. Niestety, metody działania duetu Tusk–Sikorski wobec prezydenta Nawrockiego do złudzenia przypominają to, jak w latach 2007–2010 oszukiwano i marginalizowano śp. Lecha Kaczyńskiego.

Kompromitacja na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, której autorem był wiceminister spraw zagranicznych Marcin Bosacki, przejdzie do niechlubnej historii polskiej dyplomacji. Oto na specjalnie zwołanej na prośbę Polski sesji Rady Bezpieczeństwa ONZ przedstawiciel polskiego rządu oskarżył Federację Rosyjską o bezpośredni atak na polski dom. Pokazując zdjęcie zniszczonego budynku w Wyrykach, mówił o rosyjskich dronach, które „wzięły na cel polskie domy". Słowa te usłyszeli dyplomaci z całego świata. Problem w tym, że były one nieprawdą.

FOT. MAREK BORAWSKI/KPRP



PO BANDZIE

Schemat działania, polegający na upokarzaniu i marginalizowaniu głowy państwa przy sprawie zatajenia prawdy o Wyrykach, powtórzył się kilka dni później przy okazji listu, jaki do polskiego prezydenta wysłał Donald Trump. Media dowiedziały się o istnieniu korespondencji, zanim ta trafiła do adresata.

Jak kilka dni później ujawnił dziennik „Rzeczpospolita", powołując się na źródła w strukturach bezpieczeństwa państwa, w dom we wsi Wyryki uderzyła nie rosyjska maszyna, ale rakieta przeciwlotnicza AIM-120 AMRAAM, wystrzelona przez polski myśliwiec F-16 w obronie polskiego nieba.

W ten sposób rząd Donalda Tuska, zamiast skupić uwagę świata na bezprecedensowej rosyjskiej agresji – bo to Rosja, atakując w nocy z 9 na 10 września Ukrainę, wielokrotnie naruszyła polską przestrzeń powietrzną, co zmusiło nasze siły powietrzne do użycia uzbrojenia po raz pierwszy w najnowszej historii Polski – sprokurował gigantyczny skandal. Rosyjska propaganda otrzymała wymarzony prezent. Kreml od lat przekonuje, że nie walczy z Ukrainą, lecz z całym Zachodem i agresywnym NATO. Incydent w Wyrykach stał się w tej narracji „kolejnym elementem zachodniego spisku, służącego do oskarżania Rosji, podczas gdy to Zachód (według Kremla) prowokuje Rosję, żeby eskalować konflikt" – ocenił dr Jakub Olchowski, ekspert Instytutu Europy Środkowej. Zamiast mówić o winie agresora, rosyjskie, białoruskie i niektóre światowe media zaczęły mówić o „polskiej rakiecie" i kompromitacji Warszawy.

„Chwalona zachodnia technologia okazała się zawodna; system naprowadzania działał nieprawidłowo. W rezultacie pocisk spadł na dach budynku mieszkalnego. Na szczęście pocisk nie wybuchł; zadziałał bezpiecznik zapalnika. Jednak sam incydent miał skutek podobny do wybuchu bomby" – relacjonowała reżimowa białoruska telewizja CTV.

Prezydent odcięty od informacji

Równie szokujący jak sama kompromitacja na forum ONZ jest jednak fakt, że głowa państwa polskiego i zwierzchnik sił zbrojnych, prezydent Karol Nawrocki o prawdziwej przyczynie zniszczeń w Wyrykach dowiedział się... z mediów. Na konferencji prasowej w Paryżu, zapytany wprost, czy został poinformowany o sprawie, prezydent odpowiedział: „Natomiast muszę przyznać, że jestem tym też zaniepokojony, bowiem ani ja, ani BBN, wierząc w tekst »Rzeczpospolitej«, odnoszę się wyłącznie do tekstu »Rzeczpospolitej«, ja nie wiem na dzień dzisiejszy, jaka jest prawda, ale jeśli pan redaktor mnie pyta, czy prezydent Polski dostał informację na ten temat, albo czy BBN dostało informację na ten temat, to tak się nie stało".

Oświadczenie w podobnym tonie wydało Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. We wpisie na platformie X z 16 września 2025 roku podkreślono: „Podtrzymujemy stanowisko prezydenta Karola Nawrockiego oraz własne, zgodnie z którym do czasu publikacji Rzeczpospolitej prezydent ani BBN nie otrzymali meldunku o stanie faktycznym w sprawie zdarzenia w Wyrykach". Dzień później, w odpowiedzi na insynuacje serwisu TVN24+, jakoby do BBN trafiła 12 września niejawna notatka w tej sprawie, Biuro ponownie i z całą mocą zaprzeczyło: „Serwis TVN24+ fałszywie insynuuje, jakoby w konkretnym dniu – tj. 12 września 2025 r. – do Biura Bezpieczeństwa Narodowego wpłynął dokument niejawny opisujący zdarzenie w m. Wyryki".

Rząd Donalda Tuska świadomie izoluje i lekceważy ośrodek prezydencki, traktując go nie jako partnera, lecz jako politycznego wroga.

Tłumaczenia rządu w tej sprawie są chaotyczne i nieprzekonujące. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz zapewniał ogólnikowo, że „o wszystkim, co jest stanem faktycznym i naszą wiedzą, informujemy pana prezydenta i BBN" oraz że do Biura trafiają „określone meldunki, raporty dzienne i tygodniowe". Podobnie wypowiadał się wiceminister Marcin Bosacki, który stwierdził, że „nie jest prawdą, iż prezydent i BBN nie byli informowani o szczegółach naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej i uszkodzeniu domu w Wyrykach" i dodał, że „wysocy rangą dowódcy informowali BBN, czyli najbliższych współpracowników prezydenta, na bieżąco o wszystkim". Kiedy jednak dopytywany przyznał, że nie wie, kiedy dokładnie kluczowa informacja o przyczynach zniszczenia domu została przekazana, cała linia obrony rządu legła w gruzach.

Żaden przedstawiciel władzy nie był w stanie podać konkretnej daty ani formy rzekomego poinformowania prezydenta, co tylko potwierdza wersję Pałacu Prezydenckiego.

Brak rzetelnej informacji dla zwierzchnika sił zbrojnych w sytuacji bezpośredniego



W latach 2007–2010, czasie polityki tzw. resetu z Rosją, metody neutralizacji ośrodka prezydenckiego były podobne do tych, których ofiarą pada dziś Karol Nawrocki: zatajanie informacji, manipulacja i sabotaż dyplomatyczny. Doświadczał tego śp. prezydent Lech Kaczyński.

zagrożenia bezpieczeństwa państwa prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński nazwał sytuacją „całkowicie niedopuszczalną". „Oczywiście w tej sytuacji, w której dzisiaj jesteśmy, w sytuacji bezpośredniej już niemalże konfrontacji z Rosją, to jest szczególnie niebezpieczne, szczególnie skandaliczne i szczególnie, można powiedzieć, antypaństwowe" – stwierdził na konferencji prasowej.

List od Trumpa, czyli dyplomatyczny przeciek

Zatajenie prawdy o Wyrykach nie jest, niestety, jedynym przykładem niebezpiecznej gry, jaką rząd Tuska prowadzi z prezydentem Nawrockim. Schemat działania, polegający na upokarzaniu i marginalizowaniu głowy państwa, powtórzył się zaledwie kilka dni później przy okazji listu, jaki do polskiego prezydenta wysłał prezydent USA Donald Trump.

W nocy z wtorku na środę (17 września 2025 roku) RMF FM poinformowało, że Biały Dom wysłał do Polski pocztą dyplomatyczną list skierowany do Karola Nawrockiego. Informacja wywołała natychmiastowe poruszenie, jednak Kancelaria Prezydenta nie mogła jej potwierdzić, ponieważ… list do niej nie dotarł.

Fakt, że media dowiedziały się o istnieniu korespondencji, zanim ta trafiła do adresata, jest bezprecedensowym skandalem i złamaniem wszelkich norm dyplomatycznych. Paweł Szefernaker, szef gabinetu prezydenta, nie miał wątpliwości, kto za tym stoi. W TV Republika ocenił, że sytuacja „pokazuje złe intencje rządu wobec prezydenta". „To jest absolutny skandal" – podkreślił. Szefernaker dodał również: „Naprawdę jest to bardzo niepoważne, ale ryba psuje się od głowy. Jeżeli Donald Tusk jako premier zarządza dzisiaj poprzez Twittera, (...) to później kończy się tym, że także podwładni mu urzędnicy, tacy jak pracownicy ambasad, informują opinię publiczną w taki sposób, w jaki to dzisiaj zostało w nocy poinformowane".

Oba te wydarzenia – zatajenie kluczowych informacji w sprawie zagrożenia bezpieczeństwa państwa oraz medialny przeciek o liście od prezydenta USA – układają się w spójny obraz. Rząd Donalda Tuska świadomie izoluje i lekceważy ośrodek prezydencki, traktując go nie jako partnera, lecz jako politycznego wroga.

Jak Sikorski zataił przed Kaczyńskim groźby Putina

Aby zrozumieć postępowanie obecnego rządu, trzeba cofnąć się do lat 2007–2010 i polityki tzw. resetu z Rosją. Wówczas, tak jak i dziś, prezydent wywodzący się z obozu patriotycznego stanowił dla rządu Tuska i Sikorskiego przeszkodę w realizacji pewnego kursu w polityce zagranicznej – wtedy jawnie prorosyjskiego, dziś antyatlantyckiego. Metody neutralizacji ośrodka prezydenckiego były uderzająco podobne do tych, których ofiarą pada dziś Karol Nawrocki: zatajanie informacji, manipulacja i sabotaż dyplomatyczny.

Sztandarowym przykładem jest wizyta premiera Tuska w Moskwie w lutym 2008 roku i jego rozmowa z Władimirem Putinem. Jak wynika z dokumentów

FOT. KACPER PEMPEL / REUTERS / FORUM; TV REPUBLIKA

ujawnionych w późniejszych latach, z tego jednego spotkania powstały w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Kancelarii Premiera co najmniej cztery różne notatki. Każda kolejna była coraz bardziej ocenzurowana, a ta, która ostatecznie trafiła do prezydenta Lecha Kaczyńskiego – „całościowy" i „oficjalny" dokument z 21 lutego 2008 roku podpisany osobiście przez Radosława Sikorskiego – była już wersją pozbawioną kluczowych, alarmujących informacji.

Co wówczas zatajono przed głową państwa? Przede wszystkim, bezpośrednią groźbę Putina, który wprost zagroził Polsce atakiem nuklearnym. W wewnętrznej notatce, którą sporządził funkcjonariusz SB płk Zbigniew Rzońca, czytamy, że w kwestii tarczy „zabrzmiał element groźby ze strony Putina, który poinformował, że Rosja przekieruje część swych rakiet na cele na terytorium Polski". W oficjalnej wersji dla prezydenta Kaczyńskiego, którą preparowali Sikorski i jego podwładni (w tym Jarosław Bratkiewicz, absolwent sowieckiej uczelni MGIMO), ten fragment po prostu wycięto. Podobnie postąpiono z fragmentem wynurzeń Dmitrija Miedwiediewa, który podczas spotkania „silnie atakował" Ukrainę za „podbieranie i kradzież gazu, brak płatności". Prezydent Kaczyński otrzymał więc relację ocenzurowaną, pozbawioną gróźb i brutalnej antyukraińskiej retoryki, która mogłaby zaburzyć sielankowy obraz resetu. Wszystko po to, by „reset z Rosją, taką, jaka ona jest", mógł być realizowany z mniejszymi oporami ze strony prezydenta.

Sabotowanie działań prezydenta przed szczytem NATO

Kolejnym aktem sabotażu było celowe blokowanie działań Lecha Kaczyńskiego na arenie międzynarodowej. W marcu 2008 roku, tuż przed kluczowym szczytem NATO w Bukareszcie, Lech Kaczyński podjął wielki wysiłek dyplomatyczny, by przekonać sojuszników do objęcia Ukrainy i Gruzji Planem Działań na rzecz Członkostwa (MAP). W tym celu napisał specjalny list do głów państw i szefów rządów NATO, który 27 marca 2008 roku został przesłany z jego biura do MSZ z instrukcją natychmiastowego przekazania go dalej, kanałami dyplomatycznymi. Czas był kluczowy – chodziło o to, by korespondencja dotarła do adresatów przed rozpoczęciem szczytu.

Co stało się w resorcie kierowanym przez Radosława Sikorskiego? Na poleceniu z Kancelarii Prezydenta znalazła się samoprzylepna żółta karteczka z odręczną adnotacją, której autorem był Cezary Król, dyrektor w sekretariacie ministra i kolejny absolwent MGIMO. Notatka brzmiała: „Prośba od dyr. Króla – po rozmowie z MRS [ministrem Radosławem Sikorskim – przyp. aut.]. Ten dokument ma leżeć w naszej szafie panc.[ernej] do poniedziałku i czekać na dalsze dyspozycje MRS". List prezydenta Rzeczypospolitej, w kluczowej dla bezpieczeństwa Europy sprawie, został zatem na polecenie ministra zamknięty w szafie pancernej. To był sabotaż wymierzony nie tylko w prezydenta, ale wprost w interes Polski, Stanów Zjednoczonych, Ukrainy i Gruzji, a obliczony na wsparcie agendy politycznej Niemiec i Francji, które sprzeciwiały się wówczas rozszerzeniu NATO. Maciej Łopiński, szef gabinetu prezydenta Kaczyńskiego, komentował to po latach jednoznacznie: „To jest działanie wbrew polskiej racji stanu i działanie ośmieszające Polskę. Brakuje mi słów, żeby to jakoś skomentować. Ręce opadają".

Ten sam schemat izolowania i oszukiwania prezydenta zastosowano przy organizacji obchodów 70. rocznicy zbrodni katyńskiej, co ostatecznie doprowadziło do tragedii smoleńskiej. Już we wrześniu 2009 roku polscy dyplomaci usłyszeli od Rosjan, że ci obawiają się udziału prezydenta Kaczyńskiego we wspólnych uroczystościach. Jak notował Jarosław Bratkiewicz po rozmowie z rosyjskim dyplomatą Dmitrijem Polanskim, Rosjanie obawiali się, że „chęć udziału w tym wspólnym przedsięwzięciu może wyrazić również prezydent Lech Kaczyński". Informację tę, kluczową dla planowania wizyty, zatajono przed Lechem Kaczyńskim. Był to początek operacji, którą później nazwano „rozdzieleniem wizyt".

Gdy Kancelaria Prezydenta oficjalnie poinformowała o chęci udziału głowy państwa w obchodach, rząd Tuska i sprzyjające mu media rozpętały nagonkę, oskarżając prezydenta o „wpychanie się" na uroczystości. Ambasador Rosji Władimir Grinin kłamał publicznie, że nie otrzymał od Kancelarii Prezydenta żadnego pisma, choć zostało ono wysłane 27 stycznia 2010 roku. A przedstawiciele rządu, jak rzecznik Paweł Graś, zamiast bronić polskiej głowy państwa, sugerowali, że to Kancelaria Prezydenta powinna się tłumaczyć. Wszystko to było zasłoną dymną dla realnych, zakulisowych ustaleń między Tuskiem a Putinem, prowadzonych w tajemnicy przed prezydentem Lechem Kaczyńskim. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl



Grzegorz **Wszołek**

REBRANDING I NAWOŁYWANIE DO JEDNOŚCI NIC PLATFORMIE NIE DADZĄ

Z PROF. HENRYKIEM DOMAŃSKIM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Jesienna zmiana nazwy Platformy Obywatelskiej, akcja Radosława Sikorskiego z kopią Campusu Rafała Trzaskowskiego czy nawoływania premiera Donalda Tuska do jedności narodowej nie zmienią złych notowań rządu – uważa socjolog prof. Henryk Domański.

Tej jesieni Platforma Obywatelska ma przejść rebranding – zniknie szyld i nazwa PO, będzie to prawdopodobnie Koalicja Obywatelska – w połączeniu z Nowoczesną i Inicjatywą Polską. Czy taka akurat zmiana pomoże w notowaniach przed gorącą jesienią?

Po pierwsze, nazwa Koalicja Obywatelska funkcjonuje już w świadomości wyborców i w przestrzeni politycznej, w związku z tym nie jest to nic odkrywczego, jeśli faktycznie do tego dojdzie. A po drugie – będzie to udokumentowanie scementowania „przystawek" Platformy Obywatelskiej z tym ugrupowaniem. Partia Donalda Tuska wychodzi z takiego założenia, by pozytywnie oddziaływać na opinię społeczną, że oto zmieniła wizerunek. Ale właściwie jaki jest w tym sens, skoro wszyscy kojarzą Nowoczesną i Inicjatywę Polską z PO i wiedzą ponadto o całkowitym podporządkowaniu się liderów tych formacji. Żeby faktycznie coś ruszyło w sondażach, KO musiałaby zająć się poważnie wielkimi inwestycjami rozwojowymi, a także odejść od ścigania opozycji.

Wiele zamieszania jest ostatnio wokół Radosława Sikorskiego. Szef MSZ jest ewidentnie pompowany przez środowiska liberalne jako ostatnia nadzieja tego obozu na 2027 rok i wybory parlamentarne. Od przegranej kampanii Rafała Trzaskowskiego padają hurraoptymistyczne twierdzenia, że Sikorski wygrałby wybory prezydenckie. Teraz Sikorski ma organizować coś na wzór Campusu Polska Przyszłości o nazwie Zryw. Czy jest on zdolny do pociągnięcia mas?

Do przyciągnięcia szerokiego strumienia wyborców nie jest zdolny, ponieważ to polityk niezwykle zindywidualizowany. A jeżeli chodzi o jego biografię polityczną, to dostrzeżemy sprzeczność – od uczestnika prawicowych gabinetów jako wiceminister obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego i szefa MON w gabinecie Kazimierza Marcinkiewicza, po wizerunek „przechrzty". To pamiętają szczególnie starsi wyborcy, za to młodsi z pewnością kojarzą, że Sikorski przegrał dwukrotnie prawybory w PO – z Bronisławem Komorowskim i Rafałem Trzaskowskim. Poza tym szef MSZ nie jest uwielbiany w partii rządzącej, ma wielu przeciwników, co pokazały wspomniane prawybory, więc ta hipoteza, że uzyskałby lepszy wynik w czerwcu od Rafała Trzaskowskiego, jest wielce ryzykowna, by nie powiedzieć – niewiarygodna. KO jest zmuszona niejako wysunąć świeżą krew, a nie Radosława Sikorskiego. W dodatku liderem obozu rządowego jest niezaprzeczalnie Donald Tusk, który zmaga się z kiepskimi opiniami wśród respondentów w sondażach. Z kolei organizacja osobnego Campusu w kampanii szefa MSZ może doprowadzić do rozchwiania wewnątrz partii i pogłębienia podziałów. To ewidentne działanie na niekorzyść Rafała Trzaskowskiego, oceniam ten pomysł jako próbę dobicia go i prowadzenia swojej wojenki. Pytanie, czy w pewnym momencie nie wkroczy Tusk, uznając, że granie na siebie szkodzi spoistości Koalicji Obywatelskiej.

W najnowszym sondażu OGB poprawiła się lekko ocena rządu, ale dalej jest ona ogółem i tak fatalna. Ponad połowa respondentów – 50,6 proc. – źle ocenia gabinet (badanie zrealizowane na początku września), dobrze – zaledwie 28,2 proc. Zaledwie, ale w sierpniu gorszych ocen było o 5 pkt proc. więcej, natomiast teraz o 4,7 pkt proc. wzrosły pozytywne opinie badanych. Co byłoby powodem lekkiego odbicia od dna?

Według mnie nie mamy do czynienia z odbiciem, szczególnie gdy prześledzimy komunikaty CBOS-u. Pracownia ta regularnie zadaje pytania o ocenę gabinetu Donalda Tuska i wyniki są stabilnie kiepskie. Co trzeba zauważyć, pogorszyły się o kilka punktów procentowych po bolesnej porażce w wyborach prezydenckich. W związku z przytoczonym badaniem OGB trudno mówić więc o trendach, natomiast w preferencjach partyjnych raz to PiS jest górą z wynikiem około 32 proc. poparcia, a innym razem KO. I w tym aspekcie dochodzi do nietypowej sytuacji, bo partia rządząca po dwóch latach powinna mieć w teorii o wiele wyższe poparcie. Obecny stan rzeczy jest bezprecedensowy w ostatnich 35 latach polskiej demokracji.

We wrześniu nastąpił atak rosyjskich dronów na Polskę. Zdaniem Pana Profesora, czy nie tylko to niebezpieczne wydarzenie, lecz przede wszystkim komunikacja o tym, co się stało, wpłynie na postrzeganie rządu? Pojawiają się spekulacje o efekcie flagi, czyli skupieniu poparcia wokół rządu, który z moralnego punktu widzenia jest po właściwej stronie. Ona tym razem zadziała?

Notowania rządu bezsprzecznie podniosłyby się wtedy, kiedy Polacy otrzymaliby natychmiast komunikaty o takiej treści: „Polską przestrzeń powietrzną naruszyły rosyjskie drony", a po chwili od zakończonej akcji dotarłaby do ludzi druga wiadomość: „Natychmiast wystartowały samoloty F-16 i F-35, strącono wszystkie wrogie maszyny, jesteśmy całkowicie bezpieczni". Jak wiadomo, tak się nie stało, a komunikat RCB o zagrożeniu wysłano do milionów obywateli kilka godzin po reakcji sił powietrznych. Dziś mamy do czynienia nie tyle z poczuciem braku bezpieczeństwa, co z pewnym zagrożeniem,

FOT. IGOR SMIRNOW/GAZETA POLSKA

że drony mogą pojawić się nagle i dosłownie wszędzie. Z jakiego więc powodu Polacy mieliby się konsolidować wokół nieprzewidywalnego rządu, źle lub nie w pełni komunikującego obywatelom, co się dzieje nad ich głowami? Efekt flagi mógłby wystąpić w innej sytuacji. Oto wyobraźmy sobie, że Rosjanie atakują z obwodu kaliningradzkiego przesmyk suwalski. Polskie wojsko stawia im opór, rząd na bieżąco informuje o postępach naszych wojsk, NATO udziela nam wsparcia i odpieramy wroga. Wtedy to byłaby zupełnie inna sytuacja i rząd zyskałby w oczach wyborców, ale wojny na szczęście u nas nie ma. Sądzę, że prędzej zagrożenie ze wschodu będzie elementem polaryzacji – wyborcy prawicy wskazują, że obóz władzy jest kompletnie nieprzygotowany do obrony nieba mimo deklaracji, które padały, gdy politycy opcji rządzącej zasiadali w opozycji. Z kolei dla popierających obecną koalicję, czyli elektoratu poniżej 30 proc. społeczeństwa, wszystko idzie dobrze – tak sobie tłumaczą niedawny kryzys z dronami – a jeśli pojawiają się problemy, jak z rakietą znalezioną w Wyrykach, to przecież gdyby rządziło PiS, nie byłoby lepiej.

Donald Tusk wzywał do jedności wszystkie partie polityczne w obliczu kryzysu z naruszeniem przestrzeni powietrznej przez drony ze wschodu, by następnie po trzech dobach oskarżyć prawicę o sprzyjanie Władimirowi Putinowi. To była zaplanowana gra premiera? Jego wystąpienie w Sejmie znacząco różniło się od późniejszej aktywności w mediach społecznościowych, gdzie starał się pozycjonować jako obrońca polskich żołnierzy, podczas gdy opozycja oskarża rząd o fatalną komunikację w związku z nalotem dronów.

Jednak większość ludzi dobrze pamięta, co mówił na temat żołnierzy na granicy z Białorusią jeszcze w 2021 czy 2022 roku: że urządzają „ponury spektakl" wobec cudzoziemców „szukających swojego miejsca na ziemi". Natomiast jego otoczenie i kojarzeni z Platformą Obywatelską

Żeby faktycznie coś ruszyło w sondażach, KO musiałaby zająć się poważnie wielkimi inwestycjami rozwojowymi, a także odejść od ścigania opozycji.

celebryci i dziennikarze wręcz żądali wpuszczenia imigrantów za wszelką cenę. To znak charakterystyczny dla premiera Tuska – sprzeczność w tym, co w danym momencie wygłasza w porównaniu z poglądami wyrażanymi w przeszłości. To stała cecha lidera Koalicji Obywatelskiej. Najlepszą odpowiedzią opozycji byłaby taka oto propozycja: jednoczmy się, ale najpierw przestańcie nas propagandowo ścigać, łamiąc zasady prawa i demokracji, przestańcie usuwać niezgodnie z ustawą sędziów. Tego typu przemówienia, jak to w Sejmie Donalda Tuska 10 września, padają w chwilach wybuchu wojny. A tej – powtórzę – na szczęście nie mamy.

Na niedawnej sesji Rady Miasta Warszawy nie zjawił się Rafał Trzaskowski, który wycofał swój projekt dotyczący wprowadzenia na wzór innych metropolii prohibicji. Doszło do awantur, politycy KO nie wpuścili publiczności – trochę przypomina to kryzys, jaki wywołała Hanna Gronkiewicz-Waltz, wyrzucając siłowo przed laty kupców z KDT. Czy to, że w KO uderzają koalicjanci, a nie tylko PiS, zaszkodzi partii Donalda Tuska?

Nie, bo awantury i pęknięcia w ramach koalicji już na nikim nie robią wrażenia. W zasadzie od początku istnienia rządu Donalda Tuska zastanawiamy się jako komentatorzy, czy PSL z niego wyjdzie, czy też zbuntuje się Polska 2050. Z tego punktu widzenia awantura w Warszawie nie odbije się na notowaniach PO. Uderzające jest natomiast faktycznie to, że projekt z zakazem sprzedaży alkoholu w Warszawie po godz. 23 wniósł najpierw pod obrady Rafał Trzaskowski, a później się z niego wycofał. Sprawił wrażenie niesamodzielnego. W dodatku, o czym mówi się od wielu miesięcy, w warszawskiej PO dominują wpływy Marcina Kierwińskiego, więc rywalizacja z Trzaskowskim nie wyjdzie partii rządzącej stolicą na dobre.

PiS zapowiada ofensywę programową jesienią. Widać, że partia Jarosława Kaczyńskiego unosi się na fali zwycięstwa Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich. Czy jednak PiS, w ślad za głosem Przemysława Czarnka, nie powinno dążyć do stworzenia szerszych możliwości koalicyjnych? Były minister nie wyklucza współpracy nie tylko z Konfederacją, lecz także z częścią Polski 2050 i PSL. Z kolei Jarosław Kaczyński chce dążyć do powtórki z samodzielnych rządów.

W 2015 roku ta sztuka się udała, bo do Sejmu nie weszło SLD, natomiast w 2019 roku Zjednoczona Prawica uzyskała ponad 43 proc. poparcia. Gdyby PiS-owi udało się powtórzyć ten wynik, to jak najbardziej samodzielne rządy byłyby możliwe. Dziś to raczej niemożliwe, ale kto wie, co będzie za rok lub za dwa lata. Koalicja PiS z Konfederacją? Choć dla wielu analityków sceny politycznej to naturalna koncepcja, to nie widzę za bardzo szans na dogadanie się między Jarosławem Kaczyńskim a Sławomirem Mentzenem. To różnica pokoleniowa, doświadczeń, innych priorytetów. Polska 2050 zapewne wyląduje na jednej liście wyborczej z KO, a trudno też sobie wyobrazić koalicję PiS z PSL. Z tego punktu widzenia strategia Kaczyńskiego jest logiczna, bo łatwiej rządzić samodzielnie, ale niezwykle trudna do powtórzenia. GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

MUSIELI SKŁAMAĆ



Dawid
Wildstein

To, na ilu poziomach uśmiechnięta władza się skompromitowała, jeśli chodzi o kłamstwa na temat zniszczonego domu w Wyrykach, jest niesamowite. Doszło nawet do międzynarodowej kompromitacji, kiedy Bosacki na forum ONZ rozpuszczał fejki o tym, że doszło w tej miejscowości do ataku dronowego. Dodatkowo okazało się, że rząd wprowadzał w tej kwestii, najprawdopodobniej świadomie, w błąd opinię publiczną. Najgorsze jest jednak to, że uśmiechnięta władza nie powiadomiła o tej sytuacji prezydenta i BBN-u. Więcej, gdy sprawa wyszła na jaw, rządzący zaczęli nieudolnie mataczyć, rozpuszczając, za pomocą swoich tub propagandowych, takich jak TVN czy „GW", fejki o jakichś „notatkach", do których dotarli medialni cyngle Tuska. Miało z nich wynikać, że jednak Nawrocki dostał informację o prawdziwych przyczynach zniszczeń w Wyrykach – zostało to rzecz jasna błyskawicznie zdementowane. Tego typu gierki pokazują, że rząd Tuska traktuje ośrodek prezydencki jako wroga, do tego stopnia, że jest gotów nawet utajniać kluczowe dla bezpieczeństwa państwa informacje, co w sytuacji tak kryzysowej jak ta, z którą mamy obecnie do czynienia, jest formą zdrady polskiej racji stanu. Jednak jeśli chodzi o Wyryki, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Na to, jak łatwo można było tej kompromitacji uniknąć. Tak naprawdę w Wyrykach nie stało się bowiem nic wyjątkowego. Takie sytuacje się zdarzają. Sprzęt zawodzi. Zawsze część zniszczeń jest efektem samej obrony, której zadaniem jest strącanie dronów czy rakiet. Jest to nie do uniknięcia i nie ci, którzy się bronią, są temu winni, tylko agresor. Tak samo za zniszczenia w Wyrykach odpowiedzialny jest tylko Putin – i uśmiechnięta władza mogła się natychmiast do tego przyznać. Okazało się jednak, że kłamstwo jest silniejsze od niej. Że ten rząd, skrajnie populistyczny, niezdolny do realnej polityki, zastępujący ją zawsze rodzajem PR-owskiej gry, spektaklem mającym otumanić odbiorców, po prostu nie umie inaczej. Konsekwencje tego kłamstwa widzimy dzisiaj. Na Kremlu strzelają korki od szampana, a i u nas prorosyjska dezinformacja zbiera swoje złote żniwa. GP

To, na ilu poziomach uśmiechnięta władza się skompromitowała, jeśli chodzi o kłamstwa na temat zniszczonego domu w Wyrykach, jest niesamowite.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

KIJ MA DWA KOŃCE. ŻUREK ZAPŁACI Z WŁASNEJ KIESZENI?



Sędzia w stanie spoczynku nie może orzekać. Prawo było i jest w tej sprawie jednoznaczne. Ale do władzy doszli „obrońcy praworządności". Najpierw Adam Bodnar, a teraz Waldemar Żurek doprowadzili do kuriozum – dziesiątki, a wkrótce setki, sędziów na emeryturze wydają wyroki, które muszą być uchylone. Także te prawomocne. – To zagraża bezpieczeństwu prawnemu – ostrzega sędzia Rafał Puchalski, wiceprzewodniczący Krajowej Rady Sądownictwa.

SĘDZIOWIE NA EMERYTURZE WYDAJĄ WYROKI. WSZYSTKIE DO KOSZA!

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Sytuacja jest prosta. Sędzia, który ukończył 65. rok życia, przechodzi w stan spoczynku, czyli na emeryturę. Może wprawdzie złożyć do Krajowej Rady Sądownictwa wniosek o zgodę na dalsze orzekanie, ale najpóźniej pół roku przed osiągnięciem tego wieku. Jeśli KRS wyda decyzję pozytywną, pracuje dalej; jeśli odmówi, może jeszcze się odwołać do Sądu Najwyższego. – I do ostatecznego rozstrzygnięcia orzeka, bo wszczęta procedura nie została zakończona. Kluczowe jest jednak spełnienie pierwotnego warunku, czyli zwrócenie się we właściwym terminie do Rady – tłumaczy „Gazecie Polskiej" sędzia Rafał Puchalski, wiceprzewodniczący KRS.

Przez dekady reguły opisane w art. 69 ustawy Prawo o ustroju sądów powszechnych nie budziły żadnych wątpliwości prawników i były ściśle przestrzegane. Do czasu aż wymiarem sprawiedliwości zaczęli zarządzać „obrońcy praworządności". Jak złośliwie komentują niektórzy, przez ich działania teraz przed wejściem na salę rozpraw trzeba będzie sprawdzać datę urodzenia sędziego.

Orzeka bez zgody KRS

Najwięcej emocji wzbudza sytuacja ze statusem sędzi Beaty Najjar, która równocześnie pełni funkcję prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie, czyli największego w Polsce. To portal Niezależna.pl ujawnił, że nie złożyła do KRS w wymaganym terminie oświadczenia o woli dalszego orzekania, wystąpiła jedynie do ministra sprawiedliwości. Bodnar zaakceptował taką sytuację.

Najjar obchodziła 65. urodziny 11 lipca. Ile orzeczeń wydała przez minione ponad dwa miesiące? Zapytaliśmy o to, ale nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Nieoficjalnie ustaliliśmy, że ma w referacie około 20 spraw dotyczących poważnych przestępstw.

Bałagan zafundowany przez Bodnara podtrzymuje jego następca. „Wobec braku prawidłowo ukształtowanej Krajowej Rady Sądownictwa postępowanie dotyczące dalszego zajmowania stanowiska przez Prezes Sądu Okręgowego w Warszawie po osiągnięciu wieku uprawniającego do przejścia w stan spoczynku nie uległo zakończeniu, co skutkuje pozostaniem sędzi Beaty Najjar na stanowisku" – stwierdził resort sprawiedliwości.

W ubiegłym tygodniu sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, przewodnicząca KRS, napisała – zwracając się do Żurka: „Składamy zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia licznych przestępstw przez Pana, m.in. świadomym i umyślnym niedopełnieniu obowiązku przez nieza-



WYROKI BEZ WARTOŚCI

Czy wkrótce lawinowo wzrośnie liczba wydanych przez sędziów w stanie spoczynku wyroków, które tak naprawdę będą świstkiem papieru bez większej wartości? Wkrótce się o tym przekonamy.

FOT. ADOBE STOCK

wiadomienie Beaty Najjar o przejściu w stan spoczynku".

Poseł zapytał, odpowiedź wiceministra

Do niedawna nieco naiwnie można było żywić nadzieję, że przypadek Najjar to bulwersująca, ale jednostkowa sytuacja. Niestety, tak nie jest. Poseł Bartłomiej Wróblewski zwrócił się z interpelacją do ministra sprawiedliwości, w której zadał szereg pytań „w związku z pogłębiającą się zapaścią i niewydolnością sądów oraz licznymi wątpliwościami w zakresie sytuacji w sądach w Polsce". Odpowiedź otrzymał od podsekretarza stanu Dariusza Mazura. Dowiedzieliśmy się m.in., że w stanie czynnym (na dzień 31.05.2025 r.) pozostawało 9154 sędziów sądów powszechnych i 42 wojskowych.

Jednak inny fragment pisma wywołał ogromne poruszenie w środowisku prawniczym. „191 sędziów sądów powszechnych miało ukończone 65 lat i więcej (tylko w zakresie pozostających w służbie czynnej)" – przekazał wiceminister Mazur. I kluczowa informacja: „Po odliczeniu sędziów, co do których zgodę wyraził Minister Sprawiedliwości (a nie KRS) oraz co do których trwają czynności w zakresie postępowania związanego z dalszym zajmowaniem stanowiska (…), pozostaje 123 sędziów".

To potwierdzenie, że sprawa z Warszawy nie jest wyjątkiem. Mecenas Bartosz Lewandowski zwrócił uwagę: „Z oficjalnej odpowiedzi wynika, że zgodę na orzekanie przez sędziego po ukończeniu 65. roku życia wydaje… minister sprawiedliwości zamiast – zgodnie z przepisami – KRS!".

Mało tego. Już w tej chwili w polskich sądach orzekają dziesiątki sędziów, którzy de facto przebywają na emeryturze i nie powinni nawet wchodzić na salę rozpraw, a co dopiero wydawać wyroki.

Na razie dziesiątki, wkrótce setki

Bałagan będzie systematycznie narastać. Z odpowiedzi Mazura wynika bowiem, że ponad 140 sędziów ma ukończone 64 lata, a jeszcze więcej jest o rok młodszych. Czyli wkrótce osiągną wiek przejścia w stan spoczynku. Ilu zwróci się do ministra zamiast do KRS o zgodę na dalsze orzekanie – trudno przewidzieć, ale zapewne nie będzie to mała grupa. – Te dane pokazują, jaka już jest skala chaosu w polskich sądach; dowodzą także, że problem będzie wkrótce dotyczył nie dziesiątek, a setek sędziów ze wszystkimi konsekwencjami dla orzeczeń, które wydają – tłumaczy „GP" poseł Wróblewski.

Żurek notorycznie przekonuje, że wszelkie działania podejmuje w trosce o Polaków, którzy biorą udział w sądowych postępowaniach. Tymczasem właśnie oni będą głównymi pokrzywdzonymi demolki wymiaru sprawiedliwości dokonywanej przez koalicję 13 grudnia. – Konsekwencje hipokryzji rządu w tej sprawie poniosą zwykli obywatele, którzy będą żyć w niepewności co do tego, czy orzeczenia w ich sprawach nie zostaną podważone – podkreśla poseł Wróblewski. – Niestety, rząd Donalda Tuska poszedł za radą najbardziej radykalnej części środowiska prawniczego.

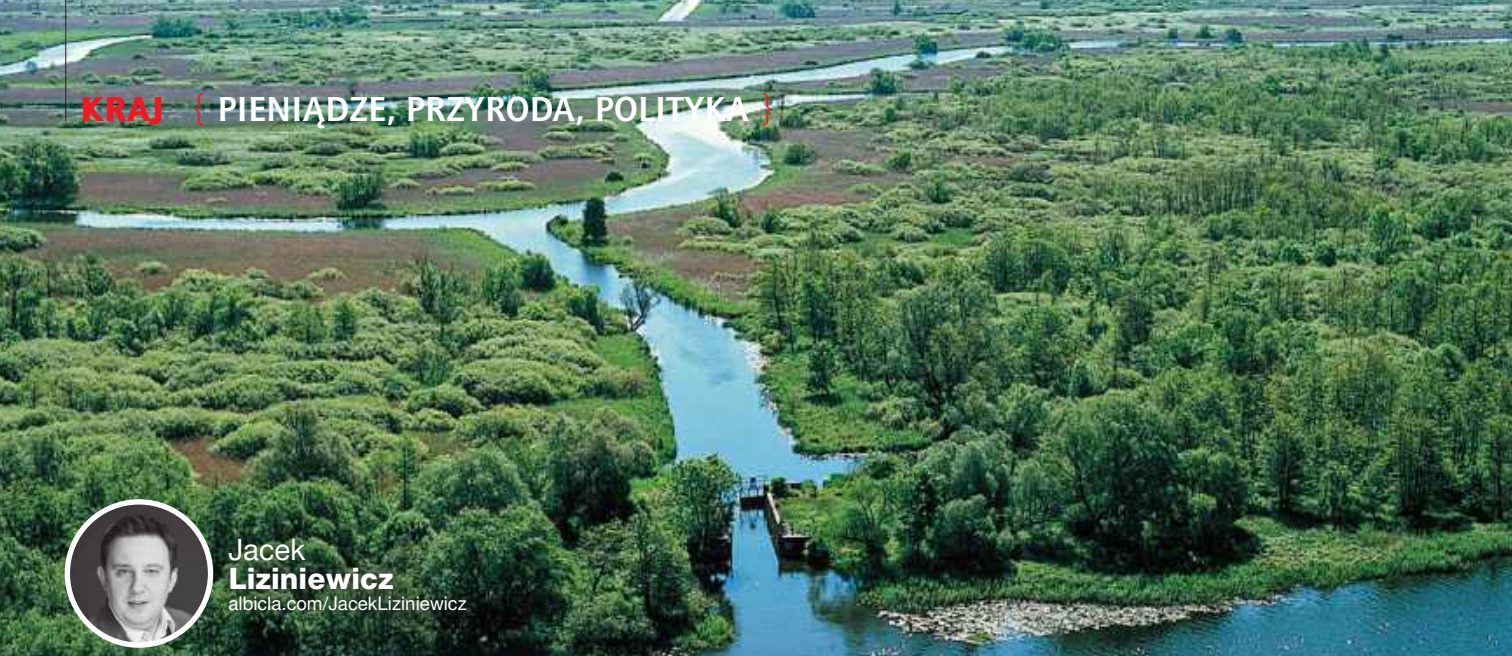
Pseudowyroki trafią do kosza

Oczywiście lawinowo wzrośnie również liczba wydanych przez sędziów w stanie spoczynku wyroków, które tak naprawdę będą świstkiem papieru bez większej wartości. – Bo takie okoliczności są bezwzględną przesłanką odwoławczą, czyli po zaskarżeniu wyrok musi zostać uchylony. Nie ma innej możliwości – podkreśla sędzia Puchalski. – Wydane bowiem zostały przez osobę nieuprawnioną.

O ile orzeczenie w pierwszej instancji da się dość łatwo „naprawić", o tyle zdecydowanie poważniejszy kłopot będzie z orzeczeniem drugoinstancyjnym. – Bo ono jest prawomocne, a na rozstrzygnięcie Sądu Najwyższego trzeba będzie poczekać miesiące, może i lata. A jeśli w tym czasie wyrok wydany przez sędziego, który nie otrzymał zgody na dalsze orzekanie, zostanie wykonany? Konsekwencje trudne do wyobrażenia – dodaje wiceprzewodniczący KRS.

Tego Żurek nie przewidział?

Od pierwszego dnia urzędowania nowy minister sprawiedliwości usilnie lansuje pomysł regresu, czyli odpowiedzialności finansowej sędziów za wydane wyroki. Takie kroki chciałby podejmować wobec tych, którzy brali udział w procedurze przed KRS po 2017 roku. Ale kij ma dwa końce. Według ekspertów orzekanie – przy jego aprobacie – przez sędziów w stanie spoczynku rzeczywiście może się skończyć tego typu konsekwencjami. Dla Żurka! – Są tu spełnione wszystkie przesłanki z Kodeksu cywilnego do ponoszenia odpowiedzialności finansowej. Niewątpliwie jest to działanie bezprawne ze strony ministra, które powoduje szkodę majątkową u danej osoby – stwierdził prawnik Jędrzej Jabłoński, starszy analityk w Instytucie Ordo Iuris, koordynator „Obserwatora praworządności" dokumentującego działania koalicji 13 grudnia 2023 roku w wymiarze sprawiedliwości. – To samo dotyczy sędziów, którzy mają świadomość, że wydają wyroki, będąc w stanie spoczynku – dodaje. **GP**



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

PARK NARODOWY NA ŻYCZENIE NIEMIEC. ZAGROZI POLSKIEJ ŻEGLUDZE

CO Z ŻEGLUGĄ?
W bezpośredniej bliskości ewentualnego parku narodowego na Odrze przechodzi jedna z niewielu nadających się do użytku tras wodnych w Polsce. Czy park narodowy ją zablokuje?

ZARZĄDZANY ROZPORZĄDZENIAMI

Do Sejmu trafiła długo zapowiadana ustawa o powołaniu Parku Narodowego Doliny Dolnej Odry. Obóz rządzący przekonuje, że będzie to pierwszy od 24 lat park narodowy, który napędzi lokalną gospodarkę i nie zaszkodzi żegludze na rzece. Opozycja z kolei podkreśla, że takie zapewnienia padają zawsze, gdy tworzony jest park, ale potem niemal każdego dnia pojawiają się kłopoty dla lokalnej gospodarki i mieszkańców. Na ostatniej prostej ministerstwo zaczęło podkreślać, że park będzie obiektem transgranicznym, czyli wszystkie decyzje będą faktycznie konsultowane ze stroną niemiecką.

Park Narodowy Doliny Dolnej Odry będzie pierwszym parkiem narodowym w Polsce znajdującym się w granicach miasta wojewódzkiego – Szczecina. Obejmie on obszar o powierzchni 3856 ha. Na jego terenie występuje ponad 230 gatunków ptaków. Będzie to 7. transgraniczny park narodowy – poinformowano po posiedzeniu rządu. Tego, że obiekt ma mieć charakter transgraniczny, rząd do tej pory nie komunikował. Nie tłumaczy również, co z tego wynika. Taka formuła nie istnieje w polskim porządku prawnym. Zdaniem osób znających historię tego tematu może to jednak świadczyć, że za projektem lobbuje strona niemiecka.

Transgraniczny pomysł Niemców

Już w latach 90. Berlin proponował Warszawie utworzenie wspólnego transgranicznego obiektu. Prace były zaawansowane na tyle, że w 1995 roku powstał na terenie Niemiec park narodowy. Polska jednak ostatecznie nie zdecydowała się na powołanie swojego odpowiednika. Wtedy utworzono park krajobrazowy. Czy jednak teraz Niemcy wrócą do idei wspólnego parku? To możliwe. Jeżeli strona polska będzie traktować obiekt jak chociażby Puszczę Białowieską, to współpraca będzie się stale zacieśniać, a w sposób oczywisty Niemcy będą chcieli opiniować nasze decyzje dotyczące przecież obiektu transgranicznego. Tak robi Białoruś, która powołując się na

dobro przyrody, zaskarżyła w ONZ budowę muru na granicy.

Hamulec rozwoju

Dla Polski to sprawa kluczowa również dlatego, że w bezpośredniej bliskości ewentualnego parku narodowego przechodzi jedna z niewielu nadających się do użytku tras wodnych w Polsce. O żegludze najczęściej mówią politycy opozycji. To jednak koalicja rządowa nazywa fake newsem. „Dziś na Radzie Ministrów staje projekt ustawy tworzący Park Narodowy Doliny Dolnej Odry i raz na zawsze należy przeciąć szerzone kłamstwa, powstanie parku NIE zakłóci żeglugi na Odrze. To fake news powtarzany od miesięcy przez kłamców. Teza ta nie ma nic wspólnego z prawdą. W okolicach parku nadal będzie można poruszać się po Odrze statkami na dotychczasowych zasadach" – przekonywała niedawno Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska. Jak twierdzą politycy opozycji, w takie zapewnienia nie można wierzyć. – W Tatrzańskim Parku Narodowym studenci nie mogą badać skał. W Wolińskim Parku Narodowym można poruszać się tylko po wyznaczonych ścieżkach. W Biebrzańskim Parku Narodowym wolno kąpać się tylko w wyznaczonych miejscach. Minister Hennig-Kloska nawet ze swoich wyborców robi idiotów! – twierdzi Marek Gróbarczyk z PiS-u.

Działanie za pomocą rozporządzeń

Małgorzata Golińska, która w rządzie Mateusza Morawieckiego odpowiadała za parki narodowe, podkreśla, że proces tworzenia tej instytucji jest nietransparentny. – Problem jest taki, że nie do końca znamy granicę ustanawianego parku. To, co było wcześniej uzgadniane, z tego, co wiem, po rozmowach w Gryfinie uległo zmianie. Nie do końca to, co proponuje rząd, uzgodniono z lokalnymi samorządami. Trudno się odnosić do tego, jak będzie to oddziaływać na lokalną gospodarkę. Druga kwestia to otulina. Granice otuliny mogą być dowolnie szerokie i samorządy nie będą miały wiele do powiedzenia. Trzecia kontrowersja – a informacje mam od lokalnych mieszkańców – jest taka, że rząd będzie rozszerzać granice parku rozporządzeniami. I będą to mogli zrobić na każdym etapie – mówi nam Małgorzata Golińska. Nie jest też żadnym problemem wykazać, że parki narodowe to często hamulec dla rozwoju regionów. W górach od dawna trwają problemy z budową nowych stoków. W Puszczy Białowieskiej nie da się dogadać w sprawie budowy ścieżki rowerowej z Hajnówki do Białowieży. W ostatnich miesiącach zablokowano też budowę fermy fotowoltaicznej, a aktywiści cały czas grożą, że chcą doprowadzić do likwidacji utwardzanych dróg (w tym przede wszystkim tej biegnącej do Narewki). W przeszłości samorządy położone przy parkach miały problemy nawet z takimi inwestycjami, jak modernizacja oczyszczalni ścieków. – W moim przekonaniu parku nie tworzy się w celu stymulowania rozwoju gospodarczego, ale po to, aby obserwować procesy naturalne i wręcz hamować gospodarkę. Jeżeli żegluga ma służyć innym celom niż ochrona przyrody, to w moim przekonaniu wcześniej czy później nastąpi konflikt – mówi Golińska.

Czy ma sens?

Jak podkreśla, rząd nie podaje ani jednego sensownego argumentu, który miałby uzasadnić z perspektywy przyrodniczej istnienie parku. Sama minister Paulina Hennig-Kloska twierdzi, że na obszarze żyje 220 gatunków ptaków, które pojawiają się, mimo że nie ma tam żadnej instytucji. Teren ten bowiem jest od lat objęty parkiem krajobrazowym i innymi formami ochrony. – Nie usłyszałam ani jednego argumentu za tym, że przyroda na tym obszarze wymaga tak wysokiej formy ochrony, jak park narodowy. Jedynym argumentem, który jest powtarzany, jest ten, że od 20 lat w Polsce nie powstał żaden park narodowy i jakiś powstać musi. No więc tworzenie parku na siłę, aby wykazać się działalnością w statystykach, jest odpowiedzią na pytanie, czy jest on na pewno niezbędny. Dodam, że znajdujemy się w sytuacji, gdy mamy 23 parki, których nawet budżet państwa nie jest w stanie utrzymać. Dokładanie kolejnej jednostki jest co najmniej nierozsądne. Mamienie ludzi, że ten park przyciągnie rzeszę turystów, którzy przywiozą ze sobą pieniądze i będą stymulować rozwój lokalny, i przez to promieniować na cały region, jest fałszywe. To świadoma manipulacja, bo ustawa o ochronie przyrody mówi o tym, co w parku wolno, a czego nie wolno – tłumaczy Małgorzata Golińska. **GP**

Grube miliony na park

Na organizację instytucji państwo polskie ma zamiar wydać 167,5 mln zł. Twórcy szacują też, że docelowo Park Narodowy Doliny Dolnej Odry będzie zatrudniał 50 osób, a ich miesięczna pensja ma przekraczać 10 tys. zł. Co ciekawe, zapowiada się również, że będzie to jednostka trwale deficytowa, do której podatnik będzie dokładał wiecznie. Zakłada się, że rocznie park odwiedzi od 30 do 60 tys. turystów. Liczba ta nie pokryje wydatków. W naszym kraju jedynym parkiem narodowym, który nie przynosi strat, jest Tatrzański Park Narodowy, który w 2024 roku odwiedziło ponad… pięć mln osób. Te wydatki budżetowe mają być wzmocnione środkami unijnymi. Park narodowy ma mieć jedną siedzibę i trzy ośrodki edukacyjne. Budynek zarządu ma zostać wyremontowany za 5 mln zł. Co ciekawe, 50 pracowników parku będzie miało do dyspozycji budynek o powierzchni 650 m². Każdy więc będzie miał własny pokój o wielkości 13 m². Do tego dochodzą ośrodki. Te to już większy wydatek. „Budowa ośrodków edukacyjnych to koszt ok. 30 000 tys. zł za obiekt w przypadku ośrodka w gminie Widuchowa i w gminie Kołbaskowo, oraz ok. 10 000 tys. zł w mieście Szczecin. Budowa ośrodków edukacyjnych finansowana będzie z Programu Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat i Środowisko 2021–2027 (FEnIKS), współfinansowanego w 85 % z budżetu środków europejskich, przy czym konieczne będzie zapewnienie wkładu własnego projektowanego Parku w wysokości 15 % wartości projektu (10 500 tys. zł) w trakcie jego realizacji (3 lata)" – czytamy w ocenie skutków regulacji. W sumie więc koszty inwestycji pochłoną 230 mln zł.

FOT. WIKIPEDIA



UKŁAD WARSZAWSKI

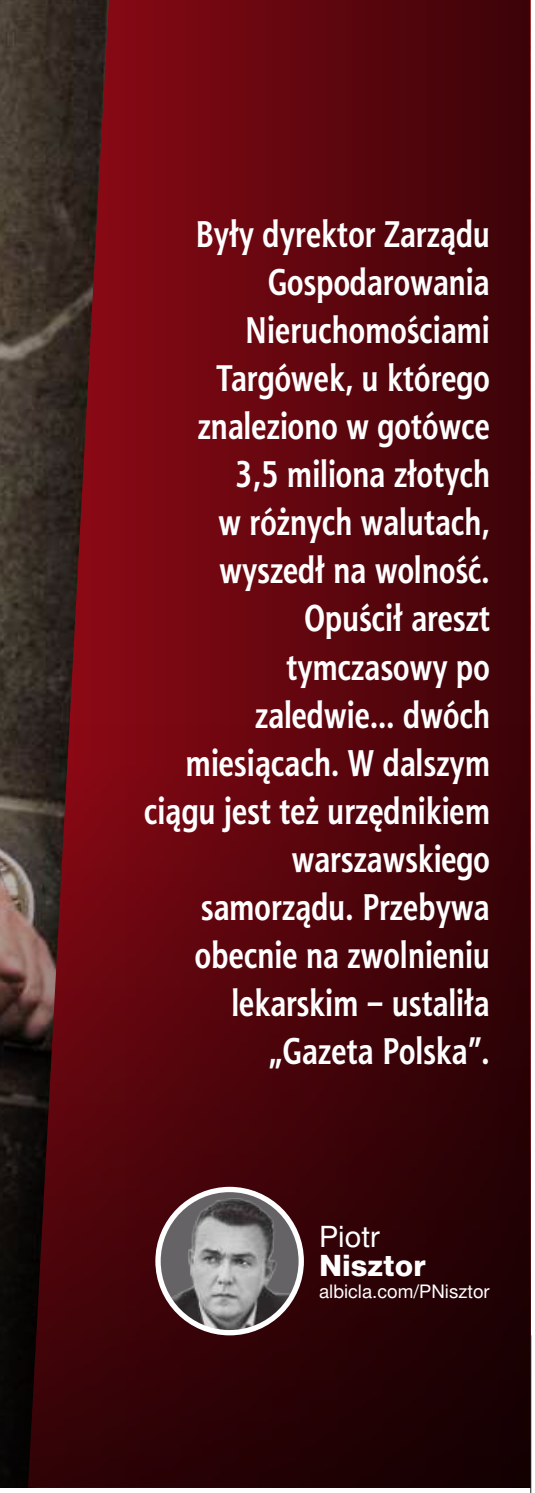
Nasi informatorzy związani ze stołeczną Platformą wskazują, że wewnątrz warszawskich struktur obawiają się wiedzy zatrzymanego Stefana Ł. Od lat na czele PO w Warszawie stoi Marcin Kierwiński, obecnie minister MSWiA, a Ł. ma mieć ogromną wiedzę o układzie warszawskim...

KTO OBAWIA SIĘ WIEDZY STEFANA Ł.?

„BOSS", BLISKO 800 TYS. ZŁ ŁAPÓWEK I UKŁAD WARSZAWSKI

Ta afera wstrząsnęła warszawskim samorządem. 9 czerwca 2025 roku policjanci z Wydziału ds. Walki z Korupcją Komendy Stołecznej Policji (KSP), działając na zlecenie Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga, zatrzymali siedem osób zamieszanych w korupcję w Zarządzie Gospodarowania Nieruchomościami (ZGN) warszawskiej dzielnicy Targówek. To komórka podległa Rafałowi Trzaskowskiemu, prezydentowi Warszawy, odpowiedzialna za zarządzanie nieruchomościami komunalnymi. Jej działalność koordynują formalnie władze dzielnicy Targówek. Według śledczych w latach 2022–2023 urzędnicy ZGN mieli przyjąć łapówki w wysokości przynajmniej 795 900 zł. Obecnie w śledztwie zarzuty usłyszało 11 osób. „Mózgiem" całego procederu miał być Stefan Ł., wieloletni urzędnik stołecznego samorządu, od lat dyrektor ZGN Targówek. W materiałach śledztwa – jak ustaliła „GP" – jest nazywany „Bossem". To właśnie u niego zabezpieczono podczas przeszukania 3,5 mln zł w gotówce. Obecnie na Ł. ciążą zarzuty przyjęcia korzyści majątkowej w łącznej wysokości 100 tys. zł. Z ustaleń „GP" wynika, że Ł. po niespełna dwóch miesiącach aresztu wyszedł na wolność. Wprawdzie stracił stanowisko dyrektora ZGN Targówek, ale nie został zwolniony z pracy. W dalszym ciągu jest urzędnikiem stołecznego samorządu i pobiera pensje (obecnie przebywa na zwolnieniu lekarskim). Jak to możliwe?

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA



Były dyrektor Zarządu Gospodarowania Nieruchomościami Targówek, u którego znaleziono w gotówce 3,5 miliona złotych w różnych walutach, wyszedł na wolność. Opuścił areszt tymczasowy po zaledwie... dwóch miesiącach. W dalszym ciągu jest też urzędnikiem warszawskiego samorządu. Przebywa obecnie na zwolnieniu lekarskim – ustaliła „Gazeta Polska".

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

200 tys. zł poręczenia i dozór policyjny

Stefan Ł. urodził się w 1947 roku w Poznaniu. Na początku lat 2000. został dyrektorem administracji domów komunalnych na Targówku, potem stanął na czele ZGN Targówek. W ubiegłym roku na tym stanowisku zarobił blisko 224,7 tys. zł. Deklarował, że wraz z żoną posiada ponad 900 tys. zł w gotówce oraz 1,8 mln zł na rachunkach inwestycyjnych. Z kolei podczas przeszukania – jak ujawniła „Gazeta Polska Codziennie" – policja odnalazła 3,5 mln zł w gotówce w różnych walutach. Zabezpieczyła też szereg faktur i rachunków za zakupy dokonywane przez Ł. gotówką. Wśród nich zakup auta za ponad 300 tys. zł. To nie wszystko. Okazało się, że Ł. za gotówkę robił zakupy w Vitkacu, warszawskiej galerii handlowej z najbardziej luksusowymi markami odzieży i obuwia. Urzędnik po postawieniu zarzutów trafił do aresztu tymczasowego. Jednak po niespełna dwóch miesiącach niespodziewanie wyszedł na wolność! „Podejrzany Stefan Ł. został zwolniony z aresztu po uwzględnieniu przez Sąd Okręgowy Warszawa-Praga w Warszawie zażalenia obrony na postanowienie Sądu Rejonowego dla Warszawy Północ o zastosowaniu tymczasowego aresztowania. Sąd uchylił środek warunkowo – to znaczy pod warunkiem wpłaty poręczenia majątkowego w kwocie 200 000 zł, zastosował dozór Policji oraz zakaz opuszczania kraju połączony z zakazem wydania paszportu" – tłumaczy „GP" Karolina Staros, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Decyzja jest prawomocna.

Wiedza o łapówkach, słupach i stołecznym samorządzie

Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika, że śledczy badają, czy Ł. nie dzielił się łapówkami z urzędnikami stołecznego ratusza. „Na obecnym etapie nie udzielamy szczegółowych informacji o postępowaniu dowodowym" – ucina pytania prokurator Staros. Według źródeł „GP" w organach ścigania Ł. miał pójść na współpracę z prokuraturą i opowiedzieć o kulisach korupcyjnego procederu. „Na obecnym etapie nie udzielamy szczegółowych informacji o postępowaniu dowodowym" – stwierdziła w odpowiedzi rzeczniczka praskiej prokuratury okręgowej w Warszawie. Nasi informatorzy związani ze stołeczną Platformą Obywatelską wskazują, że wewnątrz warszawskich struktur obawiają się wiedzy Stefana Ł. Od lat na czele PO w Warszawie stoi Marcin Kierwiński, obecnie minister spraw wewnętrznych i administracji (MSWiA). – Ł. ma ogromną wiedzę o prawdziwym układzie warszawskim. Wie, kto i w jakich okolicznościach

Według śledczych w latach 2022–2023 urzędnicy ZGN z warszawskiego Targówka mieli przyjąć łapówki w wysokości przynajmniej 795 900 zł.

przejmował lokale nie tylko na Targówku, lecz także w innych dzielnicach. Tajemnicą poliszynela jest, że część z nich oficjalnie jest zapisana na „słupy". Ł. zna prawdziwe nazwiska właścicieli. Gdyby faktycznie zaczął sypać, pogrążyłby bardzo wiele wpływowych osób, w tym niektórych zasiadających na stanowiskach rządowych. To jego zwolnienie z aresztu i rzekoma współpraca musiały więc być jakimś układem z prokuraturą. Powiedział pewnie niewiele, a ci, których mógłby pogrążyć, próbują wyciągnąć go teraz z kłopotów – mówi „GP" osoba związana ze stołeczną Platformą Obywatelską.

Ł. liczy na… odprawę?!

Burmistrz Targówka Krzysztof Miszewski (KO) już w dniu zatrzymania Stefana Ł. informował, że zwrócił się do prezydenta Trzaskowskiego o odwołanie go z fotela dyrektora ZGN Targówek. Faktycznie stracił on potem stanowisko. Jednak mimo to w dalszym ciągu pozostaje zatrudniony jako urzędnik stołecznego samorządu. Pobiera również pensje. Jak ustaliła „GP", obecnie przebywa na zwolnieniu lekarskim, które przedłożył tuż po wyjściu z aresztu. Złożył też wniosek o rozwiązanie umowy za porozumieniem stron. – Liczy, że otrzyma jeszcze odprawę – mówi nasz informator. Nasze źródła w stołecznej PO twierdzą, że kierownictwo dzielnicy Targówek otrzymało ze stołecznego ratusza zielone światło do zwolnienia Ł. dyscyplinarnie. Dotychczas tak się jednak nie stało. Dlaczego? Do momentu zamknięcia tego numeru „GP" kierownictwo dzielnicy Targówek nie odpowiedziało na przesłane pytania. Podobnie jak stołeczny ratusz. **GP**

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa dotyczącej bezpieczeństwa osobistego i ekonomicznego obywateli, spowodowanej nielegalną migracją zawierającemu następującą propozycję pytania w tej sprawie:

Czy jesteś za odrzuceniem przymusowego przyjmowania nielegalnych migrantów, które skutkuje ryzykiem spadku bezpieczeństwa osobistego i ekonomicznego?

L.p.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania	Numer ewidencyjny PESEL	Własnoręcznie złożony podpis
1				
2				
3				
4				
5				
6				
7				
8				
9				
10				



DATA
SOBOTA
11 PAŹDZIERNIKA 2025

GODZINA
14:00

MIEJSCE
PLAC ZAMKOWY – WARSZAWA

PiS

RAZEM POWIEDZMY NIE ZAGROŻENIOM DLA POLSKI!

TWOJA OBECNOŚĆ MA ZNACZENIE!

OFENSYWA PREZYDENTA

Prezydent Karol Nawrocki nie zwalnia tempa. Po tym jak sukcesem zakończyła się jego wizyta w USA, przyszedł czas na wizytę w Berlinie i Paryżu. Trudno było oczekiwać spektakularnych sukcesów po spotkaniach z politykami niezbyt przychylnymi nowemu prezydentowi, a jednak internauci i część ekspertów zgodnie podkreślają, że zarówno we Francji, jak i w Niemczech prezydent Nawrocki przyjmowany był z szacunkiem, a u kanclerza Merza i prezydentów Steinmeiera i Macrona czuć było respekt przed polską głową państwa. Nie było jazdy w drugim wagonie ani wysyłania lokajów, by przywitać gościa na schodach.









ZŁOTE myśli

#Prezydent-Nawrocki



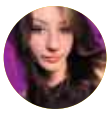
Max Hübner
@HubnerrMax
Prezydent Nawrocki jest witany przez światowych przywódców z najwyższymi honorami. Przez Trumpa był przywitany w Białym Domu przy elitarnym South Portico. Przez Macrona został przywitany na środku dziedzińca, w tzw. Cour d'honneur. W obu państwach nie można przywitać godniej.



AnitaKrystyna
@AnitaKrystyna
Jedna wizyta Prezydenta Polski w Niemczech i jest już nowe otwarcie w sprawie reparacji! „Dla dobra państwa niemieckiego reparacje muszą być wypłacone Polsce". Ciężką noc mają szkopy.



Marcin Giełzak
@marcingielzak
Prezydent Nawrocki we francuskiej telewizji. Podziękował za wysłanie francuskich myśliwców do Polski, nie wykluczył francuskiej broni atomowej w Polsce, ale preferuje partnerstwo, które będzie „wzmacniać nasz własny potencjał". Asertywnie, bez „brońcie nas". Zbiera dobre reakcje.



Natalia Drzazga
@DrzazgaNK
„Frankfurter Allgemeine" o Prezydencie Nawrockim: „Mężczyzna, który nie chce być sługą Niemiec". Tak, dokładnie. Nawrocki nie będzie sługą ani Niemiec, ani Rosji, ani żadnego innego państwa. Jest sługą jedynie dla Polski. I o to jest cała awantura.

WIELKI CHAOS

Zanim medialne wzmożenie po chaosie, jaki w kraju wywołał atak ruskich dronów, zdążyło opaść, już rząd Tuska zafundował kolejną jazdę bez trzymanki. Według mediów miano zataić informację, że na dom w Wyrykach wcale nie spadł rosyjski dron, ale rakieta wystrzelona z myśliwca podczas próby strącenia intruzów ze wschodu. Oczywiście kwestia rakiety jest ważna, ale mimo wszystko nie sposób zrozumieć zamętu informacyjnego wprowadzanego przez rząd. To właśnie przez brak jasnych i klarownych komunikatów mamy później do czynienia ze szkodliwym piętrzeniem się przeróżnych teorii spiskowych.





„BOLEK" PASKOWYM?

Niemożliwe? A jednak! Internauci są zgodni co do tego, że prawdopodobnie rolę słynnego „paskowego" w nielegalnie przejętej neoTVP otrzymał właśnie… Lech Wałęsa. Skąd takie przypuszczenia? A stąd, że w ubiegłym tygodniu prawdziwą furorę zrobił screen z programu TVP Info (w likwidacji), w którym podczas wywiadu z Ewą Wrzosek wyświetlono pasek o „postępowaniu ws. Centkiewicza". Zdolności wywiadowcze internautów szybko połączyły to z prostacką manierą Wałęsy, który w ten sposób przeinacza znienawidzone nazwisko prof. Sławomira Cenckiewicza. Czyżby zatem na stare lata Wałęsa postanowił spróbować sił w branży telewizyjnej? Osobiście doradzamy dział kreskówek dla dzieci, podobno szukają kogoś do obsady Bolka i Lolka.





Piotr
Grochmalski

Wojna Rosji z Polską i NATO. SCENARIUSZE



Uderzenie rosyjskimi dronami w Polskę w nocy z 9 na 10 września 2025 roku oznacza, że Putin zdecydował się na krok, który radykalnie eskaluje napięcie między FR a NATO. To jasny sygnał, że Centrum Kierowania Obroną Federacji Rosyjskiej przyspiesza swoje przygotowania do wojny z Sojuszem.

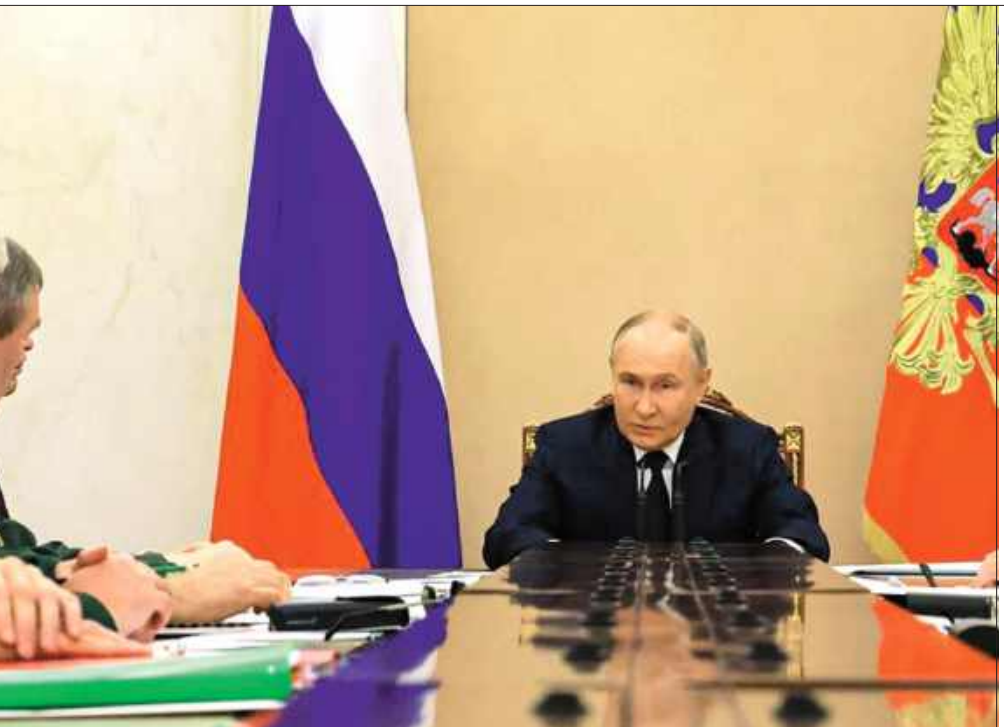
PUBLICYSTYKA

W całej długiej historii zimnej wojny Związek Sowiecki nigdy nie dopuścił się tak spektakularnej prowokacji wymierzonej w Sojusz. Ale także po upadku sowieckiego imperium nic podobnego nie miało miejsca w Europie, co zmusiłoby NATO do likwidacji wrogiego sprzętu w przestrzeni powietrznej Sojuszu. Nie jest to sytuacja porównywalna do zestrzelenia rosyjskiego bombowca Su-24M przez Turcję w 2015 roku. Pięć dni po uderzeniu na Polskę przestrzeń powietrzną Rumunii także naruszył rosyjski dron.

Najpoważniejsze zagrożenie dla NATO

W odpowiedzi na działania Kremla Polska uruchomiła art. 4 traktatu NATO (wcześniej zrobiliśmy to w 2014 i 2022 roku – w tym ostatnim przypadku wspólnie z innymi państwami wschodniej flanki NATO). Rosja stanowi „najpoważniejsze i najbardziej bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa sojuszników". Tak stwierdza Koncepcja Strategiczna NATO, ogłoszona na szczycie Sojuszu w Madrycie w czerwcu 2022 roku, zaledwie cztery miesiące po masowej eskalacji inwazji Rosji na Ukrainę. Koncepcja i deklaracje NATO podkreślają bezprawność i brutalność tego trwającego ataku, a także wskazują na stosowanie przez Moskwę nuklearnej i konwencjonalnej agresji militarnej, aneksji, działalności wywrotowej, sabotażu i innych form przymusu oraz przemocy wobec sojuszników i partnerów NATO. W tym najważniejszym dokumencie strategicznym Sojuszu pada jednoznaczne stwierdzenie: „Nie możemy wykluczyć możliwości ataku na suwerenność i integralność terytorialną sojuszników. (…) Zachowanie Moskwy odzwierciedla wzorzec rosyjskich agresywnych działań wobec sąsiadów i szerszej społeczności transatlantyckiej".

Atak dronów-wabików objął obszar sięgający od Korytnicy na północy po Cześniki na południu, a więc obejmujący część naszej granicy z Białorusią i Ukrainą. W głąb Polski drony wdarły się aż po Nowe Miasto nad Pilicą, Mniszków, Smyków i Czyżów. To w dużej mierze ziemie, które – według planów obronnych pierwszych rządów Tuska – miały być szybko oddane Rosji, aby skupić obronę na linii Wisły. Obszar spenetrowany przez drony w dużej mierze pokrywa się z prawdopodobnymi kierunkami uderzeń sił rosyjskich z Moskiewskiego Okręgu Wojskowego przez bramę brzeską na Warszawę i z pomocniczym uderzeniem od południowego wschodu siłami Południowego Okręgu Wojskowego, które miałoby odciąć Ukrainę od logistycznego wsparcia ze strony Polski. W ramach manewrów Zapad-2025, które rozpoczęły się dwa dni po uderzeniu dronów, Sztab Generalny FR ćwiczył odparcie uderzenia NATO na Związek Białorusi i Rosji, a następnie przejście do kontrofensywy i ataku na Polskę z wykorzystaniem taktycznej broni nuklearnej i szachowanie innych europejskich państw groźbą



użycia rakiet Oriesznik, czyli pocisków balistycznych IRBM o zasięgu do 5,5 tys. kilometrów, wyposażonych w ładunki nuklearne.

Scenariusz wojny z Polską

Rosja użyła tego pocisku 21 listopada 2024 roku, uderzając w ukraiński Dniepr. Pocisk był pozbawiony głowicy nuklearnej. Jego zasięg powodował, iż byłby w stanie sięgnąć dowolnego europejskiego państwa. A Moskwa zapowiedziała, że rozmieści go na Białorusi, aby zwiększyć presję na NATO. Już w publikacji z 1996 roku „The next war" Caspar Weinberger, sekretarz obrony USA w ekipie Ronalda Reagana, przedstawił, wspólnie z Peterem Schweizerem, scenariusze potencjalnych konfliktów, które mogłyby, według ocen Pentagonu, przekształcić się w III wojnę światową. Jednym z nich miała być agresja Rosji na Polskę w lutym 2006 roku. W scenariuszu tym było to efektem dojścia do władzy w Rosji w roku 2000 generała, którego opis przypomina portret psychologiczny Putina. Główne uderzenie miało być wyprowadzone przez Białoruś. Aby powstrzymać ewentualne wsparcie państw NATO (w 1996 roku Polska nie była jeszcze członkiem Sojuszu), Rosja miała użyć taktycznych ładunków nuklearnych.

W scenariuszu Zapad-2025 Sztab Generalny FR ćwiczył podobne rozwiązanie. W 2024 roku Rosja przekazała Białorusi dwa dywizjony systemów rakietowych Iskander M/K o zasięgu 750 kilometrów, podwójnego zastosowania. Mogą posiadać konwencjonalne ładunki lub półtonowy pocisk atomowy. Moskwa zbudowała też silosy na Białorusi, w których rosyjskie siły przechowują głowice nuklearne. Być może systemy Oriesznik trafią do bazy w pobliżu wioski Pawliwka, odległej o 60 kilometrów od Mińska. Od 1959 do 1993 roku znajdowała się tam ważna baza rakietowa, wyposażona w międzykontynentalne pociski balistyczne Topol.

Atak na naszą przestrzeń powietrzną miał pozwolić na głębokie rozpoznanie naszego i NATO-wskiego systemu, a także zdobyć bezcenną wiedzę dla Rosji na temat struktur bezpieczeństwa państwa polskiego. Fakt, że Kreml podjął tak duże ryzyko, pokazuje determinację, z jaką Rosja przygotowuje się do wojny z Sojuszem. Już w 2021 roku uderzenie hybrydowe na naszą granicę z Białorusią dało Sztabowi Generalnemu gen. Gierasimowa bezcenną wiedzę. Rosja sięgnęła do pewnych doświadczeń z wiosny 1924 roku, gdy Kreml rozpoczął wojnę hybrydową z II RP. Wówczas małe grupy dywersyjne zaczęły przekraczać granicę Polski i napadać na wsie, posterunki policji i urzędy. Aby przeciwstawić się ówczesnej sowieckiej wojnie hybrydowej, 12 września 1924 roku Polska utworzyła Korpus Obrony Pogranicza. Wielu z jego członków, po agresji ZSRS 17 września 1939 roku, zostało potem zamordowanych w Katyniu, Smoleńsku, Ostaszkowie, Charkowie, Starobielsku, Twerze i Miednoje. Teraz Rosja od lat przygotowuje się do kolejnej agresji na Polskę. A manewry Zapad-2021 były nie tylko podporządkowane przygotowaniom do uderzenia na Ukrainę, lecz także testowały potencjalną operację wyłamania bramy brzeskiej.

Zamknięcie polskich dywizji na północy w kotle

Odtworzenie przez Putina 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej w 2014 roku i uczynienie z niej wówczas najsilniejszego na świecie pancernego związku operacyjnego wskazywało, że ma ona odegrać główną rolę w uderzeniu na Warszawę. Po rozwiązaniu w 2011 roku Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej przez psychiatrę Bogdana Klicha, który był wówczas szefem MON-u w rządzie Tuska, przed Rosją stanęła otworem brama brzeska i możliwość szybkiego zdobycia Warszawy, a więc serca naszego systemu logistycznego. Ówczesne Centralne Stanowisko Dowodzenia (CSD), mieszczące się przy ul. Znamienka 14 w budynku Sztabu Generalnego FR, odpowiedzialne za planowanie operacji wojskowych, z pewnością musiało uznać ten szokujący krok ekipy Tuska za potężne osłabienie wschodniej flanki NATO. W samym Sojuszu uznawano powszechnie, że to nie-

FOT. KREMLIN POOL / RUSSIAN LOOK / FORUM

bezpieczny krok dla Polski. W dużym stopniu odtworzenie 1. Gwardyjskiej Armii Pancernej przez FR wynikało z oczywistego, samobójczego odsłonięcia przez ekipę Tuska stolicy Polski na potencjalny atak. Rosja byłaby w stanie skutecznie opanować centrum logistyczne naszego państwa, a równocześnie zamknąć w wielkim kotle na północy 16. Dywizję Pomorską i pomocnicze formacje, a także przeciąć przesmyk suwalski i odciąć Litwę, Łotwę, Estonię od linii logistycznych NATO, co przesądziłoby o losie tych państw.

Ale działania rządu Zjednoczonej Prawicy jakościowo poprawiły sytuację strategiczną. Stworzona 18. dywizja zamknęła bramę brzeską. A budowana 1. Dywizja Piechoty Legionów miała wzmocnić styk między 16. i 18. dywizją. W planach miała powstać też na południowym wschodzie 8. Dywizja Piechoty Armii Krajowej, ale w zasadzie nadal istnieje ona tylko na papierze. Prezydent Karol Nawrocki ogłosił potrzebę budowy półmilionowej armii, a to oznacza łącznie 10 dywizji. Gdyby Polska dysponowała takim potencjałem militarnym, byłaby w stanie stworzyć trzy głębokie linie obrony, w których ugrzęzłaby rosyjska armia. Wejście Finlandii i Szwecji do NATO poprawiło strategiczną sytuację Litwy, Łotwy i Estonii oraz zmniejszyło znaczenie przesmyku suwalskiego. Ale rosyjskie uderzenie dronami pokazuje, że trwa wyścig z czasem. Ekipa Kosiniaka-Kamysza straciła cenny czas. Nowe związki taktyczne dostaną zbyt późno nowoczesny sprzęt. A w powstałym w 2014 roku supernowoczesnym Centrum Kierowania Obroną Federacji Rosyjskiej w miejsce CSD i w otoczeniu gen. Gierasimowa w Sztabie Generalnym narasta przekonanie, że trzeba przyspieszyć przygotowania do wojny z NATO.

Kreml wywiera coraz większą presję

Generał Alexus G. Grynkewich, głównodowodzący sił NATO i USA w Europie, który w lipcu zastąpił na tym stanowisku gen. Christophera Cavolego, ostrzega, że już w 2027 roku może dojść do równoczesnego, skoordynowanego uderzenia Rosji na wschodnią flankę NATO i agresji Chin na Tajwan. A to oznacza, zdaniem gen. Grynkewicha, że Sojusz musi być gotowy do konfliktu na dwóch frontach – z Rosją i Chinami. Generał Grynkewich, którego dziadek wyemigrował w 1899 roku z Mińska do USA, to doświadczony amerykański pilot myśliwców i dowódca operacji na Bliskim Wschodzie. Doskonale rozumie zagrożenie, przed jakim stoi Polska. Uderzenie dronów wskazuje, że Centrum Kierowania Obroną Federacji Rosyjskiej coraz bardziej skupia się na uderzeniu na Polskę. I intensyfikuje analizę danych na temat naszego systemu obrony. Kreml wywiera coraz większą presję. A usunięcie z urzędu Dmitrija Kozaka, zastępcy szefa sztabu prezydenta, pokazuje, że z bezpośredniego otoczenia Putina zniknął ostatni przeciwnik wojny. To on 21 lutego 2022 roku, podczas posiedzenia Rady Bezpieczeństwa, jako jedyny sprzeciwił się rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę. Na początku wojny wynegocjował z Ukrainą porozumienie, które uniemożliwiłoby jej członkostwo w NATO, ale Putin miał je odrzucić, bo chciał też aneksji ukraińskich ziem. Według „The New York Times" z 10 sierpnia Kozak miał stracić wpływy na Kremlu po tym, jak próbował przekonywać Putina w ciągu ostatnich kilku miesięcy, aby natychmiast zaprzestał walk na Ukrainie, rozpoczął negocjacje pokojowe i ograniczył wpływy rosyjskich służb bezpieczeństwa.

Ta wojna stała się śmiertelną pułapką dla Rosji. Bob Woodward w swojej książce „Wojna" przytacza opinię Avril Haines, szefowej Wywiadu Narodowego w ekipie Bidena. Jak zauważała, ukraińska armia, dzięki wsparciu Zachodu i „dzięki swojej determinacji i odwadze", zmusiła Putina do przestawienia rosyjskiej gospodarki na tryb wojenny i podwojenia inwestycji w przemysł obronny. „Dla naszych analityków wojskowych niewiarygodne jest to, ilu ludzi i sprzętu jest gotów stracić, byle tylko zyskać terytorium. Przed inwazją Putin przez długi czas utrzymywał, że nadmierne wydatki na obronność były jednym z największych błędów Związku Sowieckiego. Doprowadziły do upadku sowieckiej gospodarki" – mówiła. Teraz właściwie robi to samo.

Uderzanie Rosji w państwa bałtyckie

Udany atak na Polskę dałby Putinowi w konsekwencji opanowanie państw nadbałtyckich, wygraną w wojnie z Ukrainą i zadanie śmiertelnego ciosu NATO. Byłoby to też dotkliwe dla USA. Ale część analityków uważa, że FR wykaże się ostrożnością strategiczną i uderzy w najsłabszy punkt. Już 28 września odbędą się wybory parlamentarne w Mołdawii. Kreml może spróbować potężnie zdestabilizować ten kraj graniczący z Rumunią i Ukrainą, wykorzystując prorosyjską enklawę – Naddniestrze. Ale może też uderzyć na jedno z państw nadbałtyckich, które są w strukturach Sojuszu.

Generał Richard Shirreff, który w 2014 roku, gdy doszło do pierwszej inwazji Rosji na Ukrainę, był dowódcą NATO-wskich sił szybkiego reagowania, a równocześnie zastępcą naczelnego dowódcy Sojuszniczych Sił Zbrojnych w Europie, w 2016 roku wydał książkę „2017. Wojna z Rosją". To wyjątkowo kompetentna prognoza, pokazująca możliwość uderzenia Rosji na państwa bałtyckie. W jego scenariuszu, który jest bliski analizom NATO, Rosja użyłaby wówczas szantażu nuklearnego, by powstrzymać państwa zachodnie przed interwencją. W ciągu niewielu dni zawali się wówczas wiara Zachodu w broń nuklearną jako solidnego gwaranta pokoju. W jego scenariuszu omal nie dochodzi do katastrofy ze względu na długie wahanie się NATO. Dopiero wobec widma klęski nastąpi mobilizacja sił Sojuszu. Nadal więc możliwy jest scenariusz przedstawiony 12 sierpnia 2008 roku przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego, który powiedział w Tbilisi, stolicy Gruzji: „I my też wiemy świetnie, że dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę!".

Fabian Hoffmann, analityk w Programie Obrony Transatlantyckiej w Centrum Analiz Polityki Europejskiej (CEPA), przedstawia prawdopodobny scenariusz przygotowywanej przez Rosję agresji na NATO. Według niego uderzenie nastąpiłoby w jednym z punktów postrzeganych przez wydzieloną do operacji Grupę

Dowództwa Bojowego jako najsłabsze elementy terytorium NATO – a to oznacza, że celem byłoby jedno państwo lub kilka państw bałtyckich. Jak zauważa: „Po pierwszym ataku Rosja mogłaby oświadczyć, że każda próba odzyskania okupowanego obszaru wywoła eskalację nuklearną – strategię, którą analitycy wojskowi nazywają agresywnym sanktuarium. Aby to wzmocnić, Rosja mogłaby uzbroić i rozproszyć kilka pocisków wyposażonych w taktyczne głowice nuklearne i zadeklarować gotowość do wystrzelenia ich w każdej chwili". Według niego Rosja podejmie próbę użycia szantażu nuklearnego, aby powtrzymać państwa zachodnie, w tym Polskę, przed interwencją. W tej prognozie NATO będzie się zbyt długo wahało w kluczowych momentach. Przejdzie do działań dopiero wówczas, gdy stanie w obliczu zupełnej katastrofy. Hlib Parfonov, analityk The Jamestown Foundation, uważa: „Kluczowym elementem obecnej transformacji regionu bałtyckiego jest stopniowa erozja suwerenności Łotwy na szczeblu miejskim. We wschodnich okręgach, zwłaszcza w Dyneburgu i Rzeżycy, rząd centralny coraz częściej spotyka się z sabotażem swoich decyzji. Władze lokalne odmawiają wykonywania rozkazów związanych z demontażem symboli radzieckich, unikają publicznego wspierania inicjatyw narodowych i sojuszniczych, a czasami bezpośrednio konfrontują się z Rygą. Tworzy to zasadniczo autonomiczne strefy… na Łotwie". Henrik Praks, analityk helsińskiego The European Centre of Excellence for Countering Hybrid Threats, jednego z najlepszych ośrodków na świecie zajmujących się zagrożeniami hybrydowymi, ostrzega, że wszystkie te procesy dążące do dezintegracji Łotwy stwarzają wysoki potencjał legitymizacji zewnętrznej interwencji Rosji pod pozorem wewnętrznej niestabilności państwa. Jak podkreśla, destrukcyjny scenariusz może nie zacząć się od czołgów, ale od pojawienia się „przedstawicieli społeczeństwa", protestów przeciwko decyzjom centralnym, rozłamu w lokalnych administracjach, a po ogłoszeniu kryzysu – wprowadzenia osłony wojskowej rzekomo w celu „przywrócenia porządku".

Wojna o korytarz do Kaliningradu

Jeszcze w czerwcu 2025 roku agencja Bloomberg przedstawiła scenariusz agresji Rosji na NATO, który mógłby się rozpocząć od prowokacji Kremla związanej z wykorzystaniem linii kolejowej z Moskwy, przez Litwę i Białoruś, do Kaliningradu. „Rosyjski" pociąg nie może zatrzymywać się podczas przejazdu przez Wilno. Były litewski minister spraw zagranicznych Gabrielius Landsbergis zasugerował, że ta konkretna trasa mogłaby zostać wykorzystana do rosyjskiej prowokacji. Moskwa mogłaby na przykład zdecydować się na zatrzymanie pociągu na terytorium Litwy pod sfabrykowanym pretekstem, a następnie twierdzić, że musi wysłać wojska, aby uratować uwięzionych obywateli Rosji. W takim przypadku kraje bałtyckie powołałyby się na art. 5 dotyczący zasady zbiorowej obrony i wsparłyby operację Litwy. Nawet jeśli nie wszystkie państwa NATO odpowiedzą, Polska, Finlandia i Szwecja prawdopodobnie wyślą pomoc krajom bałtyckim, powołując się na egzystencjalne zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy. Rosja mogłaby odpowiedzieć atakiem na europejskie bazy wojskowe i infrastrukturę krytyczną.

Z kolei jeden z najważniejszych amerykańskich think tanków Rand Corporation na potrzeby Sił Powietrznych USA opracował w maju 2025 roku prognozę powietrznej wojny NATO i Rosji w Europie. Według tego scenariusza Rosja zaatakuje państwo NATO i wysunie roszczenia terytorialne. Działania wojenne szybko się zaostrzą. W odpowiedzi Stany Zjednoczone i siły sojusznicze rozpoczną kontrofensywę, aby odzyskać utracone terytorium. W ciągu pierwszych kilku dni Rosja prawdopodobnie będzie w stanie skutecznie atakować siły NATO, ale później, według analiz raportu, „Sojusz osiągnie dominację powietrzną nad Europą Wschodnią". Według ekspertów Rand neutralizacja rosyjskiego systemu obrony powietrznej utoruje drogę do aktywnego rozpoznania i precyzyjnych uderzeń. Samoloty NATO będą mogły śledzić ruchy wroga, identyfikować słabe punkty i przeprowadzać zmasowane uderzenia na stanowiska dowodzenia, centra logistyczne i manewrowe jednostki bojowe. Wszystko to, zdaniem analityków, pozwoli NATO szybko przejąć inicjatywę. Jednocześnie autorzy raportu ostrzegają przed możliwością niekontrolowanej eskalacji. „Konflikt o takim natężeniu mógłby łatwo przerodzić się w wojnę nuklearną, zwłaszcza jeśli wojska rosyjskie poniosą niedopuszczalne straty lub działania NATO zostaną odebrane jako zagrożenie dla integralności terytorialnej Rosji" – czytamy w dokumencie. W raporcie celowo pominięto scenariusze z użyciem broni jądrowej. Badanie koncentrowało się wyłącznie na dynamice wojny konwencjonalnej. Rand wyjaśnia, że modelowanie przeprowadzono w obliczu rosnących obaw w NATO o jego gotowość do ewentualnego konfliktu.

Agencje wywiadowcze Sojuszu wielokrotnie ostrzegały, że Kreml może przeprowadzić atak militarny na państwo członkowskie NATO w ciągu najbliższych pięciu lat. Dlatego Ian Brzeziński i Ryan Arick z Atlantic Council ostrzegają, że kwestią pilną jest stworzenie strategii NATO w walce z Rosją. Jak stwierdzają, choć NATO ma nad Rosją znaczącą przewagę militarną i gospodarczą, konieczna jest skuteczna i zjednoczona strategia, aby przeciwstawić się agresji Rosji i w pełni wykorzystać zbiorowy potencjał Sojuszu. „Aby tego dokonać, NATO musi pokonać Rosję na Ukrainie, odstraszyć ją od rosyjskiej agresji na sojuszników i partnerów Sojuszu, ograniczyć rosyjskie wpływy poza jej granicami oraz osłabić jej zdolność i wolę do realizacji rewizjonistycznego planu. Będzie to wymagało m.in. znacznego zwiększenia wsparcia i zaangażowania w obronę Ukrainy przed Rosją oraz silniejszej pozycji sił Sojuszu, w tym modernizacji odstraszania nuklearnego, stałego stacjonowania elementów brygad wzdłuż wschodniej granicy NATO oraz zwiększenia potencjału przemysłu obronnego". Według nich kluczową kwestią jest solidne wzmocnienie potencjału obronnego wschodniej flanki NATO, w tym Polski, i zwiększona obecność sił Sojuszu wzdłuż wschodniej granicy NATO. **GP**



Wojciech
Mucha

CYNICY W ONUCACH, CZYLI KTO CHCE MIESZAĆ W POLSKO-UKRAIŃSKIM KOTLE



„Nawet miałem taki plan po cichu, by wezwać do kilku populistycznych okrzyków: – Ukraińcy to banderowcy! – Dość Zełenskiego! – Ukraińcy napuścili drony! Wiecie, ile miałbym lajków i klików na YouTubie? Tak jest najłatwiej, bo przecież ten język ukraiński na ulicach i w sklepach czasami może nas już znużyć, bo znajdziemy inne powody. Ale nie idźmy na łatwiznę! Mówmy, jak jest!".

PUBLICYSTYKA

Tekst, który Państwo czytacie, pierwotnie miał być pokłosiem dyskusji, odbywającej się na ostatnim, XI Nadzwyczajnym Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej". Wówczas to, wspólnie z redaktorami Jakubem Maciejewskim (to jego słowa), Dawidem Wildsteinem i licznie zgromadzoną publicznością rozmawialiśmy o tym, co dzieje się w relacjach polsko-ukraińskich, jaki wpływ na nie ma rosyjska propaganda, ale także, niestety, propaganda rodzima, w tym co szczególnie bolesne – ta płynąca z prawej strony.

Pohukiwania z marginesu (i nie tylko)

Wszystko miało miejsce tuż po ataku rosyjskich dronów na Polskę i w obliczu masowej dezinformacji (w tym kontekście zob. tekst: „Specoperacja na umysłach Polaków" z poprzedniego numeru „Gazety Polskiej"). Wiemy, że się dzieje nie najlepiej. Taki też był punkt wyjścia naszej dyskusji. „Gdy obserwowałem internet po tamtej nocy, byłem zaskoczony, po prostu zaskoczony liczbą fejków i prób przerzucenia narracji, że »drony to prowokacja ukraińska«. Gorzej. Byłem zaskoczony także tym, ilu ludzi, których znam, lubię i szanuję, było gotowych te fejki puszczać dalej. A także tym, ile osób, które są jednak autorytetami dla prawicy, które są ważne, potrafiło te fejki publikować" – mówił Dawid Wildstein.

Oprócz ludzi lubianych przez Wildsteina to także byli m.in. politycy, z rzekomą „królową polskiej prawicy", jak niektórzy zwykli nazywać europosłankę, a dawniej lobbystkę przemysłu futerkowego, Ewę Zajączkowską-Hernik. To jej tyrady w mediach społecznościowych (a przynajmniej przez nią wygłaszane i publikowane) skutecznie rozmywały rosyjską odpowiedzialność i – chcąc nie chcąc – wpisywały się w rosyjski plan działania. Ale oprócz niej i patoinfluencerów pokroju „Dzikiego Trenera" podobną postawę przyjęli także publicyści – od Witolda Gadowskiego, przez Piotra Wielguckiego, aż w dalekie odmęty paranoi, w rejony opanowane przez takich ludzi jak Marcin Rola. Ten na przykład przekonywał, że „akcja z dronami to fałszywa flaga" i że może to być „rosyjska, ukraińska, lub polska sprawa". Tenże Rola nazwał także całość rosyjskiej operacji „prowokacją" i oznajmił, że „Polska została okradziona przez banderowską Ukrainę na miliardy".

Nie wiem / Nie znam / Nie byłem, ale się wypowiem

Przyzwyczaiłem się do tego, że nieliczni na szczęście, kojarzeni z prawicą publicyści dla zszokowania swoich widzów i czytelników wygadują różne niestworzone historie. Ludzie ci nie mają zazwyczaj bladego pojęcia o Ukrainie, nigdy tam nie bywali (nawet prywatnie, o zawodowej obecności nie wspominając). Nie znają języka ani realiów, ich znajomości z Ukraińcami kończą się na wizycie w Żabce. Jednocześnie ich tezy na temat tego kraju to najczęściej wieści zapożyczone z międzynarodowej chmury fejków, kolportowanych przez im podobnych ludzi od USA po Chiny.



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Dla przykładu: Witold Gadowski w pierwszych dniach pełnoskalowej wojny grzmiał o zagrożeniu atomowym, które miało spaść na Ukrainę ze strony rosyjskich instalacji nuklearnych na Białorusi. Podpierał się przy tym informacjami od „informatora". Rzecz nigdy się nie wydarzyła. Innym razem „alarmował", że we Wrocławiu znajduje się prowadzona przez Ukraińców knajpa, do której nie wpuszczają Polaków. Pomimo lat (!) nalegań nigdy nie podał jej adresu, a pytających blokował w mediach społecznościowych. Zresztą Gadowski co rusz sam wymyśla podobne niestworzone historie albo przeżuwa internetowy miał na cotygodniowe filmowe komentarze. Nie tylko zresztą on. Wszystko dla „klików" i „lajków", które przekładają się na pieniądze i poklask.

Eksperci od Ukrainy

Innym przykładem jest Łukasz Warzecha, który w przydługiej tyradzie po historii z dronami poruszył dosłownie każdy temat, większość po łebkach i manipulatorsko. Utyskiwał więc na brak szukania współpracy z łukaszenkowską Białorusią (sic!), wątpił, że rosyjskie drony mogły przelecieć tak dużą odległość, sugerując jednocześnie, że mogły zostać przekierowane nad Polskę przez Ukrainę, obliczał proporcje zestrzeleń itp., itd. Przekonywał jednocześnie, że „nie sposób uznać tego incydentu za atak", a mówiącego właśnie o ataku Jarosława Kaczyńskiego uznał za posiadającego „obsesje" (ze względu na katastrofę smoleńską). W tym wszystkim używających takich sformułowań pogardliwie określił mianem „prących do wojny szabelkistów".

O tym, kim w retoryce „włączających myślenie realistów" pokroju Warzechy są „szabelkiści", mówił na Zjeździe Klubów Jakub Maciejewski: „Drodzy państwo, pojawił się u jednego takiego trolla internetowego termin »szabelkizm«. To jest bardzo ciekawe określenie, bo wymyślili je jesienią 1939 roku niemieccy naziści: »Z szabelką na czołgi«. Było to po bitwie pod Krojantami, gdy spóźniony reporter wojenny z Włoch zobaczył polskich żołnierzy, którzy powstrzymywali ofensywę niemiecką, i leżały szable na ziemi. One nie były używane do walki, ale reporter, żeby podrasować tekst, napisał właśnie: Z szabelką na czołgi. I nazistowska propaganda mówiła potem: »Patrzcie, jacy durni ci Polacy«. Potem wykorzystał to Andrzej Wajda w filmie »Lotna«, gdzie Polacy szablami uderzali w lufy czołgów. Dobry termin, panie Warzecho, bardzo dobry, bo... nazistowsko-komunistyczny" – drwił Maciejewski.

To nawet nie jest śmieszne. Jak się bowiem okazuje, nasza rozmowa z Czytelnikami i Klubowiczami miała miejsce przed „jeszcze mocniejszą sprawą". I choć trudno mnie w tym temacie zaskoczyć, to udało się to jednak dwóm podobno „prawicowym" komentatorom – Pawłowi Lisickiemu, redaktorowi naczelnemu tygodnika „Do Rzeczy", określanego coraz częściej jako prorosyjski, i Wojciechowi Cejrowskiemu, którego Państwu nie muszę przedstawiać. Obaj panowie w rozmowie opublikowanej w ubiegłym tygodniu na kanale YouTube przedstawili tezę, która sprowadza się do tego, że oto za czasów administracji Bidena Stany Zjednoczone tak uparcie broniły Ukrainy, ponieważ ma tam się znajdować… sieć laboratoriów, w których przeprowadza się amerykańskie eksperymenty na sierotach z domów dziecka. „Państwowe domy dziecka to jest klucz. Na Ukrainie są struktury z trzeciego świata, z czasów jeszcze sowieckich, w związku z tym można zacząć im dawać różne lekarstwa i obserwować, co się dzieje w zamkniętej przestrzeni domu dziecka" – przekonywali Cejrowski z Lisickim, powołując się na wypowiedzi amerykańskiego profesora Dave'a Columa, który ogłosił to w rozmowie z prorosyjskim amerykańskim propagandzistą Tuckerem Carlsonem, ale de facto powtórzył najtwardsze tezy propagandy Kremla.

„Czemu ludzie Bidena tak angażowali się w tę Ukrainę? Czemu bronią terytoriów ukraińskich? Wyobraźmy sobie, że Putin wchodzi na Ukrainę, zajmuje cały teren i nagle wypływają takie rzeczy, bo Putinowi by się opłacało ujawnienie czegoś takiego, że dr Fauci, Ameryka, amerykańskie pieniądze finansowały tego rodzaju zbrodnie

PUBLICYSTYKA

na terenie Ukrainy, czyli 36 laboratoriów produkujących broń biologiczną zakazaną" – mówił Cejrowski. Rozumiecie Państwo? Furda tam geopolityka, nowe ładу i zmiana układu sił – eksperymenty na sierotach!

Cejrowski wie, że jest ruską onucą

Co najbardziej szokujące, w programie padła teza, że Putin, wywożąc z terenów okupowanych tysiące dzieci, miał je tak naprawdę uratować: „Jak to się ma w takim razie do wywozu dzieci? Kilkanaście tysięcy dzieci wywiózł z Ukrainy Putin. I on nie jest specjalnie gadatliwy. Powiedział tylko, że uratował te dzieci. Trzyma karty blisko piersi, gra w jakiegoś pokera. Jeszcze nam nie powiedział, od czego uratował te dzieci" – oznajmił Cejrowski. I dodał: „Czym ja teraz zostanę, bo już onucą ruską jestem? Natomiast teraz na macierzy danych w mojej głowie pojawiła się taka możliwość, że być może Putin rzeczywiście uratował te dzieci przed eksperymentami".

Szanowni Państwo, to te same dzieci, o które upominała się Melania Trump, pierwsza dama USA, w swoim liście do Putina (za co dziękował jej Wołodymyr Zełenski w trakcie wizyty w Białym Domu). Ale wróćmy do naszych „milusińskich", bo warto powiedzieć o nich kilka słów.

„Tygodnik »Do Rzeczy« nie wysłał na front na Ukrainie ani jednego dziennikarza" – mówił na zjeździe Jakub Maciejewski. „To nie koniec. Ci, którzy najbardziej złorzeczą na Ukrainę, ledwo potrafią wskazać jej podstawowe obwody na mapie [województwa – przyp. red], nie znają języka ukraińskiego i rosyjskiego, by sprawdzić, o co tam naprawdę chodzi. Nie byli tam, ale z kanapy, sprzed kamerki internetowej są najlepszymi ekspertami. Albo jak Cejrowski – cały świat na bosaka zjeździli, a na Ukrainę nie mogą trafić – mówił korespondent wojenny (przypomnijmy, że Maciejewski spędził ponad 200 dni na froncie, czego efektem jest m.in. książka „Wojna" oraz teksty w mediach Strefy Wolnego Słowa). Podobne doświadczenia mamy Dawid Wildstein i ja – to Państwo nas tam wysłali.

No więc właśnie. Czas powiedzieć „nie". Może najwyższa pora przestać obawiać się tego, że każdy głos sprzeciwu wobec tych wyssanych z palca bzdur napotyka masowy hejt w internecie ze strony ich, wariatów i trolli.

To Państwo pomagali jako pierwsi

Nie może być bowiem tak, że damy się zahuczeć tej produkowanej na użytek walki polityczno-medialnej kakofonii. Kakofonii w dłuższej perspektywie służącej podziałom społecznym, praniu mózgów i tak – Moskwie. Ludzie ją produkujący są gotowi suflować każde kłamstwo i legitymować każdą bzdurę, ale my nie musimy się na to milcząco zgadzać.

> *Najwyższa pora przestać obawiać się tego, że każdy głos sprzeciwu wobec wyssanych z palca bzdur na temat Ukrainy napotyka masowy hejt w internecie ze strony powielających je wariatów i trolli.*

Przypomnijmy więc jeszcze tylko fakty: To „Gazeta Polska" od początku miała rację co do prognoz rozwoju sytuacji na Ukrainie i rosyjskiej roli w tej agresji. Od początku to Państwo wspierali naszego sąsiada, czy to organizując zbiórki dla protestujących na Majdanie, czy potem już w trakcie pierwszej fazy wojny uruchomiając konwój z samochodami terenowymi, które trafiły na front. Działo się to wszystko lata (!) przed tym, zanim o Ukrainie przypomnieli sobie pozujący dziś na jej dobroczyńców.

Proszę o tym pamiętać – to za Państwa sprawą Strefa Wolnego Słowa wspólnie ze Stowarzyszeniem „Pokolenie" doposażała walczącą Ukrainę już we wrześniu 2014 roku! Wówczas pamiętaliśmy także o Polakach Ukrainy – do polskich dzieci ze Lwowa trafiły dwie palety ze specjalnie sprofilowaną zawartością – książki, słodycze, gry, sprzęt sportowy. Do starszych i chorych wysłali Państwo leki.

O tym również mówiliśmy w trakcie dyskusji na zjeździe. Nie dlatego, by się tym chwalić, lecz dlatego, by Państwu przypomnieć, że nikt z nas sroce spod ogona nie wypadł. I by uczulić na to, by nie dawać się łatwo manipulować nie tylko obcej propagandzie, ale także ludziom w Polsce, którzy tak kategorycznie wypowiadają się na zupełnie im obce tematy, mieszając Polakom w głowach dla własnej korzyści.

Mamy prawo być zmęczeni i podirytowani. Możemy denerwować się incydentami czy wybrykami z udziałem Ukraińców w Polsce. Mamy prawo domagać się przestrzegania prawa i tego, by rządząca koalicja Tuska nie uderzała nas pałką zawiniętą we flagę Ukrainy, by wbić w nas miłość na siłę. Nikt nas nie musi uczyć solidarności, a już na pewno nie oni.

Przede wszystkim mamy prawo być wściekli na samą koalicję 13 grudnia, która wyraźne napięcia ignorowała (PiS robił to samo). Ale niech na tych emocjach nie grają nam pożyteczni idioci, cyniczni gracze i rosyjskie wtyki, które z jednej strony każdy incydent przedstawiają jako zbrodnię lub dowód na „ukrainizację Polski" (niepotrzebne skreślić), z drugiej – szukają zrozumienia dla Putina i zbrodniczej polityki Federacji Rosyjskiej.

„Rosja ma jedną piekielną przewagę nad nami. Cierpliwość. I jedną z głównych przyczyn tego, że ludzie zaczynają wierzyć w te antyukraińskie bzdury, jest to, że po prostu wszyscy jesteśmy zmęczeni" – tłumaczyliśmy w rozmowie z Państwem. Tak, wszyscy mamy prawo mieć swoje emocje, na których niestety umiejętnie grają publicyści pseudoprawicy. Ale jeśli chodzi o fakty, naprawdę nic się nie zmieniło: wciąż pozostajemy między Niemcami a Rosją i wciąż Rosja morduje na Ukrainie. Nie dajmy sobą manipulować i nie dajmy się zwariować. **GP**

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

POWRACAMY PO SWOICH

Dzięki działalności Instytutu Pamięci Narodowej, w szczególności zaś Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, mamy okazję od ponad dekady uczestniczyć w uroczystościach państwowych, w czasie których po latach możemy po chrześcijańsku pochować doczesne szczątki polskich bohaterów pomordowanych przez totalitarne systemy. Ich grobów mieliśmy nigdy nie odnaleźć, wymazywano ich imiona z kart historycznych opracowań, przez całe dziesięciolecia konsekwentnie ukrywano prawdę o ich losie, kłamiąc o ich rzeczywistej służbie ojczyźnie i okolicznościach ich śmierci. Profesor Krzysztof Szwagrzyk, kierujący wspomnianą agendą IPN i jednocześnie wiceprezes Instytutu, zwykł często powtarzać: „Powracamy po swoich!”. Na oficjalnej zaś stronie IPN prezentującej działalność Biura Poszukiwań i Identyfikacji możemy odnaleźć inne jeszcze słowa profesora, które trafnie oddają misję jego zespołu: „Nie są to zwyczajne prace archeologiczne, które mają za zadanie tylko odnaleźć szczątki i zidentyfikować ludzi. Jest to sprawa wagi państwowej. W ten sposób państwo polskie, ale też my jako obywatele upominamy się o naszych bohaterów!”.

W środę 17 września 2025 roku w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odbyła się ceremonia pogrzebowa szczątków ofiar zbrodni katyńskiej. Uroczystości poprzedziło złożenie wieńca przed przez prezydenta RP Karola Nawrockiego przed pomnikiem Poległym i Pomordowanym na Wschodzie. To właśnie jedna z tych uroczystości, na której z dumą mogliśmy po raz kolejny powiedzieć: „Wróciliśmy po swoich!”, spojrzeć w zaszklone oczy przedstawicieli Rodzin Katyńskich, wysłuchać poruszającej homilii biskupa polowego Wiesława Lechowicza i równie poruszającego przemówienia prezydenta, dumnego przywódcy wolnego narodu. Kulminacyjnym momentem wspomnianej uroczystości stało się złożenie po Mszy Świętej w krypcie katedry polowej 16 urn z czaszkami i materiałem kostnym ofiar zbrodni katyńskiej. Zostały wydobyte w 1991 roku podczas prac ekshumacyjnych w Charkowie. Dopiero po tylu latach ostatecznie dokończono ich szczegółowe badania i wreszcie mogliśmy je z należytą czcią i szacunkiem pochować.

Może musieliśmy czekać tak długo, aby prawda o zbrodniach Niemiec i Sowietów podczas II wojny światowej wybrzmiała z większą siłą w czasach, kiedy Niemcy próbują uniknąć za nie materialnej odpowiedzialności, a Rosjanie przez ponad 100 już lat realizują zbrodniczą działalność rozpoczętą od czasów bolszewickiej rewolucji. Teraz dokonują zbrodni na Ukrainie. Trzeba przypomnieć prawdę o tych zbrodniach nie tylko światu, lecz niestety także wielu nieszczęsnym naszym rodakom, że dwa totalitarne systemy zła, niemiecki narodowy socjalizm i sowiecki komunizm, zawarły tuż przed wybuchem II wojny światowej diabelską umowę o unicestwieniu narodu polskiego i krajów bałtyckich. To właśnie porozumienie między Hitlerem a Stalinem z 23 sierpnia 1939 roku, nazwane przewrotnie „umową o nieagresji”, a powszechnie znane pod nazwą pakt Ribbentrop–Mołotow, stało się fundamentem wojny światowej rozpętanej napaścią III Rzeszy na Polskę 1 września tegoż roku i uderzeniem na wschodnie granice Rzeczypospolitej przez ZSRS 17 września 1939 roku. Konsekwencje tamtej umowy dwóch przyjaciół trwają do dziś. Gdyby nie Hitler i Stalin, nie byłoby zagłady milionów obywateli II Rzeczypospolitej, sowieckich łagrów, obozów koncentracyjnych, nie byłoby ofiar Katynia i innych miejsc zagłady. Zaprogramowanej eksterminacji kadry oficerskiej, elity intelektualnej, duchowieństwa.

W swoim przemówieniu, podczas środowej uroczystości pochówku doczesnych szczątków ofiar katyńskich, prezydent RP Karol Nawrocki podkreślił, że zbrodnicze ideologie mogły dokonać straszliwych zbrodni, bo świat nie widział w nich zagrożenia, rozprzestrzeniały się tylko dlatego, ponieważ wspierało ich wielu takich, którym marzył się świat bez Boga i wartości chrześcijańskich. I zwrócił uwagę na jeszcze jedną prawidłowość – że chociaż od sowieckiej agresji na Polskę oraz sowieckich zbrodni na Polakach minęło wiele lat, współczesny świat do niedawna powtarzał i wciąż powtarza te same błędy, ulegając ideologii komunistycznej i sowieckiej dezinformacji, mając nadzieję, że „uda się sowiecką bądź postsowiecką bestię oswoić”. Nie uda się. Warto, żeby raz na zawsze uświadomili sobie to ci, którzy jeszcze niedawno poklepywali się z Putinem i jego siepaczami po plecach, którzy dzisiaj swoimi działaniami chcą storpedować dyskusję o niemieckich reparacjach. **GP**



Dawid
Wildstein

ANDRZEJ DUDA TO NADAL NASZ PREZYDENT



Podczas ostatniego zjazdu Klubów „Gazety Polskiej" doszło do scysji między częścią uczestników a prezydentem Andrzejem Dudą. Sytuacja była o tyle kuriozalna, że tak ostry atak wyszedł ze strony środowisk niepodległościowych, niegdyś wspierających tego polityka (co wzbudziło zachwyt propagandowych mediów uśmiechniętej władzy). Oczywiście można prezydenta Dudę krytykować za wiele decyzji, warto jednak mieć świadomość, że przejdzie on do historii nie z powodu swojego weta reformy sądownictwa czy działań w sprawie TVP. To, co zrobił Andrzej Duda w pierwszych miesiącach pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, zapewni mu miejsce wśród największych polityków XXI wieku nie tylko Polski, lecz także Zachodu.

PUBLICYSTYKA

Główne zarzuty części klubowiczów dotyczyły zachowania prezydenta podczas zatrzymania Kamińskiego i Wąsika oraz braku jego reakcji na bezprawne, siłowe zajęcie przez uśmiechniętą władzę TVP. Atakowany był także za powołanie Jacka Siewiery na szefa BBN-u czy Żurka na ministra sprawiedliwości.

Krytyka OK, tylko znajmy miarę

Rzecz jasna część „wyrzutów" klubowiczów jest jak najbardziej zrozumiała, szczególnie jeśli chodzi o Siewierę, którego nominacja pozostanie chyba największą tajemnicą Pałacu Prezydenckiego. Niemniej gros tych ataków wynikało z niezrozumienia roli Andrzeja Dudy i tego, do czego jest on zobowiązany przez prawo i konstytucję. Idealnym przykładem jest sprawa przejęcia TVP. Co bardziej krewcy uczestnicy zjazdu oburzali się nie tylko z tego powodu, że prezydent się wtedy nie pojawił, lecz nawet... że nie wysłał wojska. Pomijając absurd tej propozycji, możemy być pewni, że gdyby w jakimś teoretycznym uniwersum była ona możliwa do realizacji, w odpowiedzi Donald Tusk otworzyłby szampana, ponieważ – nie ma co do tego wątpliwości – byłaby to, w oczach większości społeczeństwa, ostateczna kompromitacja polskiej prawicy.

Jednak najistotniejsze jest to, żeby krytykując prezydenta Dudę za kwestie „wewnętrzne", znać miarę i nie zapominać nigdy tego, czego nasz prezydent dokonał na arenie międzynarodowej. I za co, jestem tego pewny, trwale zapisze się na kartach europejskiej historii. Z perspektywy czasu rola prezydenta i jego ośrodka w pierwszych miesiącach pełnoskalowej inwazji Putina na Ukrainę jest nie do przecenienia. To bowiem dzięki postawie Andrzeja Dudy, jego działaniom i osobistym kontaktom (oczywiście pamiętając, że stał za nim sztab ludzi działających w jego kancelarii, w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego etc.) w najbardziej kluczowych dla przetrwania Ukrainy dniach udało się przyśpieszyć pomoc ze strony Zachodu – czy mowa o USA, czy państwach europejskich. To stanowczość prezydenta, jego gotowość do wręcz wymuszania pewnych decyzji spowodowały, że wiele stolic (z Berlinem i Paryżem na czele), które – dziś to wiemy już ze stuprocentową pewnością – chciały spokojnie przeczekać tę, jak im się wtedy wydawało, „operację specjalną" i, na trupie Ukrainy, wrócić do business as usual z moskiewskim rzeźnikiem, zostało de facto zmuszonych do zaangażowania się w pomoc.

Przełamać niemiecki opór

Dziś już wiemy, że prezydent Duda miał pełną świadomość zbliżającego się konfliktu i z wyprzedzeniem rozpoczął szereg działań przygotowawczych. Między innymi dzięki temu mógł natychmiast zaproponować USA lokalizację hubu zbrojeniowego w Jasionce. Także pomysły ośrodka prezydenckiego odegrały fundamentalną rolę w zapobieżeniu kryzysowi humanitarnemu na polsko-ukraińskiej granicy. Już po rozpoczęciu inwazji kolejne inicjatywy Dudy związane ze wsparciem militarnym okazywały się kluczowe dla dostarczania pomocy Ukrainie. Nawet jeśli było odrzucane na przykład przez USA (bo i tak bywało), zmieniały one dynamikę samych rozmów (trochę na zasadzie, oczywiście upiornie upraszczając, „skoro nie to, to może chociaż tamto"). Działania Dudy były też jednym



FOT. JAKUB SZYMCZUK/KPRP

z najważniejszych elementów przełamywania niemieckiego oporu w sprawie dostarczania Ukrainie broni, jak w przypadku czołgów Leopard etc. Wymieniać konkrety można by długo, pozwolę sobie odesłać zainteresowanych czytelników do tekstu, który napisał Jacek Kumoch (w momencie rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji sekretarz stanu odpowiedzialny za politykę zagraniczną ośrodka prezydenckiego), dostępnego w internecie.

Warto jeszcze ad vocem zauważyć, że jednymi z pierwszych, którzy zrozumieli i „docenili" kluczową rolę Polski i jej prezydenta, były... niemieckie media, z przerażeniem konstatujące, że to właśnie Polska, dzięki działaniom Andrzeja Dudy, wyrasta na lidera regionu i deklasuje kunktatorski Berlin. W tych kluczowych dniach liczyły się nie tylko rozgrywki międzynarodowe. Polska i polskie społeczeństwo wzięły na siebie niesamowity trud przyjęcia ponad miliona Ukraińców uciekających przed wojną i opieki nad nimi (co było kluczowe dla przetrwania Ukrainy). Andrzej Duda był wtedy nie tylko prezydentem, lecz także politykiem będącym na szczytach rankingów zaufania publicznego. Możemy być pewni, że jego bezkompromisowa i natychmiastowa postawa w kwestii konieczności niesienia pomocy Ukraińcom także miała bardzo istotny wpływ na postawy obywatelskie.

Niczego jednak nie ujmując prezydentowi Dudzie, pamiętajmy, że ten sukces, niesamowity, historyczny, nie został przez niego osiągnięty samodzielnie. Miał natychmiastowe i bezwarunkowe wsparcie rządu, trudno w tej materii przecenić zasługi premiera Mateusza Morawieckiego oraz jego ekipy. Równie istotne było działanie partii będącej wówczas u władzy, Prawa i Sprawiedliwości, jak i postawa jej prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Pisząc jednak, że prezydent Duda nie działał sam, tylko jako część „grupy", chodzi o coś więcej niż polityczne uwarunkowania tamtego czasu.

Pokazaliśmy, co potrafimy

Prezydent reprezentował bowiem wtedy nie tylko siebie, lecz także cały polski ruch niepodległościowy i antykomunistyczny. Jego działania były zwieńczeniem tej tradycji, naturalną konsekwencją tego, że Duda był częścią tego samego obozu, który współtworzyli Lech Kaczyński, Janusz Kurtyka czy Tomasz Merta. Częścią ekosystemu ideowego, który od dekad ostrzegał przed Moskwą i walczył o suwerenność naszego kraju. W tym kontekście nasza formacja – bowiem także my, czytelnicy „Gazety Polskiej" czy widzowie Republiki, jesteśmy jej częścią – nie mogła zachować się inaczej. I nie wolno nam nigdy zapomnieć, jak różniła się nasza postawa od tego, co zaprezentowała wtedy uśmiechnięta Polska. Od manipulacji „GW", TVN czy „Newsweeka", bardziej zainteresowanych atakowaniem rządu niż bronieniem Ukrainy. Od kunktatorskiej, tchórzliwej gry Tuska, czekającego na decyzję Berlina. Od rosyjskiej dywersji, jaką uskuteczniali wtedy Sikorski z Giertychem (chociażby kolportując fejk o planowanym przez Polskę rozbiorze Ukrainy).

Wtedy, w pierwszych miesiącach pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, polski ruch niepodległościowy i antykomunistyczny (lub antypostkomunistyczny) pokazał, co sobą reprezentuje. Udowodnił, w niebywale trudnej sytuacji, wierność swoim ideom, swój potencjał. To dlatego Polska potrafiła w tych dniach uratować nasz region, a kto wie, w dalszej perspektywie może również Europę. Pokazaliśmy, że to my jesteśmy tymi, którzy mają siłę i odwagę przeciwstawić się niemieckim i rosyjskim intrygom. Pierwsze miesiące pełnoskalowej ofensywy pokazały wartość naszej formacji, i to „w praktyce". A także marność populistycznego, pustego pseudoliberalizmu, reprezentowanego przez Tuska i jego pseudooświecone pseudoelity, zdolne tylko do nieudolnej imitacji, implikującej absolutny brak samodzielnych myśli, skrajny koniunkturalizm, głupotę oraz zwyczajne tchórzostwo. Tym bardziej nie dajmy sobie sami tamtego zwycięstwa odebrać, zapominając, kim jesteśmy oraz co reprezentujemy. Dając się wciągnąć w doraźne awantury, nabierając się na najgłupsze teorie, jakże często tworzone przez naszego największego wroga, Rosję, z powodu skądinąd bardzo często uzasadnionej niechęci do ukraińskiej władzy i jej kuriozalnych posunięć. Naprawdę jesteśmy ponad to. **GP**

PUBLICYSTYKA



Witold
Gadowski

Münchhausenowskie strategie Tuska

Tusk, nie po raz pierwszy – wyciągając się za włosy z bagna, które sam stworzył – włączył polityczny tryb kanibalizmu. Jego totumfaccy buszują już mocno wśród posłów Polski 2050 Szymona Hołowni i wyciągają stamtąd, kogo tylko się da.

Polityczna technika działania Tuska niewiele się zmienia. Zawsze pożera tych, którzy w koalicji są najbliżej. Ugrupowanie Hołowni może być zżarte bez szczególnych niestrawności, gdyż z reguły tworzą je hipokryci, którzy mieli zamiar udawać, że tworzą nową jakość w naszej polityce, a tak realnie nie załapali się po prostu na pierwsze sukcesy Platformy Obywatelskiej. Dużo trudniej będzie Tuskowi pożywić się postkomunistami i dziwadłami skupionymi wokół Włodzimierza Czarzastego oraz zeteselowcami dowodzonymi przez chwiejnego i wyraźnie czymś szachowanego Władysława Kosiniaka-Kamysza. Tu kamaryla Tuska zyska raczej niewiele. To pierwszy sposób ratowania rządu Tuska.

Obok niego stosowane są oczywiście także inne techniki, maskujące kompletne bankructwo gospodarcze i żenującą uległość wobec obcych – szczególnie berlińskich – interesów. Taką techniką miał być brutalny atak na prezydenta Karola Nawrockiego, który – wsparty kanonadą propagandowych mediów – miał uczynić z Nawrockiego chłopca do bicia, którym zajmie się gawiedź i tym samym odwróci się jej zainteresowania od rosnących kłopotów gospodarczych i społecznych. Postawienie Nawrockiego w pozycji Lecha Kaczyńskiego z lat pierwszego rządu Tuska jednak się nie udało. Żyjemy w rzeczywistości, w której wszelkie machinacje rządowych propagandystów i coraz bardziej nieudacznych polityków rozszyfrowywane są błyskawicznie w mediach społecznościowych i miast spodziewanych korzyści pogrążają rząd coraz głębiej. Nawrocki znakomicie usadził Tuska i wręcz wskazał publiczności jego miałkość, targające nim kompleksy i tchórzostwo. W porównaniu z Nawrockim Tusk jest coraz bardziej osamotniony na arenie międzynarodowej i narażony na coraz bardziej dotkliwe afronty.

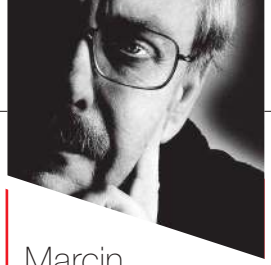
Desperacko więc rządowi propagandyści uciekli się do techniki ostatecznej. Brzmi ona tak: w każdej sytuacji poważnego zagrożenia naród gromadzi się wokół władzy, jakakolwiek by ona była! Tak więc uderzono w najtęższe surmy i z nalotu ruskich dronów uczyniono spektakl „ratowania zaatakowanego przez wroga kraju". Tu jednak szwy głupawej intryżki rozsupłały się nader kompromitująco. Oto polskie MSZ zbłaźniło się na arenie ONZ, przedstawiając nieprawdziwe dane o zniszczeniu polskiego domu. To bardziej nas pogrążyło niż w czymkolwiek Tuskowi pomogło. Większość krajów głosowała przeciwko polskiemu projektowi rezolucji. Rola zbawcy narodu szybko przekształciła się w rólkę zagubionego i przestraszonego premiera, plotącego do swych rodaków duby smalone niepoparte realnymi faktami. Kreowanie zagrożenia i powrót do emocjonalnego szantażu mówiącego o tym, że kto podważa rządową narrację, jest „ruską onucą", wypadły burleskowo, tak iż nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać nad kolejnymi blamażami udających siłę premiera i jego ministrów. Rola „ojca narodu" wyraźnie Tuskowi nie pasuje i chyba niewielu obywateli jest w stanie uwierzyć, że może on komukolwiek zagwarantować bezpieczeństwo.

Rola „ojca narodu" wyraźnie Tuskowi nie pasuje i chyba niewielu obywateli jest w stanie uwierzyć, że może on komukolwiek zagwarantować bezpieczeństwo.

No i wreszcie akcja ostatniej szansy. Aby pogubić pogoń, zdjąć z siebie odium tępej biurokracji i złodziejstwa, trzeba zlikwidować zszarganą nazwę i schować się pod nową, udając, że bierze się udział w działaniach sanacyjnych i tworzy nową jakość w polityce. Dlatego Tusk zaczął przebierać nóżkami do zjednoczenia PO z resztkami Nowoczesnej i tzw. Inicjatywą Polską. Szczególnie ta ostatnia „formacja" wygląda paradnie, bo na jej czele stoi Barbara Nowacka. Wszystko to robi wrażenie gorączkowego mieszania w lewackim kotle w celu wzniecenia mgły i odcięcia się od własnych przewinień. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NIE ODLECIMY DO CIEPŁYCH KRAJÓW

Nie wszystko, co lata, musi być dronem. Może być na przykład ptakiem. Co wcale nie musi powiększać poczucia naszego bezpieczeństwa. Swojego czasu sowiecki radar uznał chmarę ptaków nad Cieśniną Beringa za amerykańską inwazję i omal nie doszło do wybuchu trzeciej wojny światowej. Ludzkość uratowała wtedy przytomność umysłu jakiegoś oficera. „Mogło dojść do pomyłki!". Pół wieku potem usłyszeliśmy ten zwrot w ustach amerykańskiego prezydenta. Pozwolę sobie nie zgodzić się z Trumpem – w wypadku Rosji NIGDY nie chodzi o pomyłkę. Nie przy napaści na jakieś państwo, nie przy ludobójstwie czy politycznej zbrodni. Pomylić to się można, myląc sól z cukrem, ale nie wojnę z pokojem. W każdym razie tych 21 dronów stanowiło dla nas test. Mimo zapewnień, że go zdaliśmy, mam wrażenie, iż władze zawaliły go sromotnie: bezradność, brak przygotowania i koszty zniszczenia części tego badziewia przekraczające tysiąckrotnie jego wartość. Poseł Śliwka stwierdził brutalnie, że dzisiejszy mundur głównodowodzącego jest o dwa rozmiary za duży dla obecnego ministra obrony. Fakt. Mieszczą się w nim i Kosiniak, i Kamysz, a zmieściłby się jeszcze także Siemoniak. Osobiście zalecałbym spokój. Myśląc o zagrożeniach, należy obserwować zwierzynę – szczury na okręcie, psy w mieszkaniu czy gołębie w mieście. Póki fauna zachowuje się spokojnie, i my zachowajmy spokój. Skądinąd deklaracja ze słynnej piosenki Jana Kaczmarka „nie odlecimy do ciepłych krajów" nabrała w ostatnich czasach zgoła nowego znaczenia. Polakom przestało się opłacać emigrowanie! Warunki życia wyrównały się ze starymi „państwami dobrobytu", a podejrzewam, że w polskich czystych i, na razie, bezpiecznych miastach żyje się przyjemniej niż w Marsylii, Wiedniu czy Kolonii. Po co gdziekolwiek się ruszać? Raczej trzeba wracać! Uczyć się od bocianów. Zadbajmy lepiej o siebie, a wtedy nawet byle wrona nie przestraszy się drona. **GP**

> Pomylić to się można, myląc sól z cukrem, a nie z wojnę z pokojem.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

SYNDROM SZTOKHOLMSKI W WARSZAWIE...

W Warszawie jak w soczewce potrafi się czasem pojawić to, co jest problemem całego kraju. To tu warszawiacy, dzień za dniem, mogą przyglądać się rządom Platformy Obywatelskiej w praktyce, z perspektywy okna autobusu czy zza kierownicy auta. Potężne korki, miasto pogrążone w chaosie niekończących się remontów i nieskoordynowanych robót drogowych, sprowadzające drzewa z Niemiec, by nimi zazieleniać place, czy stawiające „strefy relaksu" i toalety w parkach za setki tysięcy złotych – to wszystko z bliska oglądana Polska rządzona przez Tuska, przez jego „wice", czyli Rafała Trzaskowskiego. Tydzień temu miały miejsce po raz kolejny gorszące sceny w trakcie obrad rady miasta. Politycy Platformy pozajmowali specjalnie wszystkie miejsca, by nie wpuścić mieszkańców. Po czym doszło do tego, że projekt Rafała Trzaskowskiego dotyczący wprowadzenia zakazu sprzedaży alkoholu w nocnych godzinach w Warszawie został odrzucony przez jego własną partię. Co więcej – Trzaskowskiego na obradach nie było! Jako prezydent miasta i wiceprzewodniczący Platformy przegrał własny projekt, i to przegrał przez działania własnych kolegów. Jak powiedział na antenie Radia Republika Jan Śpiewak: „W Platformie rządzi się przez upokorzenie". Bo faktycznie doszło do upokorzenia Rafała Trzaskowskiego, który jeszcze niedawno, w kampanii prezydenckiej, tyle mówił o własnej „sprawczości". Sprawa prohibicji w Warszawie obnażyła jego „sprawczość"… Śpiewak rzucił w radiu jeszcze celnie, że w całym tym zamieszaniu chodziło także o to, żeby pokazać, kto w Platformie rządzi i jakie jest faktyczne miejsce w szeregu Rafała Trzaskowskiego. Szkoda, że to wszystko dzieje się kosztem mieszkańców stolicy. Zadziwiające, że ciągle, jak stado owiec głosujące na wilka, wybierają sobie na prezydenta ludzi z Platformy. Syndrom sztokholmski w Warszawie? **GP**



Krzysztof
Wołodźko

CICHY CZY PEŁZAJĄCY KRYZYS? Z PEWNOŚCIĄ: KATASTROFA TEJ WŁADZY



Polska potrzebuje dziś rządzących, którzy byliby w stanie wprowadzić pakiety antykryzysowe takie jak te z początku pandemii i połączyć je z nowymi, realnymi impulsami infrastrukturalnymi. A do tego poluzować wymagania fiskalne tam, gdzie to społecznie efektywne, i zacząć je egzekwować tam, gdzie znów rozpanoszyli się cwaniacy. Z obecną ekipą nie jest to możliwe – to ludzie, którzy mylą realną odpowiedzialność za politykę gospodarczą państwa z przekazem dnia pod publiczkę.

PUBLICYSTYKA

Od kilku miesięcy pojawiają się mniej lub bardziej śmiałe analizy, że polski rynek pracy przechodzi właśnie cichy kryzys" – czytam nie gdzie indziej jak na portalu „Gazety Wyborczej". To, co konsekwentnie od początków 2024 roku nazywam na łamach „Gazety Polskiej" pełzającym kryzysem, oni określają mianem „cichego kryzysu". Ale to drugie określenie najlepiej oddaje strategię mainstreamowych mediów wobec problemu narastającego od początku rządów trzynastogrudniowej koalicji. I tak pojawia się druga sprawa: analizy dotyczące narastających problemów społeczno-gospodarczych nie pojawiły się „kilka miesięcy temu", czyli na początku 2025 roku. Przeciwnie, w 2024 roku głośno było o fali zwolnień grupowych jak Polska długa i szeroka. Tylko że wtedy lumpenliberałowie mieli na głowie wybory prezydenckie. I nie mogli przyznać wprost, że pełzający kryzys rozbija ludziom plany życiowe, szansę na przyszłość, nadzieję na spokojny los. Dziś, gdy parasol medialny nad Koalicją Obywatelską mocniej zaczął się kruszyć, ślepi odzyskują wzrok. A przynajmniej takie chcą sprawiać wrażenie.

Polska Tuska. Coraz mniej ofert pracy

Wyborcza.biz otwartym tekstem mówi dziś to, co niezależne portale społeczno-gospodarcze od dłuższego czasu publikowały na samej górze swoich stron i wybijały tłustym drukiem: „Od czerwca obserwujemy kurczącą się liczbę ofert pracy. Nowy, bazujący na danych z sierpnia raport Grant Thornton potwierdził niepokojące tendencje: na portalach rekrutacyjnych pojawiło się zaledwie 247 tys. nowych ofert, czyli o 13 proc. mniej niż rok wcześniej i aż o 9 proc. mniej niż w lipcu. To trzeci z rzędu miesiąc ze spadkiem dynamiki". Trend dotyczący wzrostu bezrobocia jest czytelny od pierwszych miesięcy 2024 roku. Gdy staro-nowa władza zaczęła najpierw sugerować wzrost cen energii, a później praktycznie do niego dopuściła, jak Polska długa i szeroka zaczęły zamykać się firmy, fabryki i mówiąc nieco po staroświecku – zakłady pracy. Szybko pojawiło się też społeczne sarkanie – które trzynastogrudniowcy na własne życzenie i ku własnym kłopotom przeoczyli – że Donald Tusk obiecywał, iż będzie tylko lepiej, a ledwo wrócił do władzy, znów jest gorzej. Typowa lumpenliberalna strategia odwracania oczu od tego, co doskwiera ludziom mniej zamożnym i z mniejszych ośrodków, wróciła jak na największym biegu. I trwa właściwie do dzisiaj.

Tylko w ostatnich dniach okazało się, że nowy zarząd Poczty Polskiej nie zakończył swojej dewastującej roboty. Mieliśmy już idące w tysiące zwolnienia grupowe, teraz polski operator (w likwidacji?) zamierza wypchnąć kierowców i kurierów szacownej instytucji na samozatrudnienie. Przejście z etatu na business-to-business (B2B) ma dotyczyć nawet 4 tys. osób. Państwowa firma, zamiast dawać dobry przykład, rywalizować na rynku z innymi nie tylko jakością usług, lecz także wysokimi normami zatrudnienia, staje się marną parodią prywatnej konkurencji. Zamiast równać w górę, nieustannie zaniża poziom zatrudnienia i usług, stając się podmiotem, który odbiera sobie własnoręcznie nie tylko wiarygodność i skuteczność.

Z ładnych branżowych słówek o optymalizacji i tym podobnych nic dobrego właściwie nie wynika. Poczta Polska od dawna zmagała się z kryzysem wizerunkowym – lumpenliberalizacja firmy wcale tego nie poprawia, przeciwnie, odkąd rządzą tam ludzie z nadania obecnej władzy, rzecz ma się znacznie gorzej. Coraz realniejsze staje się pytanie: kto wykupi doprowadzoną do stanu bylejakości mar-



FOT. ADOBE STOCK

kę? Czy czeka nas wielka dogrywka z prywatyzacji, gdy nikt już nie będzie miał ochoty i możliwości bronić Poczty Polskiej? Reforma przez nieustanne deformy prowadzi tę instytucję donikąd. A im więcej ładnego menedżerskiego slangu, im więcej cięć, tym z Pocztą gorzej.

Zagrywki pod publiczkę

Wróćmy do głównego wątku rozważań. Pracy w Polsce wciąż mniej. Francuska firma, producent podłóg, zamyka właśnie swoją fabrykę w wielkopolskim Orzechowie. Biznes działał od połowy lat 90., trwale wpisał się więc w lokalną sieć ekonomiczną i społeczną. A teraz pracę straci ponad 200 osób. To wpisuje się w stały, wspomniany wyżej trend: od kilku miesięcy w Polsce ubywa miejsc i ofert pracy. Władza pociesza się wysokim produktem krajowym brutto, ale eksperci zwracają uwagę, że PKB w Polsce bazuje mocniej na konsumpcji, za to fatalnie wygląda sytuacja przemysłu. Warto sobie postawić pytanie: co będzie, jeśli w razie jakiegokolwiek dużego kryzysu konsumpcja spektakularnie się załamie, a przemysł dalej będzie naszą piętą achillesową? Rządy Zjednoczonej Prawicy miały tego świadomość, stąd mocne impulsy na rozwój różnego rodzaju infrastruktury i wzmocnienie energetycznej dywersyfikacji.

Donald Tusk w swoim stylu postawił na wizerunkowe zagrywki – powołał Ministerstwo Przemysłu z siedzibą w Katowicach, które okazało się wydmuszką. I już właściwie zakończyło swoją działalność. Gdyby na takie marnotrawstwo pieniędzy podatników i bardzo potrzebnego dziś Polsce czasu pozwoliła sobie prawica, liberalno-lewicowi eksperci tygodniami i miesiącami nie szczędziliby jej potępień i szyderstw w mediach żyjących w symbiozie z obecną władzą. A w tym przypadku? „Nic się nie stało, Polacy, nic się właściwie nie stało” – tyle da się wyczytać z rzucanych półgębkiem słów niezadowolenia, przykrytych grubą warstwą zamilczenia tego polityczno-gospodarczego skandalu.

Czy w tego rodzaju sprawach mamy do czynienia z politycznymi zaniechaniami, czy cichym przyzwoleniem na taki rozwój sytuacji? Tajemnicą poliszynela jest, że w dziejach III RP neoliberałowie stawiali na wychładzanie gospodarki i uważali, że wysokie bezrobocie jest w porządku, jeśli nie grozi naprawdę dużym wybuchem społecznym. Długo osiągali swoje cele, ale się przeliczyli. Tego rodzaju strategia działała do 2013 roku, gdy związki zawodowe wspólnie wyszły na ulice Warszawy, a równocześnie objawił się społeczny gniew na filozofię: „zmień pracę, weź kredyt” i „pieniędzy nie ma i nie będzie”.

Rząd techniczny, rząd menedżerski

Dziś można odnieść wrażenie, że tzw. cichy kryzys, czy raczej zataczający coraz szersze kręgi pełzający kryzys, jest nową wersją tamtego schematu. Tuskowe wrzutki na X, jak to przybywa Polakom pieniędzy w kieszeniach, gdy coraz więcej osób traci pracę i nie może znaleźć nowej za wystarczające do życia pieniądze, to nieudolna próba odtworzenia opowieści o „zielonej wyspie”. A że niezbyt to już działa, władza cynicznie szantażuje społeczeństwo rosnącymi kosztami bezpieczeństwa – premier użył tego argumentu choćby w sprawie asystencji osobistej. Kryzys budżetowy rodzi zaś pytanie, czy ktokolwiek panuje nad polityką gospodarczą państwa. I w tej sprawie coraz częściej słychać głosy, że wszystko toczy się siłą inercji. Z komentarzy w liberalnych mediach wynika, że bardzo liczą na to, iż wobec wysokich geopolitycznych napięć społeczeństwo po prostu zjednoczy się pod flagą władzy. Można na to odpowiedzieć prosto: poczekajmy do wiosennych notowań partii tworzących rządzącą koalicję.

Gdy Jarosław Kaczyński proponował rząd techniczny, zwolennicy i zakładnicy polityki Donalda Tuska odrzucili go z ostentacyjną niechęcią. Prawda jest taka, że Polska potrzebuje dziś nie tyle rządu technicznego, co – w najlepszym tego słowa znaczeniu – menedżerskiego. Trudno nie odnieść bolesnego wrażenia, że im bardziej sytuacja będzie się pogarszać, tym trudniejsze będzie to zadanie, bo już dziś wymaga ono połączenia wody z ogniem – ograniczenia kryzysu budżetowego i znalezienia środków na znacznie większe inwestycje w zrównoważony rozwój. Podobnie jak w 2015 roku nie chodzi wyłącznie o zmianę władzy, lecz także o zmianę filozofii i praktyki jej sprawowania. Niestety, w Polsce zbyt silne są wciąż ośrodki, które utrudniają społeczeństwu przyswojenie sobie tej fundamentalnej prawdy. **GP**

Strefa Wolnego Słowa



Albicla.com



PRZECZYTAJ, WYRWIJ I ZACHOWAJ

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

PORADNIK BEZPIECZEŃSTWA „GAZETY POLSKIEJ”

RATUNEK W CZASIE NALOTU

Gdy słychać syreny, każda chwila ma znaczenie dla zabezpieczenia siebie i swoich bliskich. Niestety nie wszędzie i nie zawsze możliwe jest otrzymanie sygnału o nadciągającym niebezpieczeństwie. W razie ataku dronów czy rakiet kluczowe będą pierwsze sekundy po usłyszeniu dźwięków zagrożenia. Nasz poradnik podpowiada, jak rozpoznać sygnały, dźwięki śmiercionośnych obiektów, gdzie się schronić, czego unikać i jak zachować zimną krew nawet w najbardziej dramatycznych sytuacjach.

Jak wynika z ankiety przeprowadzonej przez Radio ZET, 91 proc. pytanych nie wie, jak należy się zachować w przypadku usłyszenia syren alarmowych. Zaledwie 9 proc. odpowiedziało twierdząco. Tymczasem to jeden z kluczowych instrumentów ostrzegających społeczeństwo przed potencjalnym zagrożeniem, nie tylko tym natury militarnej, lecz także związanym z klęskami żywiołowymi czy pożarem. Ostatnie wydarzenia pokazały, że państwowe instytucje nie zawsze decydują się na ostrzeganie mieszkańców w obliczu zagrożenia, obawiając się paniki wśród ludności. Wynika to m.in. z wieloletnich zaniedbań w edukacji społeczeństwa w zakresie ostrzegania o zagrożeniach i postępowania w razie ich wystąpienia. W efekcie jesteśmy w newralgicznym punkcie. Dlatego w tym numerze „Gazety Polskiej” przedstawiamy kluczowe informacje dotyczące reagowania w sytuacjach zagrożenia. Szybka i przede wszystkim odpowiednia reakcja w sytuacjach kryzysowych znacznie minimalizuje ryzyko utraty zdrowia, życia lub mienia. Wiedza z tego zakresu jest niezwykle ważna, co pokazały niedawne wydarzenia, gdy Polska stała się celem ataku rosyjskich dronów.

SYRENY OSTRZEGAJĄ, ALE NIE WSZĘDZIE

Niestety, Polska nie posiada jeszcze pełnego i równomiernego pokrycia syrenami alarmowymi. Oficjalne mapy Państwowej Straży Pożarnej pokazują, że w wielu gminach, szczególnie na terenach wiejskich, nie ma syren albo są one rozmieszczone w dużym rozproszeniu. Podczas ćwiczeń w 2024 roku w części województw (łódzkie, warmińsko-mazurskie) sygnał był słabo słyszalny lub w ogóle niesłyszalny. Problemy odnotowano we wschodniej części Polski (Lubelszczyzna i Podlasie). Brak słyszalności wynika m.in. z braku syren w danej miejscowości, zbyt słabej mocy starych syren analogowych, ukształtowania terenu (lasy, doliny, góry), hałasu w miejskiej zabudowie, awarii, braku zasilania. W praktyce oznacza to, że na obszarach wiejskich i górskich wiele osób może nie usłyszeć sygnału alarmowego i musi polegać na innych kanałach, na przykład SMS-ach RCB. Szczególnie w mniejszych miejscowościach ważna jest umiejętność rozpoznawania sygnałów, ponieważ tam regularnie są uruchamiane syreny strażackie, najczęściej w celu zwołania strażaków z OSP w czasie pożaru. Na ogół nie są więc one kojarzone z jakąkolwiek informacją przeznaczoną dla ogółu mieszkańców.

ALARM PODCZAS NALOTU

Alarm ostrzegawczy to oficjalny sygnał lub komunikat informujący o potencjalnym lub bezpośrednim zagrożeniu, wydawany w celu szybkiego powiadomienia ludności o potrzebie podjęcia działań ochronnych.

W Polsce mamy dwa sposoby ogłaszania alarmów: akustyczny i wizualny. Ogłaszany poprzez modulowany dźwięk syreny trwający trzy minuty lub jako zapowiedź słowna, rozpoczynająca się od trzykrotnego powtórzenia słowa „Uwaga!". Następnie jest podawana informacja. Przykład: „Uwaga! Uwaga! Uwaga! Ogłaszam alarm powietrzny dla mieszkańców miejscowości X. Wszyscy udajcie się do najbliższych schronów!".

Alarm odwoływany jest poprzez ciągły dźwięk syreny trwający trzy minuty lub komunikat słowny.

INNE ALARMY

Alarm ćwiczebny – to zaplanowany trening. Ma przygotować nas na prawdziwe zagrożenie. Alarm ćwiczebny to trwający minutę ciągły dźwięk syreny.

Alarm dla jednostek ochrony przeciwpożarowej – trzykrotnie wzrastający i opadający dźwięk syreny z 30-sekundowymi przerwami. Łączny czas trwania: trzy minuty.

Alarm wizualny – żółty trójkąt równoboczny, podstawą skierowany do dołu, umieszczany w przestrzeni publicznej lub przekazywany innymi środkami wizualnymi.

Ważne! Wszystkie alarmy są uzupełniane żółtym trójkątem używanym jako sygnał wizualny.

MIEJSCA RATUJĄCE ŻYCIE



W razie ogłoszenia zagrożenia warto wiedzieć, czym w istocie są miejsca, które potencjalnie mogą nam uratować życie, gdy otrzymamy komunikat o konieczności udania się do nich. W najpoważniejszych sytuacjach ludność może otrzymać zalecenie skierowania się do budowli ochronnej, czyli pomieszczenia lub zespołu pomieszczeń przeznaczonych do ochrony osób, urządzeń, zapasów materiałowych lub innych dóbr materialnych przed skutkami działań zbrojnych, ekstremalnych zjawisk pogodowych, katastrof ekologicznych, przemysłowych lub innych zagrożeń, ewentualnie do tzw. MDS.

Schron to budowla konstrukcyjnie zamknięta, hermetyczna, zapewniająca ochronę osób, urządzeń, zapasów materiałowych lub innych dóbr materialnych przed założonymi czynnikami rażenia oddziałującymi ze wszystkich stron. Chroni przed najcięższymi formami ataku, m.in. przed ciepłem, falą uderzeniową i promieniowaniem po użyciu bomby atomowej, bojowymi środkami trującymi, wielkimi odłamkami pocisków/rakiet.

Ukrycia to budowle ochronne niehermetyczne, wyposażone w najprostsze instalacje, zapewniające ochronę osób, urządzeń, zapasów materiałowych lub innych dóbr materialnych przed założonymi czynnikami rażenia oddziałującymi z określonych stron. Chroni przed odłamkami rakiet/pocisków, spadającymi elementami budynku, następstwami klęski żywiołowej (konary drzew, elementy porwane przez wiatr), pożarami.

Miejsca doraźnego schronienia (MDS) to obiekty budowlane lub ich części przystosowane do tymczasowego ukrycia ludności w przypadku zagrożenia. Mają zapewnić podstawowy poziom bezpieczeństwa, a nie długotrwały pobyt. Miejscem doraźnego schronienia może być na przykład piwnica w budynku szkoły czy urzędu, parking podziemny etc. Chroni przed wichurami, burzami, trąbami powietrznymi.

Niestety, nie w każdej polskiej miejscowości są dostępne tego rodzaju miejsca. Te znajdujące się w danej okolicy można obecnie zlokalizować poprzez aplikację na stronie schrony.straz.gov.pl.

FOT. ADOBE STOCK

Dostępne tam informacje zostały zebrane w latach 2022–2023. Trwają prace nad stworzeniem nowej aplikacji, która ma w prostszy sposób informować o miejscach schronienia.

EWAKUACJA

- Nie zwlekaj. Jeżeli władze lub służby ratownicze o niej zdecydują, zastosuj się do poleceń.
- Zamknij okna, dopływ wody, wyłącz urządzenia elektryczne i gazowe, wygaś wszystkie źródła ognia.
- Ubierz się stosownie do warunków pogodowych.
- Upewnij się, że dzieci mają przy sobie dane kontaktowe opiekuna oraz informacje medyczne.
- Zabierz plecak ewakuacyjny.
- Sprawdź, czy sąsiedzi wiedzą o alarmie. W miarę możliwości pomóż osobom ze szczególnymi potrzebami.
- Skorzystaj ze zorganizowanego transportu lub idź pieszo do wyznaczonego miejsca.
- Pamiętaj o zwierzętach, a jeśli ich ewakuacja nie jest możliwa, zabezpiecz je i zapewnij im jedzenie i wodę.
- Powiadom bliskich, że się ewakuujesz, w jaki sposób i dokąd.

JAK BRZMIĄ DRONY I RAKIETY?



Typowy dron bojowy, zwłaszcza nieduży, średniej wielkości, wydaje wysoki, przenikliwy, ciągły dźwięk. To charakterystyczne buczenie silników, często elektrycznych albo hybrydowych. Dźwięk jest zbliżony do bardzo mocnego bzyczenia, drżenia wirników lub śmigieł. Ich szum to wynik obracania, które powoduje turbulencje powietrza. Jeśli dron leci nisko, można wyczuć wibracje powietrza i puls silnika. U większych dronów z silnikami spalinowymi może występować niższy ton i silniejszy huk. Dźwięki te bardziej przypominają mały samolot niż dron służący jako zabawka. Dźwięk shaheda przypomina kosiarkę. Wydaje ciągłe, mocne odgłosy, określane jako niepokojące. Inaczej brzmią natomiast rakiety. Ich dźwięki są bardziej gwałtowne, o dużej sile akustycznej, przypominają ryk i często mają różne fazy. W czasie przelotu rakieta może osiągać prędkość naddźwiękową, tzw. sonic boom. To bardzo gwałtowne uderzenie akustyczne, wręcz ogłuszające, którego fala może powodować drgania i pękanie szyb. W miarę oddalania się dźwięk staje się bardziej stłumiony, ale może być słyszalny jako ciągły szum. Z kolei w momencie uderzenia czy eksplozji następuje huk, któremu mogą towarzyszyć błyski i trzaski. Mogą pojawić się też echo i fale wtórne.

OCHRONA PRZED DRONEM

- Dźwięk emitują śmigła i silnik. Jeżeli go słyszysz, jest w pobliżu i w ciągu kilkunastu sekund może uderzyć w twój dom.
- Nie wychodź na zewnątrz. Szybko odejdź od okien, drzwi balkonowych, przeszklonych powierzchni.
- Optymalnie jest znaleźć się za grubą ścianą, a najlepiej za dwiema ścianami. Najlepiej schować się w korytarzu lub łazience, jeżeli jest bez okna. Podobnie na zewnątrz – przykucnij za betonową osłoną.
- Im niżej, tym lepiej. Celem dronów będą budynki – można schować się na przykład na podziemnym parkingu. Nie rób tego, jeżeli mamy do czynienia z atakiem rakietowym. Budynek ulegnie zburzeniu, a ty zginiesz pod gruzami.
- Jeżeli wszystko ucichnie, poczekaj, nie podnoś się i nie wychodź z miejsca, w którym się chowasz. Drony często nie lecą pojedynczo.

GDY LECI SHAHED

Ukraińcy opracowali specjalną instrukcję postępowania dla cywilów w czasie ataku dronów Shahed.

ROZPOZNAJ DŹWIĘK. Co robić, gdy usłyszysz dźwięk shaheda? Możesz się bać, ale musisz działać szybciej, niż strach cię sparaliżuje. Jeżeli słyszysz jego dźwięk, to oznacza, że nie masz już czasu na myślenie. Nie analizuj więc i nie zastanawiaj się. Jeśli słyszysz buczenie przypominające dźwięk motoru albo kosiarki – działaj natychmiast. Za 30 sekund może być już nad twoim dachem.

NICZEGO NIE NAGRYWAJ, to nie film. Żadne nagranie nie jest warte twojego życia. Odłóż telefon, odłamki nie ostrzegają – one zabijają.

ODEJDŹ OD OKNA, ponieważ szkło rozpryskuje się jak ostrza. Okno to najniebezpieczniejsze miejsce. Odejdź od niego jak najdalej. Najlepiej w głąb mieszkania.

ZNAJDŹ DWIE ŚCIANY. Najlepiej, gdyby między tobą a ulicą były co najmniej dwie ściany nośne. Dobrym miejscem będzie łazienka bez okien, podobnie korytarz.

PADNIJ NA PODŁOGĘ. Połóż się i osłoń głowę rękami. Odłamki lecą po łuku – musisz być niżej niż ich trajektoria.

BETON I ZIEMIA. Jeżeli jesteś na zewnątrz, przykucnij nisko, szukaj betonu. Nie ochroni cię płot czy krzewy. Najlepiej być za betonową ścianą lub w jakimkolwiek zagłębieniu. Jeśli niczego takiego nie ma, po prostu padnij na ziemię.

W SAMOCHODZIE. Jeżeli jesteś w samochodzie, postaraj stać się niewidzialnym. Zgaś silnik, wyłącz światła i opuść pojazd. Szukaj schronienia w przejściu podziemnym, zagłębieniu terenu, betonowej osłonie. Jeśli wokół nie ma nic, połóż się przy krawężniku, obok samochodu, a nawet pod nim. Światło i ruch to orientacja dla dronów.

ZATKAJ USZY, OTWÓRZ USTA. To ochrona przed falą uderzeniową. Prosty gest, który może uratować twój słuch i płuca.

NIE RUSZAJ SIĘ, DOPÓKI NIE BĘDZIE CISZY PRZEZ MINIMUM 10 MINUT. Drugi nalot bywa najgorszy. Cisza po pierwszej eksplozji to pułapka. Wytrzymaj. Leż spokojnie.

POD GRUZAMI

Państwowa Służba Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych opublikowała przydatne porady, co robić, jeśli znajdziesz się uwięziony pod gruzami zawalonego budynku. Jeśli padłeś ofiarą ostrzału i znalazłeś się pod gruzami, zastosuj się do poniższych zaleceń. Zachowaj spokój. Pamiętaj, że służby ratunkowe już wiedzą lub w najbliższym czasie dowiedzą się o zniszczeniu budynku i jadą do ciebie tak szybko, jak to możliwe. Hałasuj. Jeśli to możliwe, sygnalizuj swoją lokalizację krzykiem lub gwizdaniem. Możesz również pukać w kaloryfery lub rury. Ważne jest, aby precyzyjnie wskazać swoją lokalizację. Ratownicy okresowo ogłaszają „minutę ciszy", aby wysłuchać ofiar. Nie używaj zapałek ani zapalniczek do sygnalizowania, ponieważ może to spowodować wybuch. Bądź cierpliwy. Po tym, jak zostaniesz usłyszany, ratownicy będą potrzebować czasu, aby do ciebie dotrzeć i usunąć gruzy. Jeśli nie jesteś słyszany, spróbuj samodzielnie uwolnić kończyny. Jeśli to trudne, masuj obszar ciała powyżej unieruchomionej części, aby utrzymać krążenie krwi. Unikaj przesuwania sufitu lub belek, aby zapobiec dalszemu zawaleniu. Dlatego nie usuwaj gruzu wokół siebie samodzielnie. Po uwolnieniu się oceń swój stan. Jeśli w pobliżu znajdują się inne osoby, udziel im pierwszej pomocy, o ile to możliwe. Jeśli ocenisz, że nie masz sił ani możliwości ucieczki, wołaj o pomoc i czekaj na ratowników. **GP**



FOT. ADOBE STOCK

REPUBLIKA

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK

W RUCHU



PREMIERA

w każdy poniedziałek
na kanale @Telewizja_Republika

i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICE

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA



Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Nie byłoby pewnie zwycięstwa Donalda Trumpa, gdyby nie szeroko zakrojona akcja lewicy do nałożenia cenzorskiego kagańca na debatę publiczną pod płaszczykiem „walki z dezinformacją" albo „mową nienawiści". Teraz jednak to amerykańska prawica, wstrząśnięta morderstwem Charliego Kirka, stwierdza, że wolność słowa ma swoje granice.

CHARLIE KIRK I WOLNOŚĆ SŁOWA

MAGA I GRANICE PIERWSZEJ POPRAWKI

Tam, gdzie kończy się rozmowa pomiędzy ludźmi, zaczyna się przemoc" – było jedną z często powtarzanych maksym Charliego Kirka, który był gotowy stanąć z małym daszkiem z napisem: „Udowodnij mi, że nie mam racji" na amerykańskich uczelniach, gdzie stosunek liberalno-lewicowych profesorów do tych o konserwatywnym nastawieniu wynosi często, według badań, 15 do 1, a na elitarnych uczelniach, takich jak Harvard, jest jeszcze wyższy (28 do 1). „Pod rządami Donalda Trumpa możemy się nie zgadzać z twoimi poglądami, ale będziemy walczyć w obronie twojego prawa do wyrażania ich w debacie publicznej" – mówił podczas swojego słynnego przemówienia w Monachium wiceprezydent J.D. Vance. Lewica przez wiele lat budowała mechanizmy pacyfikowania debaty publicznej: od kontroli nad mainstreamowymi mediami, przez „cancel culture" i zastraszanie konserwatywnych głosów, aż po „ekspertów od dezinformacji" i współpracę służb z właścicielami mediów społecznościowych, czego efektem było na przykład wyciszenie sprawy laptopa Huntera Bidena tuż przed wyborami w 2020 roku. Odpowiedzią Kirka była otwarta debata, w której wrzeszczący i tupiący nogami lewacy często sami obnażali swój brak gotowości na zmierzenie się z faktami i argumen-



DOŚĆ TEGO!
Dziś wstrząśnięci śmiercią Kirka i oburzeni zachowaniem lewicowych aktywistów czy mediów, celebrujących to wydarzenie albo podających dezinformację na temat sprawcy, konserwatyści MAGA odpowiadają: czas na naszą „cancel culture”.

FOT. BERNADETT SZABO/REUTERS/FORUM

tami. Odpowiedzią Donalda Trumpa podczas kampanii było udzielanie wywiadów w podcastach, których oglądalność bije często tradycyjne telewizje na głowę. Dziś jednak, wstrząśnięci śmiercią Kirka i oburzeni zachowaniem lewicowych aktywistów czy mediów celebrujących to wydarzenie albo podających dezinformację na temat sprawcy, konserwatyści MAGA odpowiadają: czas na naszą „cancel culture”.

Koniec pobłażania

Sprawą, która przebiła się także do polskiej opinii publicznej, było zdjęcie z anteny programu Jimmy’ego Kimmela, prowadzącego w telewizji ABC popularny talk show nadawany wieczorem. Kimmel 15 sierpnia, a więc pięć dni po morderstwie Kirka, wypowiedział w swoim wstępniaku następujące zdanie: „W ten weekend osiągnęliśmy kolejne dno, wraz z kliką MAGA, która za wszelką cenę próbuje przedstawić tego młodziaka, który zamordował Charliego Kirka, jako kogoś innego niż jednego z nich, i robi wszystko, aby zbić na tym kapitał polityczny” – stwierdził Kimmel. Teza o związkach zabójcy Kirka z ruchem MAGA była w momencie wypowiadania tych słów już wielokrotnie sfalsyfikowana. Znane były natomiast fakty na temat jego związków z lewicą, a także jego komunikacja ze współlokatorem i partnerem życiowym, który, jak to mówi lewica, był osobą transpłciową. Morderca pisał, że ma „dość nienawiści”, którą w jego ocenie rozsiewał Kirk, a na jednej z odnalezionych kul wygrawerował: „Łap to, faszysto”. Słowa Kimmela były więc czystą formą dezinformacji i wywołały falę wściekłości także wśród widzów ABC.

Stacja zdecydowała o zdjęciu programu z anteny. Jedną z motywacji mógł być strach przed utratą widzów, zwłaszcza że program Kimmela, nawet jak na standardy kurczącej się publiczności dzisiejszych telewizji w USA, był chętnie oglądany. We wrześniu Kimmel był oglądany średnio przez 1,16 mln widzów. Ale władze ABC znalazły się też pod bezpośrednią presją administracji Trumpa. Szef FCC (powiedzmy, że odpowiednik polskiego KRRiT, odpowiedzialny m.in. za wydawanie licencji na nadawanie) powiedział w podcaście 17 sierpnia: „Możemy to załatwić prostą ścieżką albo trudną. Te firmy mogą znaleźć sposób, aby zmienić swoje zachowanie i podjąć działanie, mówiąc szczerze, w sprawie Kimmela, albo FCC będzie miało dodatkową pracę”.

Mowa nienawiści

I nie była to jedyna reakcja administracji Trumpa. Prokurator generalna Pam Bondi stwierdziła, że Departament Sprawiedliwości „absolutnie weźmie na celownik” osoby uprawiające „mowę nienawiści” i nawołujące, celebrujące lub uzasadniające przemoc wobec osób o konserwatywnych poglądach, polityków, aktywistów czy innych uczestników debaty publicznej. „Mowa nienawiści, która przekracza granice i staje się grożeniem przemocą, nie jest chroniona przez pierwszą

poprawkę. Jest przestępstwem. Zbyt długo przyglądaliśmy się, jak radykalna lewica normalizuje ataki, wzywa do zabójstw i oklaskuje przemoc polityczną. Ta era się skończyła" – stwierdziła Bondi. Wiceprezydent Vance zachęcał Amerykanów, by informowali pracodawców o osobach, które celebrowały w mediach społecznościowych śmierć Kirka. Osobną kwestią jest inicjatywa Marca Rubio, by cofnąć wizy osobom z zagranicy, które zachowywały się podobnie, którą w Polsce przyjął z entuzjazmem poseł Dariusz Matecki, zgłaszający gotowość dostarczenia „listy nazwisk".

O ile pomysł Rubio nie budzi prawnych wątpliwości, bo polityka wizowa jest kompetencją administracji, a poza tym pierwsza poprawka jest elementem amerykańskiej konstytucji, a nie prawa międzynarodowego, to inicjatywa Pam Bondi już tak. Orzecznictwo Sądu Najwyższego w sprawie wolności słowa, szczególnie w sprawie Branderburg vs. Ohio z 1969 roku, jasno i bardzo wysoko stawia poprzeczkę dla wypowiedzi, które mogą być ograniczane prawnie. W praktyce w USA można krzyczeć: „Trzeba zabić prezydenta", ale jeśli nie istnieją mocne podstawy do tego, by stwierdzić, że ten zamiar zostanie wykonany, taka wypowiedź jest chroniona przez pierwszą poprawkę.

Lewica i wolność słowa

Bondi usłyszała miażdżącą krytykę po konserwatywnej stronie, i to tej zdecydowanie stojącej za Trumpem i MAGA. Megyn Kelly, autorka jednego z najpopularniejszych prawicowych podcastów, stwierdziła: „Mowa nienawiści nie może być w Ameryce ścigana przez prokuraturę i Pam Bondi o tym wie". Matt Walsh z „The Daily Wire" stwierdził, że to „szaleństwo", i domagał się „zwolnienia jej dzisiaj", zwracając uwagę, że pojęcie „mowa nienawiści" było pałką, którą konserwatyści byli okładani od dekad przez lewicę i z którą zaciekle walczyli. Savannah Hernandez, komentatorka (co ważne, związana z Turning Point USA, a więc organizacją założoną przez Charliego Kirka), stwierdziła, że wypowiedź Bondi była „najbardziej przeciwskuteczną, jaką ktokolwiek kiedykolwiek wypowiedział". Kongresmen republikański Thomas Massie podkreślił, że tzw. mowa nienawiści jest „generalnie chroniona przez pierwszą poprawkę".

Lewica przez wiele lat budowała mechanizmy pacyfikowania debaty publicznej: od kontroli nad mainstreamowymi mediami, przez „cancel culture" i zastraszanie konserwatywnych głosów, aż po „ekspertów od dezinformacji" i współpracę służb z właścicielami mediów społecznościowych.

Te komentarze pokazują, że histeria lewicowych publicystów w Polsce, obwieszczających „epokę prawicowej cenzury w USA" (do faszyzmu jeden krok), jest daleka od prawdy. Są tym bardziej śmieszne w Polsce, gdzie w programie Doroty Wysockiej-Schnepf w ciągle niezlikwidowanej i nielegalnie przejętej TVP snuje się rozważania o „systemie zapobiegania rosyjskiej dezinformacji", a następnego dnia (tak samo nielegalnie przejęta) Polska Agencja Prasowa publikuje całkowicie zmyślony cytat z Donalda Trumpa, w którym ten rzekomo kwestionuje pomoc dla Polski.

Antifa, USAID i „tęczowa" propaganda

Zwolennikami twardej walki z radykalną lewicą nie kieruje wyłącznie wzburzenie po niewyobrażalnym akcie zamordowania Kirka. Powiedzieliby też pewnie, że sama ochrona wolności słowa nie wystarczy. A sytuacja, w której lewica wielokrotnie łamała zasady i wprost realizowała plan wykluczenia konserwatystów z życia publicznego, nie jest dobrym momentem na konstytucyjny idealizm. Tyle że ten sam argument padał z ust Donalda Tuska, gdy ten mówił o specjalnych warunkach „demokracji walczącej" i uzasadniał metody, które być może nie spodobają się „prawniczym purystom".

Ale nie jest tak, że przywiązana do pierwszej poprawki prawica jest bezbronna. Szereg działań Trumpa, jak na przykład uznanie Antify za organizację terrorystyczną, odbieranie publicznego finansowania uczelniom czy organizacjom, które propagują antyamerykańskie treści, likwidacja USAID czy akcje bojkotów konsumenckich wymierzone w firmy, które chciały wciskać „tęczową" propagandę swoim klientom – żadne z tych działań nie ma nic wspólnego z wolnością słowa, tak jak nie ma z nią nic wspólnego odebranie finansowania „Krytyce Politycznej" albo „Kulturze Liberalnej". Autorzy tych publikacji dalej mogą się dzielić swoimi, często antypolskimi, przemyśleniami, ale już nie za pieniądze amerykańskiego podatnika.

Przykład Kimmela powinien być pouczający. Niewykluczone, że zdjęcie z anteny jego programu i tak by się wydarzyło, jeśli do słabych wyników oglądalności dodamy oburzenie widzów w związku z jawnymi kłamstwami ws. Kirka. Jednak po naciskach szefa FCC teksty liberalnych mediów pt. „W Ameryce Trumpa możesz być zdjęty z anteny za jeden żart" nie są zupełnie wyssane z palca. A z dawno nieśmiesznego komika, który był trzeci albo czwarty w kolejce do bycia rzecznikiem kampanii Harris, teraz media zrobią bohatera, z którym solidarność będzie testem liberalnej cnoty.

Byłem ostatnio świadkiem, jak autor doskonałej książki „Nic to!" i głęboko wierzący katolik, Jan Maciejewski, odpowiadał na pytanie brzmiące mniej więcej: „Co robić, gdy lewica opanowała już wszystko, struktury europejskie, media itd.?". Maciejewski odpowiedział: „Kontemplować!". Mam takie poczucie, że Charlie Kirk odpowiedziałby tak samo, może dodając jedno słowo: „Kontemplować i rozmawiać". GP

Sklep Gazety Polskiej POLECA

PATRIOTYZM Z KLASĄ – NOWOCZESNE KOSZULKI DLA CIEBIE

Koszulki patriotyczne to propozycja dla tych, którzy cenią sobie elegancję, minimalizm i głębokie znaczenie symboli. Wykonane z wysokiej jakości bawełny, zapewniają komfort noszenia przez cały dzień – zarówno w miejskim zgiełku, jak i podczas wyjątkowych okazji.



POLSKA MAPA
czarna lub niebieska

Charakterystycznym elementem tej koszulki jest flaga Polski umieszczona na prawej piersi – przedstawiona w formie artystycznej, nieregularnej plamy, która nadaje całości nowoczesnego, designerskiego charakteru.
To subtelny, ale wymowny akcent, który mówi wiele bez słów.



POLSKA FALA
czarna

Na froncie koszulki znajduje się starannie wykonany nadruk z napisem „POLSKA" oraz flagą narodową – symbolem jedności i siły. To minimalistyczny, ale mocny akcent, który przyciąga uwagę i budzi emocje.

BÓG, HONOR, OJCZYZNA
szara lub czarna

Na froncie koszulki znajduje się hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna" – silne, poruszające słowa, które odzwierciedlają ducha patriotyzmu. Towarzyszy mu wizerunek orła białego, symbolu niepodległości i dumy narodowej, przedstawionego w stylu, który łączy tradycję z nowoczesnością.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

ZAPAD-2025 I BAZY NA BIAŁORUSI



ROSJA GOTUJE SIĘ DO WOJNY Z NATO

Strategiczne ćwiczenia Zapad-2025 były mniejsze skalą od poprzednich edycji, ale zagrożenie z kierunku białoruskiego dla NATO rośnie. Rosja gorączkowo rozbudowuje bazy dla systemów rakietowych mogących wykorzystać głowice atomowe, a reżim Łukaszenki odgrywa ważną rolę w scenariuszach wojennych kremlowskich strategów. Co wcale nie przesądza, że Rosja uderzy także na północ od Bałtyku: na Finlandię i Norwegię. Co zresztą również ćwiczono w trakcie Zapad-2025.

Antoni **Rybczyński**

W dniach 12–16 września miała miejsce aktywna część rosyjsko-białoruskich ćwiczeń strategicznych Zapad-2025. Właśnie podkreślić należy słowo „aktywna". Ruchy wojsk zaczęły się bowiem dużo wcześniej (Rosjanie przybyli na Białoruś już w sierpniu), i zakończą dużo później (pełne wycofanie sił z poligonów). Jak można się domyślać, ćwiczono działania wojenne z NATO. Po raz kolejny, ale w mniejszej skali niż podczas poprzednich edycji z 2021, 2017, 2013 i 2009 roku. Co nie jest oczywiście powodem do lekceważenia tegorocznego Zapadu. Tym bardziej że pełnoskalowa wojna z Ukrainą nie przeszkadza Rosji w budowaniu baz rakietowych na białoruskim terytorium – co w kontekście nadchodzącej wojny z NATO jest nie mniej ważne.

Republika Polesie i Republika Wschodnia

Ostatniego dnia na ćwiczeniach Zapad-2025 pojawił się w wojskowym uniformie Władimir Putin. Towarzyszyli mu minister obrony Andriej Biełousow, wiceminister obrony Junus-Bek Jewkurow i doradca prezydenta Aleksiej Diumin. Wizyta była na poligonie Mulino w obwodzie niżnonowogrodzkim. Putin stwierdził, że w ćwiczeniach uczestniczyło 100 tys. żołnierzy, czym potwierdził, że poligony białoruskie i królewieckie były tylko małym ich elementem. Tak naprawdę na nogi postawiono całe dwa okręgi wojskowe: leningradzki i moskiewski. Wojnę z NATO ćwiczono od Królewca i Borysowa po Arktykę. Według rosyjskich władz w ćwiczeniach



PO CICHU!

W cieniu Zapad-2025 Rosja po cichu rozbudowuje na białoruskim terytorium infrastrukturę dla przechowywania i ewentualnego operacyjnego użycia taktycznej rakietowej broni atomowej. Wiadomo o dwóch lokalizacjach na wschodzie Białorusi.

FOT. RUSSIAN DEFENCE MINISTRY PRESS S/ZUMA PRESS/FORUM

wykorzystano 41 poligonów lądowych i morskich (w tym cztery na Białorusi). Zgodnie z planem ćwiczeń połączone siły zbrojne obu krajów „odpierały zakrojoną na szeroką skalę agresję militarną na zachodnim teatrze działań wojennych". Co oznacza, że Rosja – uwzględniając białoruskiego sojusznika – ćwiczyła działania wojenne przeciwko krajom NATO i Ukrainie. W ramach ćwiczeń Rosja umieściła w obwodzie królewieckim swoje systemy Iskander-M, które mogą wystrzeliwać pociski uzbrojone w głowice atomowe. Przeprowadzono elektroniczne wystrzelenia rakiet balistycznych (w tym przypadku system wykonuje wszystkie czynności niezbędne do wystrzelenia rakiety, ale nie dokonuje samego wystrzelenia).

Zgodnie ze scenariuszem ćwiczeń, Republika Polesie (czyli Białoruś) i sprzymierzona z nią Republika Wschodnia (czyli Rosja) zostały zaatakowane przez wroga. Celami uderzenia były zdestabilizowanie Polesia, usunięcie przywództwa politycznego kraju i likwidacja sojuszu, aby w dalszej kolejności osłabić Republikę Wschodnią. Rosyjski wiceminister obrony Junus-Bek Jewkurow, komentując ćwiczenia, tak naprawdę potwierdził, że Białoruś ma być platformą do uderzenia Rosji na Polskę i kraje bałtyckie. Powiedział bowiem, że centralna część Białorusi należy do zachodniego kierunku strategicznego, gdzie regionalne zgrupowanie wojsk odpiera główny atak umownego przeciwnika, a potem przystępuje do kontrataku, aby ostatecznie wyzwolić terytorium republiki. Uwagę zwracają szczególnie te słowa z dnia 15 września: „Na północno-zachodnim kierunku strategicznym grupa wojsk udaremniła ataki dywersyjne przeciwnika i prowadzi działania bojowe mające na celu zniszczenie przeciwnika w obszarach przygranicznych, jednocześnie od dzisiaj rozpoczęła działania ofensywne w celu ustanowienia stref bezpieczeństwa na sąsiednich terytoriach". Strefy bezpieczeństwa na sąsiednich terytoriach? To nic innego jak zamiar okupacji co najmniej części Polski i Litwy, zapewne wystarczającej do lądowego połączenia się z eksklawą królewiecką.

Co pokazał Zapad-2025?

Eksperci wojskowi zwracają uwagę na to, że Zapad-2025 wyraźnie różnił się od edycji z 2021 roku. Zamiast na liczebność wojsk, Rosja i Białoruś postawiły na demonstrację systemów uderzeniowych: hipersonicznych pocisków Cyrkon i Kindżał, rakiet manewrujących Onyks, systemów Iskander oraz nowo wprowadzanego Oriesznika. Całość uzupełniały zintegrowane drony bojowe oraz zaawansowane systemy walki elektronicznej. Co pokazały ćwiczenia? Po pierwsze, pełne włączenie reżimu Łukaszenki w rosyjskie planowanie, w tym scenariusze nuklearne. Po drugie, zdolność Rosji do testowania nowoczesnych systemów mimo wojny z Ukrainą. Po trzecie, priorytetowe traktowanie scenariuszy szybkiej eskalacji na wschodniej flance NATO. Potwierdzono symulację użycia taktycznej broni atomowej oraz systemu Oriesznik – co propaganda Mińska i Moskwy zapowiadała od dawna. Oriesznik jest nowym systemem rakietowym średniego zasięgu, którym chwali się Putin, zapewniając, że jest poza zasięgiem zachodnich systemów obrony. Ten pocisk hipersoniczny pozostaje jednak w fazie testów; jak dotąd został raz użyty bojowo przez Rosję – podczas ataku na przedsiębiorstwo przemysłu rakietowego Jużmasz w mieście Dniepr na Ukrainie w listopadzie 2024 roku. Nie wiadomo, kiedy system mógłby osiągnąć pełną gotowość do eksploatacji w jednostkach liniowych.

Zapad-2025 odbywał się nie tylko na Białorusi czy poligonach w eksklawie królewieckiej. Jak podała Flota Północna, w ramach ćwiczeń systemy rakietowe obrony wybrzeża na Ziemi Franciszka Józefa, najdalej na północ położonym rosyjskim archipelagu, wystrzeliły pociski manewrujące w umowną flotyllę wroga na Morzu Barentsa. Film opublikowany w mediach społecznościowych sił zbrojnych Rosji pokazał kilka systemów rakie-

towych Bastion wystrzeliwujących przeciwokrętowe pociski manewrujące Onyks. W ramach ćwiczeń Zapad-2025 Rosja przeprowadziła również symulowane uderzenia pociskami Kindżał nad Morzem Barentsa. Według informacji rosyjskich sił zbrojnych wykorzystano też nadbrzeżny system rakietowy Bal, z którego wystrzelono pocisk Uran. W związku z ćwiczeniami zamknięto duże obszary Morza Barentsa. Kilka z tych obszarów znajduje się w norweskiej wyłącznej strefie ekonomicznej. Ziemia Franciszka Józefa to najbardziej na północ wysunięty archipelag Rosji. Znajduje się około 400 km od norweskiego archipelagu Svalbard. Jednym ze scenariuszy Zapad-2025 był atak na Svalbard i późniejsza okupacja norweskiego archipelagu.

Rakiety rosyjskie na Białoruś

Tymczasem, w cieniu Zapad-2025, Rosja po cichu rozbudowuje na białoruskim terytorium infrastrukturę dla przechowywania i ewentualnego operacyjnego użycia taktycznej rakietowej broni atomowej. Wiadomo obecnie o dwóch lokalizacjach na wschodzie Białorusi. Na terenie Jednostki Wojskowej 61732 w Asipowiczach budowane są nowe hangary, koszary i magazyny. Stacjonuje tam białoruska 465. Brygada Rakietowa uzbrojona w sys-

Wojnę z NATO Rosja ćwiczyła od Królewca i Borysowa po Arktykę. Według rosyjskich władz w ćwiczeniach wykorzystano 41 poligonów lądowych i morskich (w tym cztery na Białorusi).

temy Iskander-M. Wszystko wskazuje na to, że pojawi się tam jeszcze jedna taka brygada, z 12 wyrzutniami Iskander-M. Rosjanie są już w położonej 12 km od Asipowicz białoruskiej Jednostce Wojskowej 42707. To właśnie tam przechowywane są taktyczne głowice jądrowe. Baza przeszła szeroko zakrojoną przebudowę. Budowana jest specjalna linia kolejowa, która połączy obie wspomniane jednostki wojskowe. Ma to umożliwić w razie wojny użycie taktycznej broni jądrowej w ciągu pół godziny od otrzymania rozkazu ze Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Rosji. Najpierw głowice atomowe będą zamontowane w Jednostce Wojskowej 42707, a następnie przetransportowane koleją na stanowiska systemów rakietowych Iskander-M w Jednostce Wojskowej 61732.

Kolejna duża baza rakietowa Rosjan powstaje na południe od Mińska, w pobliżu wsi Paulauka. Projekt jest realizowany na terenie, gdzie w czasach sowieckich znajdowały się rakiety zdolne do przenoszenia głowic nuklearnych. Nie ma o nim żadnych wzmianek w oficjalnych dokumentach, nie ma informacji w lokalnych mediach, nie ma też aktualizacji map katastralnych wskazujących przydział gruntów pod taką lokalizację. Eksperci przypuszczają, że może tam zostać umieszczony kompleks Oriesznik. To nowa rosyjska rakieta średniego zasięgu. Jej główną cechą jest zdolność do przenoszenia oddzielnej głowicy bojowej z kilkoma blokami indywidualnego naprowadzania, co sprawia, że jest ona bardzo trudna do przechwycenia przez nowoczesne systemy obrony przeciwrakietowej. Umieszczenie takiej broni w bezpośrednim sąsiedztwie granic Ukrainy i Polski stwarza stałe zagrożenie, skracając czas lotu do celów i narażając na atak obiekty o krytycznym znaczeniu w Europie. Budowa baz rakietowych świadczy o faktycznym podporządkowaniu terytorium Białorusi interesom wojskowym Kremla. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM IACENT CLAMANT

PKO Bank Polski

78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)



PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA

www.pomnikofiarkatynia.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Każdemu według zasług W rosyjskiej Radzie ds. Praw Człowieka zaproponowano, aby powracających z frontu weteranów „specjalnej operacji wojskowej" wysyłać na kolonizację Syberii. Kierunek dobry, ale może by tak od razu zsyłać ich do tamtejszych kolonii karnych i obozów poprawczych?

Z drutu i patyków Na festiwalu „Miasto-Ogród" w Woroneżu pokazano niecodzienną instalację w postaci zawieszonych na drutach i ukwieconych dronów wykonanych z gałęzi i słomy, co miało zademonstrować pokojowe przesłanie: że niosą one kwiaty, a nie bomby. W następnej edycji imprezy pozostaje oczekiwać na niosące pokój i wolność rosyjskie czołgi ze sznurka i patyków.

Za mało trenowali? Rosja zajęła ostatnie miejsce w konkursie kopania grobów, który zorganizowano na Węgrzech – z rozczarowaniem donosi portal informacyjny RBK. Rzeczywiście słabo. Po 3,5 roku nieustannego kopania mogił dla uczestników „specjalnej operacji wojskowej" rosyjskich grabarzy powinno stać na nieco więcej.

Spokojnie, nie pali się! W celu zaoszczędzenia środków budżetowych funkcjonariuszom straży pożarnej z Jakucji zaproponowano bezpłatne urlopy do końca roku – wynika z pisma, które wyciekło z gabinetów tamtejszych władz. Niestety, na razie nie ma żadnych informacji na temat stosownego rozporządzenia o odwołaniu do końca roku pożarów.

Wiatr we włosach, benzyna we krwi Motoryzacyjna pasja nieco poniosła pewnego młodego mieszkańca Kemerowa, który rzekomo umawiając się na kupno motocykla, najpierw poprosił jego właściciela o jazdę próbną. Kiedy otrzymał zgodę, wskoczył na siodełko i ruszył na przejażdżkę. Przerwała mu ją dopiero policja w Barnaule – oddalonym od Kemerowa o 400 kilometrów. No to chłopak naprawdę się rozpędził… **GP**

CZYM SKORUPKA ZA MŁODU...

Dla uczniów drugiej klasy jednej ze szkół w obwodzie swierdłowskim zorganizowano Dzień Trzeźwości – donoszą media regionalne i federalne. Z obowiązkowym badaniem alkomatem przed każdą lekcją?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Meandry socjologii

Prawie połowa Rosjan oświadczyła, że wystarcza jej pieniędzy – tak optymistycznie opisuje wyniki najnowszego sondażu ośrodka badania opinii publicznej WCIOM. Zawsze przecież brzmi to lepiej niż informacja, że ponad połowie Rosjan pieniędzy nie wystarcza.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

52 proc. spośród wszystkich ponad 14 mln gospodarstw domowych wykorzystuje do ogrzewania mieszkań tzw. ciepło systemowe, tj. pochodzące z lokalnych ciepłowni wykorzystujących najczęściej węgiel i gaz – poinformowała Izba Gospodarcza Ciepłownictwo Polskie (IGCP).

TO BĘDZIE DROGA ZIMA

OPŁATY ZA OGRZEWANIE MOGĄ WZROSNĄĆ O KILKASET ZŁOTYCH

Niestety, podrożeje ono znacząco w najbliższym sezonie ciepłowniczym. Stanie się to więc już w zimie. Według m.in. niektórych portali podwyżki mogą sięgnąć nawet 80 proc., choć zaprzecza temu państwowy Urząd Regulacji Energetyki.

Rosnące koszty zielonej polityki klimatycznej Brukseli

Na przykład według BusinessInsider.com.pl przewidywane podwyżki cen ciepła systemowego wynoszą do 86 proc., co oznacza wzrost opłat o około 600 zł rocznie dla przeciętnego gospodarstwa domowego. Co ciekawe, według portalu Polska jest piątym krajem w Europie z największym wzrostem kosztów energii cieplnej, która od 2015 roku podrożała o 80,1 proc. To wynik przede wszystkim zielonej polityki klimatycznej Brukseli, która wymusza rezygnację z wykorzystywania do produkcji ciepła relatywnie do niedawna taniego węgla na rzecz (droższych) OZE.

Jak powiedział „GP" Wojciech Jakóbik, twórca portalu Energy Drink, taryfy na ciepło będą prawdopodobnie szły w górę przez rosnące koszty polityki klimatycznej i inwestycje ciepłownictwa w transformację. – Ochrona powinna obejmować najuboższych, zgodnie z definicją pomocy społecznej. Należy przy tym zaznaczyć, że tempo zmian może być nie do uniesienia dla polskiego sektora energetycznego, więc wskazane jest dalsze negocjowanie taryfy ulgowej w Brukseli. Tak należy traktować postulat opóźnienia wprowadzenia systemu ETS2 – dodaje ekspert.

Tymczasem z rządowej ustawy o tzw. bonie ciepłowniczym wynika, że na tę

FOT. ADOBE STOCK



SKUTKI ZIELONEGO ŁADU

Polska jest piątym krajem w Europie z największym wzrostem kosztów energii cieplnej, która od 2015 roku podrożała o 80,1 proc. To wynik przede wszystkim „zielonej" polityki klimatycznej Brukseli.

finansową pomoc ze strony państwa będzie mogło liczyć jedynie około 400 tys. gospodarstw domowych, a więc tylko niecałe 3 proc. wszystkich. Zaś rząd, choć mógł np. zamrozić dotychczasowe taryfy cen ciepła dostarczanego przez ciepłownie, zdecydował się jedynie zamrozić ceny prądu. Czy wszystkich mieszkańców naszego kraju będzie więc stać na ogrzanie tej zimy swoich mieszkań?

Tymczasem z danych przedstawionych na czerwcowej konferencji IGCP wynika, że już począwszy od lipca bieżącego roku, odbiorcy 56 proc. systemów ciepłowniczych w Polsce mogą odczuwać wzrosty cen ciepła. „Wynika to z wygaśnięcia obowiązywania przepisów osłonowych oraz braku systemowego wsparcia dla kosztów transformacji. (...) Pełne unowocześnienie sektora będzie wymagało nakładów rzędu 300 mld zł do 2050 roku". Co więcej, zdaniem Izby „sektor ciepłownictwa systemowego (...) pełni funkcję infrastruktury krytycznej. Obecny model taryfowy, pozbawiony mechanizmów inwestycyjnych, prowadzi do strukturalnego deficytu finansowego i blokuje modernizację".

URE: podwyżki bardzo zróżnicowane

Urząd Regulacji Energetyki (URE), który m.in. zatwierdza taryfy za prąd i ciepło, w odpowiedzi na pytania „GP" dotyczące spodziewanych podwyżek ciepła systemowego napisał, że „przedsiębiorstwa ciepłownicze korzystają z różnego rodzaju paliw (węgiel, gaz ziemny, oleje opałowe, biomasa i inne OZE) oraz mają zróżnicowane pozostałe koszty prowadzenia działalności. Z tego względu stawki zatwierdzane w taryfach na ciepło mogą być bardzo zróżnicowane dla poszczególnych przedsiębiorstw".

Ponadto, według URE, „w okresie kryzysu energetycznego (lata 2022–2023) widoczny był znaczący wzrost cen paliw, a w konsekwencji wzrost cen wytwarzanego z nich ciepła. W reakcji wprowadzono mechanizm ograniczający wzrost cen, który jednak wygasł 1 lipca bieżącego roku. Od tego momentu zastosowanie mają stawki zatwierdzone w taryfach Prezesa URE.

Jednocześnie trzeba zauważyć, że taryfy na ciepło zatwierdzane obecnie w większości wypadków są niższe niż w latach poprzednich. Ponadto URE w uzasadnionych wypadkach sam inicjuje proces obniżki taryf, wzywając przedsiębiorstwo do ich zmiany".

W ocenie URE „wygaśnięcie mechanizmów osłonowych w wielu wypadkach spowoduje wzrost cen ciepła, jednak jego skala będzie zróżnicowana w zależności od regionu, paliwa i technologii. Podwyżki wyniosą zazwyczaj do kilkunastu procent".

Niestety, dołączona do odpowiedzi URE lista dziesiątek taryf na nowe ceny ciepła w przedsiębiorstwach ciepłowniczych, zatwierdzonych przez ten urząd w całym kraju od początku roku, pokazuje ich nową wysokość, lecz bez możliwości porównania z wcześniejszą.

Ciepło droższe o około 86 proc.

Co ciekawe, tezie URE o tym, że „podwyżki wyniosą zazwyczaj do kilkunastu procent", przeczą informacje z wrześniowej interpelacji posła Łukasza Ściebiorowskiego z PO, który napisał m.in.: „Zgodnie z zatwierdzoną decyzją prezesa URE taryfą ciepła z 21 stycznia 2025 roku, średnia cena 1 GJ dla zasobów spółdzielni wynosi 255,31 zł, co oznacza wzrost opłat za ciepło o około 86 proc., a tym samym wzrost opłat za centralne ogrzewanie dla każdego gospodarstwa domowego o około 600 zł. Tożsama sytuacja może dotknąć w całym kraju blisko 42 proc. gospodarstw domowych korzystających z ciepła systemowego, co zgłaszają do mnie już kolejni odbiorcy ciepła". Jako przykład poseł zwrócił uwagę na Spółdzielnię Mieszkaniową z Rudy Śląskiej, która zapowiedziała, że w nowych taryfach dotyczących jej mieszkań nastąpi wzrost kosztów zmiennych ciepła systemowego o 120 proc., a kosztów stałych – o 41 proc.

Bon ciepłowniczy

Jedyną rekompensatę kolejnej podwyżki cen ciepła systemowego ze strony państwa stanowi tzw. bon ciepłowniczy. Będzie przyznawany tylko dwukrotnie:

Wygaśnięcie mechanizmów osłonowych w wielu wypadkach spowoduje wzrost cen ciepła, jednak jego skala będzie zróżnicowana w zależności od regionu, paliwa i technologii.

1. za II półrocze bieżącego roku (jednorazowo) w wysokości:
- 500 zł – gdy cena ciepła określona w nowych taryfach zatwierdzonych przez URE jest wyższa niż 170 zł/GJ i nie wyższa niż 200 zł/GJ;
- 1000 zł – gdy cena ciepła jest wyższa niż 200 zł/GJ i nie wyższa niż 230 zł/GJ;
- 1750 zł – gdy cena ciepła jest wyższa niż 230 zł/GJ.

2. za cały 2026 rok bon będzie przyznawany jednorazowo w wysokości:
- 1000 zł – gdy cena ciepła jest wyższa niż 170 zł/GJ i nie wyższa niż 200 zł/GJ;
- 2000 zł – gdy cena ciepła jest wyższa niż 200 zł/GJ i nie wyższa niż 230 zł/GJ;
- 3500 zł – gdy cena ciepła jest wyższa niż 230 zł/GJ.

Z wyliczeń ministerstwa wynika, że z tego rozwiązania skorzysta około 400 tys. gospodarstw domowych. Bon będzie przysługiwał gospodarstwom jednoosobowym z dochodem do 3272,69 zł oraz wieloosobowym z dochodem do 2454,52 zł na osobę, pod warunkiem, że ponoszone koszty przekraczają 170 zł/GJ netto.

Jednak Związek Rewizyjny Spółdzielni Mieszkaniowych RP w swoim piśmie do ministra energii zwraca uwagę na fakt, że wykluczone ze wsparcia bonem ciepłowniczym są „gospodarstwa domowe w budynkach wielolokalowych zasilanych w ciepło z kotłowni należących do spółdzielni mieszkaniowych, wspólnot mieszkaniowych TBS i innych podmiotów zarządzających budynkami mieszkalnymi", a więc w kotłowniach lokalnych, w których „produkcja ciepła jest niejednokrotnie droższa niż produkcja ciepła systemowego ze względu na mniejszą liczbę odbiorców".

Rząd nie wie, co dalej zrobić z ciepłem systemowym

– Rząd mówi o słynnym bonie ciepłowniczym, który dotyczy wąskiej, kilkuprocentowej grupy najuboższych odbiorców tzw. ciepła systemowego. Przy czym widać, że rząd generalnie nie ma pomysłu na to, co dalej zrobić z ciepłem systemowym, które jest bardzo ważnym elementem polskiego miksu energetycznego – mówi „GP" poseł Paweł Sałek, były wiceminister środowiska.

Zdaniem Sałka ceny ciepła będą wzrastać i będą się odbijać na budżetach domowych jego użytkowników.

– Nadchodzący sezon grzewczy będzie powodował, że URE będzie musiał opublikować nowe taryfy, które z pewnością będą wyższe od poprzednich. Przypomnę, że przecież ciepło systemowe użytkowane jest także w instytucjach publicznych, m.in. w szkołach, przedszkolach czy w żłobkach. Od strony finansowej sytuacja wygląda tragicznie, ponieważ ceny energii cieplnej będą przecież cały czas rosły, a ludzie będą musieli pokryć tego koszty. Nawet gdyby do wytwarzania energii cieplnej były wykorzystywane źródła OZE, to też będzie to niosło poważne koszty. Węgiel był co prawda całkiem niedawno temu najtańszy, ale jest „nielubiany" wskutek Zielonego Ładu.

Skutki drożejącego ciepła

Jak powiedział „GP" poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów, przede wszystkim pamiętajmy, że w blokach mieszka cały czas większość Polaków na terenach miejskich. – Jeżeli potraktować to na poważnie – a wszystko na to wskazuje, że te podwyżki cen ciepła systemowego mają sięgać nawet 80 proc. – to wydaje się, że szczególnie dla najuboższych będzie to armagedon. Prawda jest taka, że wielu z tych ludzi – nie licząc nawet rencistów czy emerytów – już i tak ma trudności z wiązaniem końca z końcem. A pamiętajmy przy tym, że w czasie sezonu grzewczego opłaty za ciepło to dodatkowo około kilkaset zł dodane do comiesięcznych rachunków, jeśli wzrost cen ciepła faktycznie będzie sięgał 80 proc. Wydaje się, że do czasu, kiedy nie skończymy z pewnym szaleństwem, czy to systemem ETS, czy zieloną polityką klimatyczną, drożejące rachunki za ciepło będą rzeczywistością. Oczywiście państwo może dopłacać przez pół roku, rok czy dwa lata, ale trudno sobie wyobrazić sytuację, że ceny za ciepło będą rosnąć co roku o kilkadziesiąt proc., a budżet państwa wciąż będzie do tego dokładać – konkluduje polityk. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

JAK PLANOWAĆ ROK SZKOLNY I INWESTOWAĆ W PRZYSZŁOŚĆ DZIECI

Według badań CBOS w roku szkolnym 2024/2025 przeciętna polska rodzina wydała na potrzeby edukacyjne dziecka średnio 1594 zł, czyli o 92 zł więcej niż rok wcześniej. W przypadku rodzin z dwójką dzieci koszt sięgał 1860 zł, a w rodzinach z trojgiem – ponad 2500 zł. – Rodziny, które mają dwoje czy troje dzieci, wydają na ich edukację sumy sięgające kilku tys. zł, a to oznacza konieczność planowania z dużym wyprzedzeniem – mówi Łukasz Paszkiewicz, ekspert ds. finansów, prezes spółki Ekantor.



OSTATNI DZWONEK, BY WYKORZYSTAĆ ZALEGŁY URLOP

Wrzesień to ostatni moment, by skorzystać z zaległego urlopu wypoczynkowego z poprzedniego roku. Wolne dni, które pozostały, nie przepadają, jednak mogą ulec przedawnieniu – wiąże się to z 3-letnim okresem przedawnienia roszczeń pracowniczych. Mimo to wiele osób wciąż odkłada decyzję o wypoczynku na później, nie zdając sobie sprawy z możliwych konsekwencji. Eksperci firmy HR-owej Gi Group Holding przypominają: urlop to nie tylko przywilej, ale również obowiązek – kluczowy dla zdrowia psychicznego.

FOT. PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Trybunał UE przeciwko pomocy dla elektrowni jądrowej na Węgrzech Trybunał Sprawiedliwości UE wydał orzeczenie zakazujące finansowej pomocy dla Węgier na rozbudowę elektrowni jądrowej w Paks i unieważnił zgodę komisarzy UE na tę pomoc z roku 2017. To wygrana Austrii, która zaskarżyła tę zgodę do Trybunału. Rząd Austrii argumentował, że „energia jądrowa nie jest ani zrównoważonym źródłem energii, ani właściwą odpowiedzią na zmiany klimatu". Twierdził też, że finansowanie węgierskiej elektrowni jądrowej przez państwo „narusza przepisy o zamówieniach publicznych, prowadzi do zakłócenia konkurencji" i „nie leży w interesie publicznym" (!).

Holandia chce obejść podatek od emisji CO_2 Rząd Holandii zamierza tak obejść podatek UE od emisji dwutlenku węgla, nakładany od 6 lat na duże przedsiębiorstwa przemysłowe, żeby uchronić się przed miliardowymi karami UE. Obowiązek opłacania tego podatku od kilku lat rujnuje wiele firm przemysłowych. Rząd w budżecie na rok 2026 przewidział więc dla przedsiębiorstw specjalne dotacje w łącznej wysokości 650 mln euro. Mają one zrekompensować ich straty.

Zalew Brytanii trwa 14 września brytyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych podało, że liczba migrantów, którzy od stycznia br. do 13 września nielegalnie przypłynęli do Wielkiej Brytanii przez kanał La Manche, przekroczyła 30 100. Tylko 13 września przez kanał przeprawiło się aż 1097 migrantów. To wzrost o 37 proc. w porównaniu z tym samym okresem z roku ubiegłego, kiedy ta liczba wyniosła 22 028. Obecnie w hotelach w Anglii i Walii mieszka ich już około 33 tys., a ponad 75 tys. żyje w mieszkaniach – też wynajmowanych i finansowanych z budżetu państwa.

Ford znów likwiduje miejsca pracy w Kolonii Z powodu słabego popytu na „postępowe" auta elektryczne Ford wprowadza kolejne oszczędności i w fabryce w Kolonii zlikwiduje dalsze tysiąc miejsc pracy. Od stycznia fabryka ma przejść z systemu dwuzmianowego na jednozmianowy. Zaakceptowany w czerwcu przez pracowników plan oszczędności przewiduje redukcję zatrudnienia do 2027 roku o 2900 miejsc pracy. Pracownicy mają odejść dobrowolnie i otrzymać duże odprawy lub przejść na częściową emeryturę. Ten plan rozszerzono teraz o 1000 miejsc pracy.

REMONTY

Holandia zaczęła remonty mostów, kolejowych wiaduktów i peronów w celu ich dostosowania do ciężkiego sprzętu wojskowego i długich pociągów, aby w razie wojny umożliwić szybki transport wojsk na wschód.

Poszukiwani w Austrii Austriackie MSW podało, że z grona 8216 poszukiwanych w tym kraju przez policję przestępców tylko 420 to obywatele Austrii (w części pochodzenia cudzoziemskiego), a 1233 to obywatele Rumunii, 910 obywatele Serbii, 621 Niemiec, 440 Węgier, 434 Słowacji, 368 Turcji i 345 Polski. 201 poszukiwanych pochodziło z Nigerii, 165 z Algierii, 149 z Maroka i 153 z Afganistanu. A z Syrii 47. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

10 ataków nożem dziennie

Berlin zmaga się z rosnącym problemem przemocy z użyciem noża. Statystyki kryminalne pokazują, że w ubiegłym roku policja odnotowała w stolicy Niemiec 3412 takich ataków, czyli średnio blisko 10 dziennie. Aż 58 proc. sprawców nie posiadało niemieckiego paszportu.





Jakub
Maciejewski

TUSK BOI SIĘ REFERENDÓW I... „GAZETY POLSKIEJ”

OBYWATELE BIORĄ SPRAWY W SWOJE RĘCE

Wbrew mitom o samorządach będących „bliżej obywatela” lokalne kliki łatwo rozsiadają się w miejskich radach, spółkach i spółeczkach. A jednak choć Platforma i koalicjanci zatrzymali dobre zmiany w ustawie o referendach lokalnych, obywatele w ostatnich miesiącach coraz częściej organizują się, by odwołać władze miast i miasteczek.

11 maja 2025 roku 150-tysięczne Zabrze wybiło się na chwilę na czołówki ogólnopolskich gazet – odwołano tam prezydent miasta Agnieszkę Rupniewską, która rządziła tam ledwie rok. Aż 93 proc. mieszkańców głosujących w referendum lokalnym opowiedziało się za skróceniem kadencji polityk Koalicji Obywatelskiej. Ten przypadek jest podwójnie nietypowy. Po pierwsze, prezydent Zabrza miała pełne wsparcie rządu, z kredytem od Ministerstwa Finansów na funkcjonowanie miasta włącznie, zaś sama Platforma w tamtym regionie cieszy się największym poparciem społecznym, mając dodatkowo po swojej stronie media. Po drugie, ustawa o referendach lokalnych w Polsce zorganizowana jest tak, że w praktyce obywatelom jest niesłychanie trudno wpływać na swój samorząd. Tym razem było inaczej – a w różnych częściach kraju organizuje się coraz więcej inicjatyw i zbiórek podpisów, by odwoływać władze swoich miejscowości.

Szachy w Częstochowie

Do 18 października trwa zbiórka podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania Krzysztofa Matyjaszczyka, prezydenta Częstochowy, wywodzącego się z Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Inicjatorem jest słynny lokalny szachista Dariusz Goliszek. – Zadłużenie miasta, chybione inwestycje, zadłużone miejskie spółki, Częstochowa traci jakiekolwiek perspektywy na przyszłość – mówi „Gazecie Polskiej” Goliszek. Po jego inicjatywie do zbierania podpisów dołączyli lokalni członkowie Prawa i Sprawiedliwości, Solidarności czy Nowej Nadziei. Nie brakuje i młodych, którzy na lewicowego prezydenta z establishmentu postkomunistycznego SLD patrzą z zażenowaniem. – Pan Matyjaszczyk zarządza Częstochową niepoważnie – mówi nam Szymon Szymański, szef młodzieżówki Nowej Nadziei. – Zadłuża ją w sposób nieprawdopodobny, a wiadomo, kto będzie ten dług spłacać: młodzi – przekonuje Szymon, który podczas wyborów prezydenckich zasłynął zdemaskowaniem cenzorskich zapędów sztabu Rafała Trzaskowskiego, który młodego dziennikarza nie dopuścił do zadawania trudnych pytań. – Młodzi mają spłacać długi pana Matyjaszczyka, no to młodzi chcą go jak najszybciej odwołać. Aby Polska się rozwijała, to miasta muszą się zdrowo rozwijać, a bez mądrych gospodarzy to się nie uda. Pan Matyjaszczyk takim gospodarzem nie jest – podsumowuje Szymon.

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

Inicjatywa Lepsza Częstochowa, wokół której gromadzą się przeciwnicy prezydenta, nie jest jeszcze w połowie drogi do jego odwołania. Według ustawy proces przeprowadzenia referendum odwoławczego jest wielostopniowy. Najpierw należy zawiązać inicjatywę i wyznaczyć pełnomocnika. Inicjatorem może być już 15 wyborców albo oddział terenowy partii czy organizacja społeczna z osobowością prawną. Inicjatywa informuje prezydenta miasta i komisarza wyborczego i publicznie ogłasza o sprawie, z brzmieniem pytania referendalnego oraz uzasadnieniem odwołania włącznie. Następnie pełnomocnik otrzymuje na piśmie liczbę wyborców z ostatnich wyborów – trzy piąte z nich będzie musiało wziąć udział w referendum, by było ono wiążące. Jeśli więc w II turze wyborów prezydenckich w Częstochowie oddano blisko 78 tys. głosów, to w ważnym referendum odwoławczym udział musiałoby wziąć ponad 47 tys. wyborców. Na razie jednak trzeba zebrać podpisy pod wnioskiem o referendum, a więc trzeba pozyskać 10 proc. poparcia wyborców. W ubiegłym roku uprawnionych do głosowania w wyborach samorządowych w Częstochowie było ponad 160 tys., a więc ludzie Goliszka i sprzymierzeńców muszą zebrać grubo ponad 16 tys. podpisów (część z nich może być błędna, zawsze zbiera się z naddatkiem).

Ale lokalne kliki potrafią się bronić – kiedyś Hanna Gronkiewicz-Waltz skierowała prośbę do warszawiaków, by na referendum odwoławcze nie szli, i faktycznie frekwencja okazała się niewystarczająca. Tymczasem teraz w Częstochowie pojawiła się akcja „Uwaga na oszustów". Miejscowa policja oraz Zakład Gospodarki Mieszkaniowej TBS apelują, by nie przekazywać swoich danych osobowych oszustom. Dzieje się to w tym samym czasie co zbiórka podpisów, która – zgodnie z ustawą – wymaga jednak zostawienia swoich danych osobowych, więc część mieszkańców może być wyczulona na składanie podpisów na przykład wraz z numerem PESEL. – Nic na to nie poradzimy, musimy po prostu ciężej pracować nad zbiórką podpisów – mówi spokojnie Goliszek. Prezesem zarządu ZGM-TBS jest Paweł Konieczny, brat lewicowego senatora Wojciecha Koniecznego, powiązany politycznie z Matyjaszczykiem. Troska o dane osobowe wyborców uaktywniła się u przyjaciół prezydenta Częstochowy właśnie podczas zbiórki podpisów w celu jego odwołania.

Układ się broni

Władza samorządowa w III RP wyrobiła sobie mistrzowskie metody paraliżowania inicjatywy wyborców, zwłaszcza opozycyjnych. W Piotrkowie Trybunalskim lokalne sitwy stanęły na głowie, by powstrzymać inicjatywy referendalne i w sprawie odwołania władz, i w sprawie centrum integracji cudzoziemców. Organizatorów zbiórki podpisów nie wpuszczano na posiedzenia rady miasta, a członkowie powołanej przez nią komisji ds. referendum byli dalecy od obiektywizmu czy elementarnej uczciwości. W komisji znalazła się na przykład radna Małgorzata Pingot, która na aktywność obywatelską w swoim mieście poskarżyła się... Tuskowi. Podczas lipcowego spotkania premiera z jego zwolennikami w Pabianicach Pingot pojawiła się osobiście i wygłosiła tyradę przeciwko pomysłowi referendum, a także przeciwko Robertowi Bąkiewiczowi oraz... Telewizji Republika i „Gazecie Polskiej". „W Piotrkowie wrze, my znowu jesteśmy na ulicy. Do nas przyjeżdża Bąkiewicz, do nas przyjeżdża Telewizja Republika, »Gazeta Polska«, przerywane są sesje rady miasta przez bojówkarzy Bąkiewicza". Samorządowiec narzekała na referenda w ogóle. „Mamy tu dwa referenda i chcielibyśmy, żeby te referenda nie doszły do skutku, bo to są referenda, gdzie PiS chce obalić prezydenta i radę miasta" – przekonywała. Zatem członek komisji miejskiej ds. referendum wprost przyznała, że chce, by nie doszło ono do skutku.

Polak się wkurza

W różnych częściach kraju wnioski o referenda lokalne się pojawiają – czasem pcha się je do przodu, czasem władzy udaje się je odrzucić. W Głogowie pomysł upadł, w Piekarach Śląskich i Cieszynie mówi się o odwołaniu władz coraz głośniej. Cały proces jest trudny i wymagający od obywateli nie tylko dobrej organizacji, lecz także przebiegłej gry politycznej, by ominąć miny rozrzucane przez trzymających się władzy samorządowców. A mogło być inaczej.

– Nasza ustawa o referendach lokalnych ostatecznie została odrzucona przez obecną grupę rządzącą – mówi „Gazecie Polskiej" Jarosław Sachajko z Wolnych Republikanów, a wcześniej jeden z inicjatorów zmian prawnych w tej sprawie. Chodziło m.in. o zmniejszenie progu wymaganych podpisów i frekwencji, bo jednak w sprawach miejskich jest trudniej zmobilizować elektorat niż w sprawach ogólnopolskich, o których codziennie huczą największe media. Poza tym zbyt często władzom wystarczy zbojkotować referendum, niż uczciwie powalczyć w kampanii na argumenty i przykłady swojej skuteczności. – Teraz upatrujemy nadzieję w prezydencie Nawrockim, z którym już rozmawialiśmy na ten temat – kontynuuje Sachajko i tłumaczy, że nowy prezydent skłania się ku złożeniu projektu zmiany ustawy o referendach. Na razie jednak głowa państwa zaangażowana jest w sprawy międzynarodowe i kwestia samorządu zdaje się czekać w kolejce do dużego pałacu, ale Sachajko wierzy, że ta sprawa rychło pójdzie do przodu. Zwłaszcza że mieszkańcy miast coraz częściej się aktywizują przeciwko lokalnym klikom. – Obywatele mają coraz więcej świadomości – tłumaczy Sachajko. – Ludzie chcą wyrazić sprzeciw a to wobec wiatraków, a to przeciw centrum integracji cudzoziemców, a to, coraz częściej, przeciwko tej władzy. Władzy totalitarnej – podsumowuje ostro Sachajko, wskazując, że działania rządu coraz częściej irytują Polaków, którzy nie chcą czekać do wyborów parlamentarnych, ale chcą działać już teraz. – To dzięki Tuskowi – dodaje poseł Wolnych Republikanów. – Polacy są wkurzeni na premiera i zaczynają się budzić.

Tymczasem z informacji „Gazety Polskiej" wynika, że referendów odwoławczych pojawi się znacznie więcej. – Proszę jeszcze o tym nie pisać. Uprzedzony samorząd potrafi sięgnąć do najpodlejszych sztuczek, by zatrzymać obywateli – mówi tygodnikowi lokalny działacz z Polski powiatowej. GP

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

PATRIOCI DLA POLSKI

Klubowicze „Gazety Polskiej” z całego świata spotkali się w malowniczym Sulejowie, aby uczestniczyć w XI Nadzwyczajnym Zjeździe Klubów „Gazety Polskiej”. Było to wydarzenie pełne emocji, dyskusji i refleksji nad przyszłością Polski, które po raz kolejny pokazało siłę wspólnoty patriotycznej.



Szczegółowe relacje z wydarzenia były już publikowane w obszernej formie. Za tydzień zamieścimy natomiast pełne treści listów, które otrzymaliśmy od prezydenta Karola Nawrockiego, minister Marleny Maląg oraz prezesa Jarosława Kaczyńskiego. Poniżej przedstawiamy najważniejsze momenty XI Nadzwyczajnego Zjazdu Klubów „GP”.

Zjazd rozpoczęło odśpiewanie hymnu dziękczynnego „Ciebie Boga wysławiamy” w intencji Pary Prezydenckiej, Ojczyzny oraz Klubowiczów „GP”. Następnie Mszę św. odprawił ks. prof. Jarosław Wąsowicz. Trzydniowy zjazd otworzyli: Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „GP” i „GPC”, prezes TV Republika; Ewa Wójcik, prezes Klubów „GP”; Beata Dróżdż, prezes Forum SA; Paweł Piekarczyk, koordynator klubów zagranicznych; oraz ks. prof. Jarosław Wąsowicz. Pierwszego dnia uczestnicy wysłuchali również wystąpień ministra Karola Rabendy oraz Daniela Nawrockiego – syna prezydenta RP Karola Nawrockiego. W dalszej części odbył się panel z udziałem prezesa Trybunału Konstytucyjnego Bogdana Święczkowskiego, prowadzony przez Tomasza Sakiewicza i Adriana Stankowskiego. Wieczorem klubowicze gościli byłego prezydenta Andrzeja Dudę. W tym dniu odbył się również koncert Pawła Piekarczyka, a obecni mogli też uczestniczyć na żywo w programach „Dzisiaj” i „Gość Dzisiaj” z udziałem ministra Zbigniewa Boguckiego. W piątkowy wieczór odbył się również panel poświęcony zagrożeniom wynikającym z paktu migracyjnego. Panel poprowadził Janusz Życzkowski, a uczestniczyli w nim: Beata Dróżdż, Jacek Wrona, Oskar Kida, Adam Borowski, Zenon Fabianowicz, Dominik Dzierżanowski, Piotr Cieplucha oraz Paweł Kryszczak.

Drugi dzień zjazdu rozpoczął się od porannego programu „Wstajemy” i wspólnego śniadania. Dla chętnych przygotowano także zajęcia fitness prowadzone przez red. Ilonę Januszewską. Następnie odbył się panel klubowy z udziałem Tomasza Sakiewicza, Ewy Wójcik, Beaty Dróżdż i Pawła Piekarczyka, podczas którego wręczono okolicznościowe dyplomy i wysłuchano wystąpień klubowiczów. Gościem honorowym tego dnia był prezydent RP Karol Nawrocki, z którym uczestnicy łączyli się online. Dużym zainteresowaniem cieszyły się wystąpienie i dyskusja z prof. Przemysławem Czarnkiem, którą prowadził Tomasz Sakiewicz. Po obiedzie odbył się panel poświęcony bezpieczeństwu Polski z udziałem Mariusza Błaszczaka, Antoniego Macierewicza i prof. Piotra Grochmalskiego. Kolejny panel, pt. „Strefa Wolnego Słowa”, zgromadził dziennikarzy, m.in.: Tomasza Sakiewicza, Adriana Stankowskiego, Piotra Lisiewicza, Janusza Życzkowskiego, Sławomira Jastrzębowskiego, Wojciecha Muchę, Dawida Wildsteina i Jakuba Maciejewskiego. Redaktor Piotr Lisiewicz rozpoczął dyskusję słowami: „Zapraszam na panel dziennikarski Strefy Wolnego Słowa, która stała się mediami numer jeden w Polsce”. Sławomir Jastrzębowski, uczestniczący w zjeździe po raz pierwszy, wyraził wdzięczność Klubom „Gazety Polskiej” za serdeczne przyjęcie oraz życzliwość okazaną jemu i programowi #PrzyjacieleRepubliki, który prowadzi. Piotr Lisiewicz podkreślił, że „Gazeta Polska” od kilkunastu lat konsekwentnie reprezentuje linię programową opartą na wartościach niepodległościowych. Współcześnie, w postaci TV Republika, ta niepodległościowa misja stała się rozpoznawalna w całej Polsce. Lisiewicz zauważył również, że dzięki Strefie Wolnego Słowa wiele osób na ulicach Polski identyfikuje się z ich wartościami i przesłaniem. Wojciech Mucha zwrócił uwagę, że dziennikarstwo jest wymagającym i trudnym zawodem, ale doświadczenie zdobyte w „Gazecie Polskiej” jest bezcenne. Podkreślił także, że pod skrzydłami Tomasza Sakiewicza wykształciło się już kolejne pokolenie dziennikarzy, którzy zakładają własne inicjatywy medialne w całej Polsce. Mucha zaznaczył również znaczenie widzów TV Republika, dzięki którym pod koniec 2023 roku stacja mogła się rozwijać po przejęciu mediów publicznych. Dawid Wildstein podkreślił natomiast, że Strefa Wolnego Słowa to coś więcej niż media, to wspólnota ideowa, która łączy ludzi wokół wartości wolności. Powiedział, że dzięki niezależnym mediom, takim jak TV Republika, polska scena medialna przechodzi prawdziwą rewolucję, umacniając wolność słowa i obywatelską świadomość. Janusz Życzkowski, który działa głównie w terenie, zwrócił uwagę na rolę reporterów TV Republika: „To osoby, które nie boją się chwycić mikrofon i wyjść w teren. To piękna praca. Dziękuję za ciepłe słowa i gesty sympatii, które spotykamy. Mam przekonanie, że całe moje zawodowe życie przygotowywałem się do tego, co robimy dziś w Republice. To uczucie spełnienia, a jednocześnie wiem, że mamy jeszcze wiele do zrobienia. Państwo nas uskrzydlacie, dajecie energię”. Jakub Maciejewski przypomniał, że Polska znajduje się w strategicznym położeniu między Rosją

FOT. ARCH.



a Niemcami, zwracając także uwagę na znaczenie relacji polsko-ukraińskich. W panelu uczestniczył również były premier Mateusz Morawiecki, który przedstawił koncepcję Europy wielu prędkości, argumentując, że tylko w ten sposób Wspólnota może konkurować gospodarczo z Chinami czy Indiami. Podkreślił też znaczenie samodzielności państw w sprawach migracyjnych i polityki wewnętrznej. Panel był współorganizowany przez Fundację Niezależne Media, a w dyskusji uczestniczyli redaktorzy Strefy Wolnego Słowa, którzy podkreślali rolę niezależnego dziennikarstwa i wpływ mediów na opinię publiczną w Polsce.

Wieczorem uczestnicy ponownie spotkali się na programach „Dzisiaj" i „Gość Dzisiaj", tym razem z udziałem prof. Przemysława Czarnka. Zjazd uświetniły ognisko oraz koncert w wykonaniu Aleksandry Gołdy, Bożeny Makowieckiej i Lecha Makowieckiego, a dzień zakończyła wspólna zabawa taneczna.

Ostatni dzień zjazdu rozpoczął się – podobnie jak sobota – od programu „Wstajemy". Następnie odbył się panel klubowy oraz dyskusja „Polska–Ukraina. Relacje na czas wojny i pokoju" z udziałem Wojciecha Muchy, Dawida Wildsteina i Jakuba Maciejewskiego. Panel okazał się niezwykle emocjonujący. Pojawiło się bardzo wiele pytań ze strony uczestników, a dyskusja była żywa i dynamiczna. Wymiana poglądów oraz zaangażowanie zarówno panelistów, jak i publiczności sprawiły, że była to jedna z najlepiej ocenianych debat całego zjazdu.

XI Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" w Sulejowie był nie tylko okazją do refleksji nad polityką krajową i międzynarodową, lecz także świętem polskiego patriotyzmu i wspólnoty. Uczestników połączyła wspólna wizja Polski, w której bezpieczeństwo, demokracja i rozwój są priorytetami.

PODZIĘKOWANIA

XI Nadzwyczajny Zjazd Klubów „Gazety Polskiej" na długo pozostanie w naszej pamięci jako wydarzenie wyjątkowe, nie tylko ze względu na swój charakter, lecz przede wszystkim dzięki ogromnemu zaangażowaniu wielu osób, bez których nie byłoby możliwe jego zrealizowanie.

Ewa Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej", wraz z Anną Wójcik, organizatorki zjazdu, z całego serca dziękują wszystkim, którzy wsparli je na różnych etapach przygotowań i realizacji tego przedsięwzięcia.

Szczególne wyrazy wdzięczności kierujemy do Beaty i Waldemara Dróżdżów oraz ich dzieci – Tosi i Franka – którzy jako współorganizatorzy wydarzenia i liderzy Klubu „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim wnieśli ogromny wkład w sukces tegorocznego zjazdu. Gorąco dziękujemy również członkom piotrkowskiego Klubu „GP": Oli Dudzińskiej, Joli i Andrzejowi Piekarskim oraz ich dzieciom – Zuzi i Filipowi, a także Urszuli i Andrzejowi Trzuszczakom, Joli Piera oraz Jerzemu, Dorocie i Markowi Sankiewiczom – za niezawodną obecność i gotowość do działania.

Nie możemy pominąć podziękowań dla członków braniewskiego Klubu „GP": Cezarego, Joanny i Marka Sokół oraz Tomasza Andrzejewskiego z Klubu „GP" w Tuszynie – za pomoc, życzliwość i współtworzenie dobrej atmosfery.

Dziękujemy również Pawłowi Piekarczykowi za okazane wsparcie, serdeczne podziękowania kierujemy do Krystiana Klaka z Klubu „GP" w Pleszewie za ogromny wkład przy organizacji posiłków, dostarczenie wody i poczęstunku, Jackowi Wojnarowskiemu za zaangażowanie i wsparcie oraz Violi Mackiewicz-Sasiak z Klubu „GP" w Wejherowie za fachową pomoc medyczną.

Ciepłe słowa kierujemy do Cyntii Harasim za profesjonalne przeprowadzenie wywiadów, a także do ekipy DJ-Brothers za wysokiej klasy obsługę techniczną i perfekcyjne nagłośnienie.

Wyjątkowe podziękowania należą się ks. Jarosławowi Wąsowiczowi za obecność, duchowe wsparcie i odprawienie uroczystej Mszy św., która pięknie otworzyła nasz zjazd.

Jesteśmy wdzięczni również właścicielowi Ośrodka Dresso w Sulejowie Zdzisławowi Górnemu oraz całemu personelowi za życzliwość, otwartość i sprawną współpracę na każdym etapie wydarzenia.

Na koniec pragniemy wyrazić uznanie i wdzięczność przedstawicielom mediów Strefy Wolnego Słowa – dziennikarzom TV Republika, „Gazety Polskiej", „Gazety Polskiej Codziennie" oraz portalu Niezależna.pl – za relacje, obecność podczas paneli oraz pomoc w przekazaniu atmosfery zjazdu tym, którzy nie mogli w nim uczestniczyć osobiście.

To wydarzenie po raz kolejny udowodniło, jak wiele można osiągnąć dzięki wspólnemu wysiłkowi. Z serca dziękujemy wszystkim, którzy byli jego częścią. **GP**

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

BRAŃSK – powstał 541. Klub „Gazety Polskiej" Brańsk (woj. podlaskie). Przewodniczącym został Patryk Makowski, tel.: +48 733 009 204, e-mail: klubgp.bransk@gmail.com

SAN DIEGO (USA) – nowym przewodniczącym został dr Tomasz Jagieliński, tel.: +1 (760) 815 0808, e-mail (nowy): klubgp.sandiego@gmail.com

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449



ROSJA – drapieżnik, który gryzie na wszystkie strony

W przestrzeni publicznej mówi się i pisze często, że póki Rosja jest zajęta wojną na Ukrainie, póki musi tam koncentrować swój wysiłek wojenny, póty nie zaatakuje Polski. Obok pojawia się czasem argument „historyczny" – jakoby Rosja nigdy nie prowadziła wojny na dwa fronty. Jest nietrafiony z dwóch powodów – po pierwsze, wielokrotnie się zdarzało, że imperium rosyjskie, a potem i sowieckie, prowadziło jednocześnie wojny z różnymi sąsiadami i narodami, a po drugie – należy postawić zasadnicze pytanie: czy wojna z Polską byłaby dla Rosji zupełnie „nowym frontem"? A jak twierdzi rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow, NATO i Zachód już prowadzą wojnę z Rosją...

WOJNĘ MA W SWEJ ZEPSUTEJ KRWI



FOT. WIKIPEDIA



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

W historiografii rosyjskiej XVIII i XIX wieku usiłowano wykazać, że Rosja stanowi dziejową kontynuację imperialnej potęgi Rzymu i Bizancjum. Przekonanie o tym, że Bóg dał Rosjanom władzę nad światem, podobnie jak to kiedyś było z antycznymi potęgami, pozwalało usprawiedliwiać napastliwą, agresywną politykę wobec wszystkich sąsiadów, od zachodu po wschód – czy to było Imperium Osmańskie, a potem Turcja, czy też Polacy, Litwini, Szwedzi, Finowie lub Japończycy, Czeczeni, Kazachowie, Gruzini, a wreszcie Kozacy i Ukraińcy. A także Niemcy – rzecz jasna w tych okresach, gdy mniej się opłacało robić z nimi interesy kosztem innych.

Rys mongolski

Zapewne jakąś naukę sposobu prowadzenia wojen wyciągnęli książęta z różnych księstw ruskich w czasie najazdów mongolskich na Europę. Dziedzictwo Czyngis-chana miało tu niebagatelne znaczenie dla uzyskania wiedzy, jak rozwijała się nie tylko myśl geopolityczna imperium Rurykowiczów, a potem Romanowów, lecz także socjotechnika władzy. Mongołowie odcisnęli ślad genetyczny na Rosjanach w sensie dosłownym, a także dotyczącym sposobu zarządzania podbitymi ludami – przez siłę, brutalność, okrucieństwo i umiejętność prowadzenia wojen i podbojów. Książęta ruscy (czyli także ci z kręgu kulturowo-politycznego Kijowa i Rusi Moskiewskiej) zmuszani byli do czołobitnego oddawania honorów władzy, całując czubki butów wodzów mongolskich siedzących dumnie w siodłach. Imperium mongolskie dzieliło zajmowane ziemie (jak niegdyś Rzymianie) na prowincje płacące regularne haracze. Natomiast plany podboju świata zachodniego, chrześcijańskiego, łacińskiego – już przy pierwszym najeździe z lat 1240/1241 – polegały na szerokim ataku w stronę Europy na wielu frontach naraz. Polskę „liznął" wówczas front północny pod Batu-chanem, inny szedł na Węgry i w stronę centrum, a jeszcze kolejny na Bałkany. Tylko śmierć chana w Karakorum uchroniła cywilizację Zachodu przed katastrofą. Z tego wszystkiego czerpali naukę książęta i carowie moskiewscy. Stąd rys mongolski w rosyjskim sposobie prowadzenia wojen, od średniowiecza aż do współczesności. Ich zasadniczymi elementami zawsze były: nieliczenie się z kosztami (materialnymi, dyplomatycznymi, moralnymi, społecznymi etc.), używanie brutalnej siły wojskowej, mnóstwa żołnierzy, nieliczenie się z przelaną krwią i bazowanie na olbrzymich zasobach ludzkich, surowcowych, terytorialnych. To wszystko prowadzone w sposób bezwzględny, ostry, mający budzić przerażenie u podbijanych ludów – właśnie tak, jak robili to Mongołowie.

Wojny niemal ze wszystkimi

Wszystkie te nauki przyswoił sobie doskonale jeden z największych potworów w dziejach nie tylko Rosji, lecz także świata – car Iwan IV Groźny. Na użytek wewnętrzny stosował on strategię okrucieństw, tortur i podrzynania gardeł. Na użytek zewnętrzny podobnie, tłukąc się ze wszystkimi, których uważał za wrogów – a to podbijając na wschodzie chanaty astrachański i kazachski, a to dosłownie zaraz potem bijąc się o Inflanty z Polakami, Litwinami i Duńczykami (później dokonała się zmiana sojuszy i Szwecja ze sprzymierzeńca stała się dla Rosji wrogiem). Owszem, w końcu przegrał, ale jedynie po to, by za chwilę bić się ponownie, w wojnie z Rzeczpospolitą (1577–1582).

W okresie wielkiej smuty, gdy na początku XVII wieku w Rosji interweniowała Rzeczpospolita Obojga Narodów, wspierając Dymitra Samozwańca, nie tylko konflikty z Polakami stanowiły front działań militarnych Moskwy (która do dzisiaj celebruje zwycięstwo nad Polakami z 1612 roku, obchodząc rocznicę wypędzenia Lachów z Kremla jako święto narodowe), lecz także ze Szwedami. W tym samym czasie (1610 rok), gdy nasz Żółkiewski zajmował Moskwę, a część bojarów proponowała tron królewiczowi Władysławowi Wazie, zaczynała

się wojna ze Szwecją (1610–1617), a trzeba było jeszcze opanowywać na froncie wewnętrznym bunty chłopskie i kozackie. Gdy przeniesiemy się do wieku XVIII – znów znajdziemy w dziejach Rosji okres walk na wielu frontach naraz. W wielkiej wojnie północnej (1700–1721), prowadzonej w dobie panowania cara Piotra I Wielkiego, biła się ze Szwecją o Bałtyk, ale przecież w tym samym czasie prowadziła kampanie przeciwko Turcji nad Morzem Czarnym i ekspansję na Syberii. I co prawda zwycięstwo moskiewskie w bitwie pod Połtawą było zdecydowane – wojska króla szwedzkiego Karola XII zostały całkowicie rozbite – to jednak właśnie konieczność prowadzenia wojen na kilku kierunkach wymusiła na Piotrze reformy zarówno armii, jak i administracji państwa.

Powstaje imperium

Ale właśnie wtedy, bijąc się „ze wszystkimi", Rosja wyrastała na potężne mocarstwo, na imperium. Stało się to symbolicznie w roku 1721 – czyli po zwycięstwie w wojnie północnej. Wówczas senat nadał carowi przydomek „Wielki" i oficjalnie Rosja przestała być jedynie „carstwem" („królestwem"), ale stała się „cesarstwem" – „imperium". Słowo „imperium" stanowi tu także nawiązanie do dziejów Rzymu – przypomnieć warto, iż łaciński termin nie oznaczał, jak to jest w rozumieniu dzisiejszym, wielkiego państwa, lecz władzę: Rzym „sprawował imperium" – tak można by powiedzieć – nad podległym mu terytorium, w tym nad podbijanymi i włączanymi w olbrzymi organizm państwowy terenami.

W rozumieniu rosyjskim takim podbitym terytorium stała się właśnie – w wyniku rozbiorów – Polska. Okres wojen napoleońskich wzbudził nasze nadzieje na odbudowę państwa, w mocarstwowej nawet, królewskiej formie (Księstwo Warszawskie było jedynie w zamysłach zaczynem do odbudowy całości), lecz tzw. druga wojna polska, czyli wyprawa Napoleona na Moskwę, zakończona klęską, ostatecznie pogrzebała te nadzieje i plany. Walka z cesarzem Francuzów to nie był jedyny front Rosji, bo przecież imperium Aleksandra I walczyło w owym czasie z Turcją (1806–1812) czy aneksowało Finlandię w wojnie ze Szwecją (1808–1809). A Szwecja była wówczas państwem będącym w „bloku napoleońskim" (podobnie i dzisiaj – Polska jest dla Rosji w „bloku państw NATO"). Na XIX wieku jednak się nie kończy. W okresie I wojny światowej Moskwa biła się na Zachodzie z Niemcami, Austrią, Węgrami czy polskimi Legionami, a w tym samym czasie trwały walki na Kaukazie przeciwko Turcji. Wybuchła rewolucja i w jej konsekwencji wojna domowa. Gdy zaś bolszewicy walczyli z „białymi", Rosja musiała zmagać się z wojskami ententy (w wyniku interwencji alianckiej Brytyjczyków, Francuzów, Amerykanów) i wysyłać oddziały do Murmańska i Archangielska, na Sybir i Daleki Wschód. Toczone były bitwy morskie na Morzu Czarnym i Bałtyckim. A potem doszło do walk z Polakami i wielkiej wojny polsko-bolszewickiej, kiedy to bolszewicy musieli dodatkowo tłumić wewnętrzne powstania.

Wielka wojna ojczyźniana

II wojna światowa to oczywiście na wstępie agresja na Polskę, ale zaraz za tym wybuch wojny z Finlandią, a po ataku Hitlera, w czerwcu 1941 roku, zaczęła się wojna ZSRS z Niemcami – wielka wojna ojczyźniana – która sama w sobie była gigantycznym zwarciem o charakterze wielofrontowym. Przy czym znowu okazało się, że Rosja umie prowadzić wojnę totalną, nie licząc się z kosztami i rzucając do boju ciągle nowe oddziały żołnierzy, których, gdy padali w boju, zastępowano kolejnymi i kolejnymi… Tak, Rosja w swojej imperialnej strategii nie szukała rozwiązań racjonalnych czy też minimalizacji strat. Rosję – zarówno carską, jak i sowiecką – interesował tylko efekt: zwycięstwo i podbój za wszelką cenę. Nie liczba frontów ma znaczenie. Znaczenie ma wola zniszczenia, podporządkowania sobie przeciwnika…

Ludzie Moskwy w Warszawie

Zapominają ci wszyscy „uspokajacze", którzy mówią: Rosja nigdy nie walczyła na wielu frontach; póki bije się Ukraina, to Putin nie odważy się zaatakować Polski – że ta Rosja właśnie, jeśli kogoś uznała za wroga, nigdy nie zatrzymywała się w pół kroku. I jeszcze jedna rzecz, być może fundamentalna: Rosja od czasu rozbiorów uznaje Polskę za swoją „prowincję" uzyskaną w wyniku podboju. Tłumienie powstań, utrzymywanie przez dekady „namiestnika" w Warszawie – jest tym samym, czym było za starożytnego Rzymu trzymanie w ryzach podbitej prowincji, rządzonej – także – przez „namiestnika". Zresztą do czasu rozbiorów odwołują się współcześni, medialni propagandyści Kremla, przypominając, że Polska była kiedyś pod władzą Moskwy (i w domyśle może pod nią powrócić). Wyprowadzenie wojsk rosyjskich z Polski nie zakończyło związków Rosji z Polską – jedynie przesunęło sznurki w stronę służb. Nadal utrzymywano „naszych ludzi" w Warszawie (i nadal ich tu Putin przecież ma!). Nie powstrzyma Putina więc wcale wojna na Ukrainie przed uderzeniem na Polskę. Mogą go powstrzymać jedynie dwie rzeczy: nasza siła militarna i odporność na ataki, prezentowanie stanowiska „ani piędzi ziemi wam nie oddamy" oraz silny sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. Bo Europę i jej „wojska" ma współczesny car na Kremlu w głębokim poważaniu. **GP**

{ Nie powstrzyma Putina wojna na Ukrainie przed uderzeniem na Polskę. Mogą go powstrzymać jedynie dwie rzeczy: nasza siła militarna i odporność na ataki oraz silny sojusz z USA.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

ANTYPOLSKIE UCHWAŁY



Tadeusz **Płużański**

26 września 1946 roku komunistyczny Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej zdrajcy Edwarda Osóbki-Morawskiego pozbawił obywatelstwa polskiego – UCHWAŁĄ – generała Władysława Andersa, dowódcę 2. Korpusu Polskiego, który wyprowadził polskich żołnierzy z nieludzkiej ziemi i był zwycięzcą spod Monte Cassino, a od 8 listopada 1946 roku generalnym inspektorem Sił Zbrojnych. Drugą UCHWAŁĄ to samo komusze gremium pozbawiło obywatelstwa polskiego 75 innych dowódców Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wśród nich znaleźli się tak zasłużeni dowódcy, jak gen. Stanisław Kopański, szef Sztabu Naczelnego Wodza, czy gen. Stanisław Maczek, dowódca I Korpusu Polskiego. O przeprowadzenie tej haniebnej, antypolskiej procedury wnioskował komunistyczny minister obrony narodowej i komunistyczny marszałek Polski Michał Rola-Żymierski. Ten kolejny zdrajca ojczyzny referował sprawę na posiedzeniu wspomnianego marionetkowego, podporządkowanego Stalinowi rządu. A nazwiska wziął z przekazanej przez Brytyjczyków listy oficerów, którzy wstąpili do Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia. Rola-Żymierski (prawdziwe nazwisko Łyżwiński) siedział przed wojną w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, a następnie w Cieszynie. Stało się to po tym, jak stołeczny Wojskowy Sąd Okręgowy Nr I skazał go na karę 5 lat pozbawienia wolności za nadużycia finansowe przy dostawach dla armii. Karą dodatkową było wydalenie z wojska. W aktach czytamy, że Żymierski „użył świadomie swego stanowiska służbowego na szkodę interesu majątkowego Skarbu Państwa" w wysokości 150 tys. dolarów. Korupcyjny proceder Roli-Żymierskiego skutkował celowym wstrzymaniem dostawy gaśnic w ustawionym przetargu i pozbawieniem w ten sposób budynków wojskowych ochrony przeciwpożarowej. Po wyjściu z więzienia, w 1932 roku został agentem sowieckim. „Brudne imię Żymierskiego utrwali się w historii, jak utrwaliły się imiona targowiczan…" – pisała w maju 1945 roku polska Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Niestety, po śmierci ten pseudomarszałek Polski spoczął na Powązkach Wojskowych w Warszawie. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

PRZEMOC INTELEKTUALNA



Józef **Wieczorek**

Przemoc intelektualna to zjawisko stare jak cywilizacja. Kwestionowanie obowiązujących wartości kończyło się nieraz skazaniem na śmierć na przykład za „psucie" młodzieży, jak w przypadku Sokratesa. W systemach totalitarnych niewygodni, stanowiący zagrożenie akademicy byli eliminowani nader często. Instalowanie cywilizacji komunizmu związane było z odsuwaniem kadry akademickiej, wychowanej w ramach cywilizacji łacińskiej, od kontaktu ze studentami. Zarzuty o negatywne oddziaływanie na młodzież w stosunku do niewygodnych akademików stosowane były od zarania komunizmu aż do ogłoszenia jego upadku. Przemoc intelektualna często objawiała się też bardziej subtelnie, poprzez marginalizację, niedopuszczanie do niewygodnych wypowiedzi, hejt personalny zamiast merytorycznej krytyki. Podobno Albert Einstein jest autorem powiedzenia: „Dożyliśmy takich czasów, w których ucisza się mądrych ludzi, żeby to, co mówią, nie obraziło głupców" – i jest to boleśnie bardzo aktualne. Negatywna selekcja kadr nadal kształtuje elity nauki i życia publicznego. Paradoksalnie przemoc intelektualna bywa przypisywana tym, którzy stawiają wysokie wymagania, stawiają niewygodne pytania, zbyt trudne dla oficjalnych, utytułowanych autorytetów, którzy się bronią przed taką „przemocą", eliminując swoich intelektualnych adwersarzy. Ucieczką dla eliminowanych jest od pewnego czasu internet, gdzie uciszani w przestrzeni publicznej mogą coś swojego/niewygodnego przedstawić. Ale i internet jest wykorzystywany do brutalnych ataków, niszczenia niewygodnych, i to bezkarnego. Skuteczniej od „starej" cenzury. Nie bez przyczyny coraz trudniej nawiązać kontakt intelektualny z naturalną inteligencją (bo mamy do czynienia z jej deficytem), stąd ucieka się w świat inteligencji sztucznej, która nie pozostaje obojętna na zadane jej kwestie. Przynajmniej reaguje na pytania, co kontrastuje z milczeniem gremiów akademickich/decydenckich. W domenie akademickiej AI z łatwością mogłaby zastąpić wiele ciał doradczych/sprawczych, które nie dają sobie rady ze swoimi zadaniami, a nawet nie mają takiego zamiaru. **GP**



BOHEMA SIĘ BAWI

KRÓTKI, WESOŁY LOT „ZIELONEGO BALONIKA”

Na przełomie XIX i XX wieku galicyjski Kraków był dziwnym miastem. Dawna stolica polskich królów pod panowaniem austriackim stoczyła się do rangi prowincjonalnej mieściny, pozostając równocześnie duchową stolicą narodu. Vis-à-vis licznej populacji filistrów żyli tu najbarwniejsi artyści epoki. To właśnie wskutek nadmiernego spożycia alkoholu przez tych ostatnich pod Wawelem zrodził się pierwszy literacki kabaret w dziejach Polski.

Łukasz **Czarnecki**

Przy ulicy Floriańskiej 45 w Krakowie znajduje się kawiarnia „Jama Michalika”. Nad wejściem wisi tabliczka informująca, że to właśnie w jej progach funkcjonował Zielony Balonik – legendarny kabaret tworzony w pierwszej dekadzie XX stulecia przez przedstawicieli bohemy, którzy począwszy od 7 października 1905 roku przez siedem lat regularnie „dawali tu czadu”, najpierw we własnym towarzystwie, później z udziałem nieco szerszej publiczności, aż w końcu w roku 1911 kolejna tworzona przez nich „Szopka Krakowska” zyskała tak wielką popularność, że musiano powtarzać ją wielokrotnie i wprowadzić opłatę za bilety. Spektakl stanowiący największy tryumf Zielonego Balonika był równocześnie jego łabędzim śpiewem. Pazury artystycznych cyganów uległy stępieniu, w niepamięć odszedł szalony klimat, a kabaretowe wieczory stały się towarzyską atrakcją elity – w czasie spektaklu „Szopki Krakowskiej” Anno Domini 1911 na widowni siedzieli niemal sami arystokraci. Niepokorny duch uciekł z Zielonego Balonika, a ten sflaczał. Szopka roku następnego okazała się klapą, wyznaczając symboliczną śmierć pierwszego polskiego kabaretu.

Kawiarniany Kraków

Osobliwą cechą młodopolskiego Krakowa była wyjątkowo duża, jak na tak nielicznych mieszkańców, liczba kawiarni. Dniem i nocą tętniły życiem. Najwytrwalsi bywalcy siedzieli w nich aż do trzeciej nad ranem, kiedy większość lokali była zamykana. Krakowianie prowadzili przy stolikach



„ORGIE” U MICHALIKA

Tylko dwa spotkania wystarczyły, by o Zielonym Baloniku stało się głośno w mieście. Krakowianie z przerażeniem powtarzali sobie pogłoski o bezeceństwach mających miejsce w trakcie „orgii” u Michalika.

FOT. ARCH.

niekończące się dyskusje na wszelkie możliwe tematy. Pewien złośliwy komentator napisał, że aż trudno było uwierzyć, iż większość z tych domorosłych „filozofów” to pospolici filistrzy, za których przemyślenia poza kafeterią nikt by złamanego grosza nie dał.

Szczególny podgatunek bywalców stanowili artyści, nad filiżanką czas trwonili zarówno najwięksi, ze Stanisławami Wyspiańskim i Przybyszewskim na czele, jak i ci nieco mniejsi pokroju Lucjana Rydla.

Ulubiony adres krakowskiej bohemy pod koniec XIX wieku stanowiła kawiarnia Paon, założona w roku 1897 przez Ferdynanda Turlińskiego. Początkowo bezimienny lokal został ochrzczony przez Przybyszewskiego, który mocno podpity kiwał się pewnego dnia przy tamtejszym stoliku, bełkocząc po francusku wiersz o pawiach (paon), do którego symultanicznie rysował ilustracje towarzyszący mu (i trzeźwy!) Wyspiański.

Paon był mekką artystów, ci zaś tak szaleli, że w końcu właściciel przeznaczył dla nich osobną salkę, której ściany rychło pokryły grafiki bywalców. Niestety, na początku roku 1900 Turliński zbankrutował na skutek długów hazardowych i wyjechał z Krakowa.

Michalik i artyści

Przeniesiono się do Cukierni Lwowskiej, założonej w roku 1895 przez Jana Apolinarego Michalika. Właściciel lokalu (ku swojemu zaskoczeniu) miał zapisać się wkrótce złotymi głoskami w dziejach polskiej kultury, aczkolwiek zdania na jego temat były podzielone, i to wśród ludzi, którzy znali go bezpośrednio. Gdy zmarł w 1928 roku, wieloletni gość jego kawiarni (do której w międzyczasie przylgnęła nazwa „Jama Michalika”), Zenon Pruszyński, odśpiewał na cześć nieboszczyka istną litanię, głosząc, iż był on wielkim przyjacielem artystów, głodnych malarzy dokarmiał darmowymi ciastkami i ukochał sztukę. Inny znajomy Michalika, Tadeusz Boy-Żeleński, twierdził zaś, że założyciel Cukierni Lwowskiej był tępym filistrem, kutwą, centusiem, człowiekiem ograniczonym umysłowo, zupełnie nie rozumiejącym pijących u niego artystów, których, od czasu gdy przynieśli sławę lokalowi, traktował jako maszynkę do robienia pieniędzy.

Niezależnie od tego, czy Jan Apolinary był świętym patronem krakowskiej bohemy czy filistrem pełną gębą, jego lokal przeszedł do historii dzięki gościom spod znaku pędzla i pióra, hałaśliwie biesiadującym w tylnej sali kawiarni. Mimo iż biznesmen prowadził marketing w pomysłowy sposób, Cukiernia Lwowska vel Jama Michalika dochodowa stała się dopiero wtedy, gdy w Krakowie uznano ją za główną bazę artystów. Wnętrze stopniowo poddawało się temu klimatowi, na ścianach mnożyły się rysunki i obrazy, niekiedy bardzo śmiałe. Gdy Kazimierz Sichulski wywiesił parodię „Sądu Ostatecznego”, zapełniając ją nagimi wizerunkami przedstawicieli krakowskiej elity, wybuchł skandal obyczajowy. Jan Apolinary malowidło zdjął, co zaowocowało potworną awanturą między nim a artystą. W jej trakcie malarz omal nie pobił cukiernika, ten zaś prawie go zastrzelił. W końcu Sichulski, za dodatkową opłatą, domalował, zarówno zbawionym, jak i potępieńcom, majtki.

Figle w „Jamie”

Kabaret Zielony Balonik narodził się na początku października roku 1905. W okolicznościach dość niejasnych: każdy z rodziców i akuszerów zapamiętał je inaczej, choć wszyscy byli zgodni, że dużą rolę odegrał tu spirytus. Grupa (jej skład zmienia się w zależności od autora relacji) cyganów od pióra i pędzla popijała sobie pewnego wieczoru u Michalika, słuchając relacji publicysty i dramaturga Jana Augusta Kisielewskiego z jego wycieczki do Paryża. W stolicy Francji młody literat zapoznał się ze zjawiskiem kabaretu literackiego. Nagle jeden ze słuchaczy ryknął w pijackim uniesieniu, że w Krakowie trzeba zrobić coś na ten kształt. Zgromadzeni zapalili się do pomysłu. Nazwę podsunął przypadek. Gdy nad rane, zataczający się artyści wypełzali z Cukierni Lwowskiej, jakieś biedne dziecko przestraszone ich widokiem wypuściło z rączki zielony balonik, który ku pijackiej radości towarzystwa odleciał w siną dal.

Pierwszy spektakl Zielonego Balonika odbył się wieczorem 7 października. Wstęp mieli tylko zaproszeni goście, którzy zgodnie z obowiązującym dress code pojawili się, dzierżąc w dłoniach zielone baloniki. Nie było sceny ani granicy między publiką a występującymi. Całe to spotkanie, którego dokładny przebieg jest nam nieznany (bo następnego dnia uczestnicy niewiele pamiętali), miało charakter suto zakrapianej alkoholem improwizacji. Pewien porządek utrzymywał wybrany na konferansjera Kisielewski, który już wcześniej przygotował mowę powitalną (zachowaną do dziś). Obrzucił w niej towarzystwo stekiem wyzwisk. Potem było jeszcze lepiej, bo spiwszy się jak świnia, sklął kolegów od „bydląt” i skoczył z pięściami na malarza Jana Stanisławskiego, którego oskarżył o bycie „burżujem”. Nic się jednak dalej nie stało, bo Kisielewski po tym wybuchu agresji po prostu… zasnął. Resztę wieczoru pito i śpiewano nieobyczajne piosenki.

Następne spotkanie (2 grudnia) było o wiele lepiej przygotowane. Artyści na-

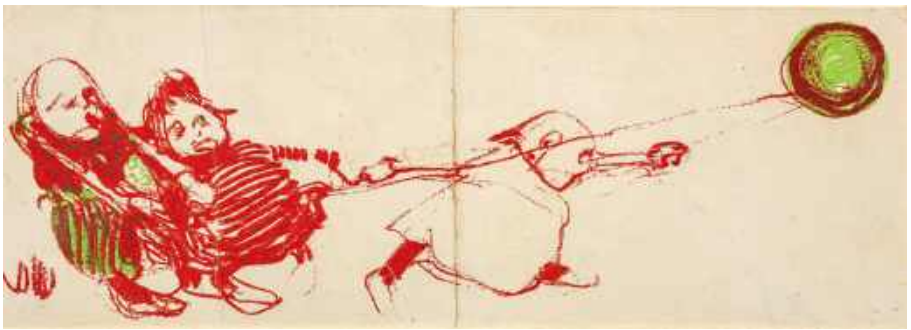
uczeni doświadczeniem tym razem nie wpuścili na scenę Kisielewskiego, a organizację i konferansjerkę powierzono dziennikarzowi Stanisławowi Sierosławskiemu. Napisano scenariusz z wierszami i piosenkami poświęconymi renowacji Wawelu. Grudniowe spotkanie udało się wybornie i tym razem przez większość czasu uczestnicy trzymali poziom, choć pod koniec imprezy mieli już tak mocno w czubie, że śpiewając „Warszawiankę", wylegli na Floriańską i ruszyli do szarży na… wały Warszawy. Jako, że te były jednak dość daleko i w innym zaborze, zmęczeni artyści usiedli na krakowskim bruku.

Te dwa spotkania wystarczyły, by o Zielonym Baloniku stało się głośno w mieście. Krakowianie z przerażeniem powtarzali sobie pogłoski o bezeceństwach mających miejsce w trakcie „orgii" u Michalika. Pojawiały się żądania aresztowania hulaków. Tymczasem kabaret zaczął stawać się coraz lepiej zorganizowaną instytucją. Od trzeciego spotkania do grupy wesołków dołączył młody lekarz Tadeusz Boy-Żeleński, który przyjął na siebie rolę głównego scenarzysty. To dzięki jego notatkom, które po latach wykorzystał przy pisaniu wspomnieniowych książek, jesteśmy w stanie zapoznać się z częścią piosenek i wierszy wykonywanych w trakcie kabaretowych wieczorów, niestety gros humoresek innych kabareciarzy przepadł, bo były często improwizowane, a słów nie zapisano.

Późną jesienią artyści postanowili zorganizować satyryczny spektakl lalkowy, w efekcie czego narodziła się „Krakowska Szopka", którą po raz pierwszy pokazano w lutym 1906 roku. Miało się ich odbyć pięć, a gdy otwarto je dla publiczności, stały się coroczną atrakcją Krakowa.

Smuga cienia

Plotki o wesołych zabawach Zielonego Balonika rychło zmieniły charakter z potępiających na pełne podziwu. Zaproszenia na spektakle stały się pożądanym i cennym dobrem – nie można ich było kupić, a artyści pozwalali brać udział spotkaniach tylko znajomym. To miało stać się przyczyną upadku kabaretu, ogień, który zapłonął jasnym płomieniem w październiku 1905 roku, rychło zaczął przygasać.



Zaproszenie do „Zielonego Balonika".



Kazimierz Sichulski, „Kabaret szalony", 1908 rok

Zielony Balonik stanowiło „towarzystwo wzajemnej adoracji" – żarty dotyczyły spraw z życia krakowskiej bohemy. Śmiano się ciągle z tych samych osób i lokalnych zjawisk, aż w końcu skecze stały się powtarzalne. Po kilku sezonach kabaret stracił powiew świeżości, zarówno dla opinii publicznej, jak i dla samych twórców, a w roku 1912 zmarł śmiercią naturalną. Pozostała legenda, która zrodziła liczne próby naśladownictwa – jednak żadna nie przyniosła sukcesu.

1 marca 1918 roku Jan Apolinary Michalik sprzedał swój lokal i wyjechał do Poznania. Legendarna kawiarnia wciąż działała, ale była już tylko widmem żyjącym przeszłą chwałą. Tak jest i dziś. Jama Michalika nadal funkcjonuje, a wystrój nie zmienił się od początku XX wieku. Na ścianach wiszą obrazy dawnych bywalców, usiadłszy przy stoliku ma się wrażenie, że Żeleński albo Sichulski dopiero co stąd wyszli. Niestety, choć piszący te słowa uwielbia ową atmosferę, stanowi ona jedyny atut kawiarni. Ciasta mają tak marny smak, że Jan Apolinary Michalik prawdopodobnie przewraca się w grobie z powodu nazwanego jego imieniem tortu. Co gorsza, niektóre z zabytkowych dzieł sztuki od lat wymagają renowacji. „Sąd ostateczny", który omal nie doprowadził do rozlewu krwi, jest tak pociemniały, że trudno w nim dostrzec szczegóły. W najgorszym stanie jest fresk w szatni.

Jeśli będziecie w Krakowie, wstąpcie jednak do Jamy Michalika. Mimo wszystko warto tu usiąść na chwilę i podumać. Choć refleksja będzie raczej smutna. **GP**

FOT. ARCH.



Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

DYREKTOR TEATRU TELEWIZJI – ŚLADAMI BLUŹNIERCY DON JUANA

PRZYRZĄD LEKKOATLETYCZNY ZAMIAST KRZYŻA

Do repertuaru Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu wrócił tytuł z 2023 roku – „Don Juan" w reż. Michała Kotańskiego. W sztuce aktualnego dyrektora Teatru Telewizji kipi od drwin z Jezusa Chrystusa, wiernych, polskiej armii i dumy narodowej. Podobnie z Boga kpił skonstruowany przez Moliera sam bezbożnik Don Juan.

Współczesnienie sztuki nie polega na założeniu mężczyźnie szpilek, zaaranżowaniu sceny bójki w konwencji gry komputerowej i pośmianiu się z edukacji zdrowotnej. „Don Juan" został napisany w XVII wieku. Wtedy opowieść o łamaczu kobiecych serc i cyniku drwiącym z Boga oburzała. Tytuł nie bez powodu nazwany był najostrzejszym tekstem Moliera. Autor, za radą króla, zdecydował się zaprzestać grania tej komedii i nigdy nie zdecydował się na jej publikację w formie druku.

Sięganie po rozpoznawalną na świecie postać Don Juana nie jest dziś – wbrew pozorom – łatwym zadaniem. Jak bowiem oddać kontrowersje postaci teraz, w świecie pełnym zdrad, społecznego przyzwolenia na rozwody i rozwiązłość? Jak pokazać Don Juana, by wywoływał w widzach taką odrazę, jak cztery wieki temu? Pamiętam, jak Mariusz Treliński w Teatrze Wielkim Operze Narodowej wystawił „Ariadnę na Naxos" (opera stworzona przez duet kompozytorsko-literacki Richard Strauss i Hugo von Hofmannsthal). W czasach gdy Ariadna powstawała, Naxos była niedostępną grecką wyspą. Bohaterka na niej uwięziona umierała tam z samotności. Dziś to żadna sztuka wsiąść na prom i popłynąć na każdą wysepkę świata, dlatego Treliński umieścił swoją Ariadnę w kapsule w kosmosie. Dzięki temu zabiegowi mogliśmy poczuć, czym mogła być tragiczna samotność Ariadny. To przykład poważnego podejścia reżysera nie tylko do swojego bohatera, lecz także do pracy w teatrze w ogóle.

Tymczasem Kotański na złotej, świecącej podłodze (motyw odbijanego światła wzorowany na „Dziadach" Mai Kleczewskiej) postawił faceta w szpilkach, futrze i erotycznych slipkach. Zakpił z marszy niepodległości i klękania przed tablicami upamiętniającymi poległych, pokazał redaktor Katarzynę Gójską (wicenaczelną „GP") z Lepperem. Tyle tylko potrafił. Użył banalnych symboli mających nawiązywać do współczesności, choć nijak nie budowało to dramaturgii postaci Don Juana, nie generowało to na nowo jego konfliktów zewnętrznych tak, by można było mówić o bohaterze dzisiejszych czasów. Za to poszedł jak w dym w bluźnierstwa cynicznego kochanka. Jego spektakl to wyuzdany taniec zakonników, postać stąpającego po wodzie Chrystusa umieszczona na stojaku z musztardą, żarty z samobiczowania przez nadanie temu aktowi wydźwięku erotycznego, czy umieszczenie Jezusa na urządzeniu lekkoatletycznym zamiast krzyża. Poza bluźnierstwami, polegającymi na uderzaniu w postaci świętych, było też mnóstwo drwin z kultywowania pamięci o zmarłych czy marszy niepodległości i manifestacji patriotycznych. Jeden z narodowców wykrzykuje słowo „honor", całuje różaniec i przeklinając, zachowuje się jak wariat i bandyta. Rekwizytami okazują się niezliczone wibratory. W tym sensie twórcy toruńskiego „Don Juana" są jak on sam. Idą na skróty, posługują się szyderą i obrażają Boga oraz Jego wyznawców. **GP**

FOT. KRZYSZTOF BIELIŃSKI/MAT. PRAS.



Krzysztof
Wołodźko

NIEPOKORNY INTELIGENT PATRZY NA POLSKĘ

ODDZIELAĆ PRAWDĘ OD KŁAMSTW

Dożyliśmy czasów, w których najefektowniej wydane książki niosą ze sobą szelest zadrukowanych grafomańskim pustosłowiem stron. Mądrości i świetnego stylu można za to szukać w wydawnictwach skromnych i niszowych, daleko od list bestsellerów. Tak jest w przypadku „Kronik Podziomka. 1984–2009", zbioru felietonów Piotra Zakrzewskiego, które ukazały się w tym roku nakładem Wydawnictwa LTW.

Urodzony w 1953 roku, zmarły w roku 2009 Piotr Zakrzewski należał do tych niepokornych duchów, które długo wierzyły w moc słowa, publicystyczną misję opisywania i przekształcania rzeczywistości. Nie z pomocą demagogii, kuglarskich sztuczek i jazgotu, lecz reporterskiej wrażliwości, szacunku dla polszczyzny, zdolności oddzielania prawdy od kłamstw tych czy innych czasów. „Kroniki Podziomka" przynoszą wybór stu felietonów, drukowanych w tytułach lepiej lub gorzej dziś rozpoznawanych: „Wiadomościach", „Głosie", „Ładzie", „Spotkaniach", londyńskim „Dzienniku Polskim" i „Tygodniku Polskim". A to nie koniec, bo jeszcze moje roczniki rozpoznają nieźle inne tytuły, z którymi „Podziomek" współpracował, w tym słynne czasopismo „Powściągliwość i Praca". To miesięcznik ojców michalitów, założony pod koniec XIX wieku, który – nie jesteśmy zdziwieni ani trochę – padł w III RP.

FOT. FACEBOOK

Inteligent starej daty

Przez kilka dekad z niebywałą erudycją, w eleganckim stylu, w którym nie stronił od ironii, Piotr Zakrzewski opisywał polskie perypetie. Jak wspominał, rzecz zaczęła się przypadkowo: „W 1983 roku przez kilka miesięcy pracowicie robiłem dla podziemnych »Wiadomości« ogromne wyciągi z audycji Radia Wolna Europa. (…) Kiedyś dopisałem na marginesie takiego wyciągu kilka ironicznych uwag i redaktor natychmiast mi je zamieścił, dodając własny tytuł, wstęp i zakończenie. I tak powstała moja pierwsza »Kronika 7 dni«, którą potem już pisałem samodzielnie i co tydzień. Ukazywała się na ostatniej stronie bez chwili przerwy aż do likwidacji cenzury i »Wiadomości«”. Marcin Gugulski, którego staraniem ukazały się „Kroniki Podziomka”, przypomina: „Mieszkał na Woli. Wychowywał trójkę dzieci, chorował, użerał się z wydawcami o »dyshonoraria«”. W styczniu 2001 roku Zakrzewski opublikował swój „Ostatni felieton”, w którym stwierdził, że „nic sensownego nie ma już czytelnikom do powiedzenia”. Pisał jeszcze do londyńskiego „Dziennika Polskiego”, ale nagle zerwał wszelki kontakt z redakcją. Wybrał ciszę, a kilka lat później odszedł na zawsze: „Leży pod skromnym drewnianym krzyżem na Wólce Węglowej w kwaterze S.IX.3.”.

Od razu można było rozpoznać w nim polskiego inteligenta starej daty. Nie tylko po piórze, także po charakterystycznym wizerunku z dawnych lat. Nie bez powodu Marcin Gugulski pisał o nim: „W kapeluszu, grubych okularach i fantazyjnie zamotanym szaliku, gruntownie oczytany pan od polskiego wnosił do redakcji i na łamy obfity bagaż niedziennikarskich i nienauczycielskich doświadczeń życiowych i zawodowych. (…) Pisząc dla prasy prawicowej, emigracyjnej, solidarnościowej i katolickiej, zachował niezależność poglądów, ocen i stylu. Szerokim łukiem omijał politycznie poprawny salon prasowy”.

„Z pasją demaskują polskość”

Trudno się dziwić, że Zakrzewski salonów unikał. Tematy, które dziś w mediach społecznościowych jako oczywiste podnosi znakomita większość internautów, takie jak antypolskie uprzedzenia tak zwanych elit, pedagogika wstydu, kulturowa mimikra, on opisywał z subtelnym, ale wyraźnym szyderstwem: „Polscy filmowcy zżerani są przez głębokie, chorobliwe kompleksy. Nie wierzą ani w jakość swojej pracy, ani w to, że kiedykolwiek uda im się wyrwać z polskiego grajdoła. Polskiego grajdoła nienawidzą, więc najzdolniejsi z nich z pasją najpierw polskość demaskują, a potem zajmują się tematyką uniwersalną” („Zstąpienie anioła”, „Ład” 1994, nr 13 (494)). Tylko że na początku lat 90., gdy kreślił te słowa, kąśliwie komentując wizytę Stevena Spielberga w Polsce przy okazji premiery „Listy Schindlera”, takie wypowiedzi ściągały na głowy niepokornych gniew wszechmocnej wówczas „Gazety Wyborczej”. Dawały pewność przemilczania i zamilczania.

„Kroniki Podziomka” przynoszą wybór stu felietonów, drukowanych w tytułach lepiej lub gorzej dziś rozpoznawanych: „Wiadomościach”, „Głosie”, „Ładzie”, „Spotkaniach”, londyńskim „Dzienniku Polskim” i „Tygodniku Polskim”.

W tym sensie naprawdę odwaga dzisiaj staniała. Bo choć w tamtych czasach chodziłem do liceum (i to do katolickiego liceum), to doskonale pamiętam, że i w murach naszej szacownej szkoły przeważał pogląd, że głośną produkcją hollywoodzkiego reżysera należy się zachwycać. I że należy zachwycać się Niemcem, który przecież wcale tak szlachetny nie był. A po latach, gdy już studiowałem i mieszkałem w Krakowie, lepiej zrozumiałem mechanizmy, które ten nastrój powszechnego zachwytu wzniecały, legitymizowały, podtrzymywały. Tym większy jest mój szacunek dla „Podziomka”, który pewnego dnia po prostu wybrał milczenie. Bo i Don Kichot może mieć dość.

Młodzi powinni o nim wiedzieć

Powie ktoś, że to przypis do historii III RP czy może lepiej – przepoczwarzania się Polski z PRL w III RP. A jednak Zakrzewskiemu jako publicyście należy się poczesne miejsce w encyklopedii niepokornych naszych czasów. Powinni o jego istnieniu wiedzieć młodsi odbiorcy, którzy traktują jako politycznie niepoprawne objawienie „Kanał Zero”, którzy zapomnieli albo nie wiedzą w ogóle, że jeszcze kilkanaście lat temu medialny układ zabierał tlen wielu krnąbrnym piórom. Niepokorni miewali swoje nisze, ale doskonale wiemy, jaki był, po części wciąż jest, układ sił między tymi, którzy bronili interesów liberalno-postkomunistycznych salonów, a tymi, którzy – z najróżniejszych przyczyn – nie chcieli i nie chcą do nich należeć.

Do felietonów Zakrzewskiego, takich jak świetny tekst „Siła” („Głos” 1997, nr 59 (326)) o pielgrzymce Jana Pawła II do Polski, trzeba zajrzeć, żeby przypomnieć sobie tamte czasy, zobaczyć je oczyma człowieka spoza układu/układów. Żeby zobaczyć jego samotność, bezkompromisowość, nadzieję i gorycz polskich spraw widzianych na własny koszt, za niemałą cenę. I posmakować, w tak klikbajtowych czasach, jak wyglądała inteligencka, zaangażowana publicystyka pisana ostrym, wrażliwym piórem. **GP**

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

HIPNOTYCZNY MROK LONDYŃSKIEJ NOCY

Baxter Dury, ALLBARONE
Heavenly Recordings

Baxter Dury po raz kolejny przywdziewa swój złoty łańcuch, biały garnitur i wyrusza w mroki londyńskiej nocy. Słuchając dekadenckich, wyszeptanych opowieści nieco podstarzałego jak na nocne kluby narratora, nie sposób nie pomyśleć o zapomnianym świecie Serge'a Gainsbourga. Mamy jednak XXI wiek, a Dury nie tylko sprawnie bawi się kiczem, ale też czujnie trzyma rękę na muzycznym pulsie, zapraszając do nagrań specjalistę od modnych dźwięków – Paula Epwortha – producenta nagradzanych płyt Adele czy Florence and The Machine. W efekcie mroczny monolog Dury'ego zgrabnie otulają chwytliwe basy współczesnego disco, hip-hopu oraz funku.



★★★★★★

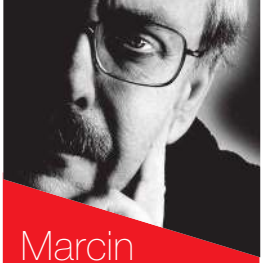
W STRONĘ NIEZNANEGO

Peter Donohoe, Sakari Oramo, BBC Symphony Orchestra, BACEWICZ: ORCHESTRAL WORKS VOL.2
Chandos

Wciąż pozostajemy na Wyspach Brytyjskich, ale już z zupełnie inną muzyczną przygodą, i to szczególnie bliską polskiemu sercu. Sakari Oramo z BBC Orchestra kontynuują serię orkiestrową dzieł Grażyny Bacewicz. Jeśli muzyka Bacewicz stanowi swoisty pomost między przeszłością a tym, co w muzyce nowe, to właśnie interpretacja Oramo podkreśla współczesny wymiar jej dzieł, śmiało stawiając na żywiołowość i skrajne emocje. Świetnie ta myśl współgra z koncertem fortepianowym i rozpędzoną wirtuozerią Petera Donohoe.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }



Marcin **Wolski** poleca

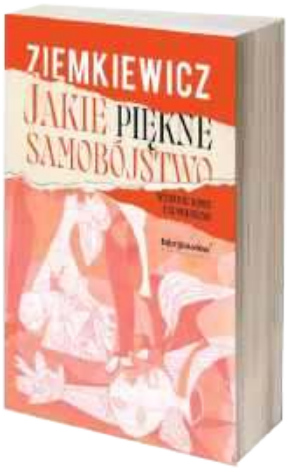
★★★★★★

Ziemkiewicz na bis

„Jakie piękne samobójstwo"

Rafał Ziemkiewicz
Fabryka Słów, Warszawa 2025

W zasadzie nie recenzuję powtórek, nawet jeśli noszą podtytuł „wydanie nowe poprawione", ale w wypadku pracy „Jakie piękne samobójstwo?" odstępuję od tej zasady. Ziemkiewicz to jednak Ziemkiewicz, mimo jego fobii antypiłsudczykowskich, a pytania o nauki dla Polski wypływające z II wojny światowej zostaną przedmiotem sporu zapewne na zawsze.



Rafał, mieniący się realistą, atakuje obóz sanacyjny w wielu wypadkach słusznie, podsuwając hipotezę, że gdyby rządziła endecja, nie byłoby zamachu majowego i rok 1939 wyglądałby inaczej. Moim zdaniem gorzej. Polska sejmokracja, której karykaturą jest III RP, nadal pogrążałaby się w bałaganie, a jeśli pojawiłby się jakiś prawicowy dyktatorek, efekty byłyby jeszcze bardziej opłakane. Co do pytania o możliwy sojusz z Hitlerem – w 1938 roku jeszcze nie ludojadem w rodzaju Stalina, tylko umiejętnym graczem, próbującym stworzyć wspólną Europę pod patronatem Niemiec. Pisał o tym prof. Wieczorkiewicz, pisał Zychowicz, a w międzyczasie sam popełniłem mego „Wallenroda", czyli wersję taktycznego sojuszu z Rzeszą, przy założeniu, że ciągle żyje Piłsudski. Najcięższe zarzuty Rafała wobec ówczesnej klasy politycznej to jej brak realizmu – nie policzyli dysproporcji sił, zawierzyli aliantom, wykluczyli agresję rosyjską, zaryzykowali los Polski w imię honoru. Churchilla zapytano kiedyś, co zrobiłby, wiedząc, że Hitler ma bombę atomową i wymierzyłby ją w Londyn. „Wtedy musielibyśmy się poddać!" – odparł najbardziej wojowniczy z brytyjskich premierów. Szczególnie gorzko brzmi inna konkluzja Ziemkiewicza na temat bezskutecznych prób wmontowania naszej narodowej bajki o prawdziwej historii w światowy festiwal kłamstw. Ja uważam, że mimo wszystko trzeba próbować! **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX **Kulturalny**





pobądź

W SKUPIENIU

4 października w kościele św. Klemensa w Nadarzynie odbędzie się II Dzień Skupienia dla Kobiet pod hasłem „Zrodzone do Nadziei". W programie m.in. adoracja Najświętszego Sakramentu, modlitwa o uzdrowienie i świadectwa.

poznaj

OSCAROWEGO KANDYDATA

Polski Instytut Sztuki Filmowej ogłosił naszego kandydata do Oscara. To film Agnieszki Holland „Franz Kafka" – poinformowała Komisja Oscarowa pod przewodnictwem Ewy Puszczyńskiej. Gala 15 marca 2026 roku w Los Angeles.

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Lordowska drama

„Downton Abbey. Wielki finał”
DRAMAT, reż. Simon Curtis,
WIELKA BRYTANIA/USA 2025

Łukasz **Czarnecki**

12 września na ekrany kin wszedł ostatni rozdział sagi arystokratycznego angielskiego rodu Crawleyów, którą od 2010 roku śledziły miliony widzów.

Serial „Downton Abbey” stanowił ogólnoświatowy fenomen. Historia Roberta hrabiego Granthama (Hugh Bonneville), zarządzającego rodzinną fortuną i wychowującego trzy córki, miała w sobie czar, którego minione epoki nabierają w oczach potomnych, gdy odchodzą na tyle daleko w przeszłość, iż w zbiorowej pamięci zacierają się ich ciemne strony. A przecież Wielka Brytania lat 1912–1926, w którym to okresie umiejscowiona została akcja serii, była krajem potężnych nierówności społecznych, gdzie z bogactwem lordów sąsiadowała najdotkliwsza nędza.

Czy opowieść doczekała się satysfakcjonującego epilogu? Niestety, twórcy filmu ewidentnie nie mieli pomysłu na scenariusz i kierowali się wyłącznie chęcią wyciśnięcia z popularnej marki dodatkowych pieniędzy. Intrygę, której świadkami jesteśmy, streścić można w słowach: lady Mary (Michelle Dockery) rozwiodła się, przez co przestano zapraszać ją na herbatkę. Jak Crawleyowie poradzą sobie z tym kryzysem? Akcja wlecze się wolniej niż spacerujący z psami hrabia Grantham, a wątki mogące dodać jej smaku, takie jak reperkusje wielkiego krachu, są przeprowadzone w sposób tak nieangażujący, że równie dobrze mogłoby ich nie być.

„Downton Abbey. Wielki finał” to produkcja stworzona tylko po to, by sztucznie przedłużyć popularny cykl i sięgnąć do kieszeni jego fanów. Dla najzagorzalszych z nich ostatnie spotkanie z Crawleyami może być sentymentalnym doświadczeniem, reszcie wizytę w kinie stanowczo odradzam. **GP**

Choć przez cały seans widz oczekuje obiecanego w tytule „wielkiego finału”, który zadziwi go swoim rozmachem, on nigdy nie następuje. W fabule brakuje choćby nawet kapiszona.



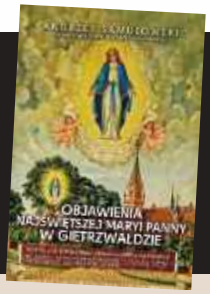
FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA



wspomnij

ROBERTA REDFORDA

W wieku 89 lat odszedł amerykański aktor i reżyser Robert Redford. Legenda Hollywood zostanie zapamiętana m.in. dzięki rolom w thrillerze politycznym „Wszyscy ludzie prezydenta” czy w komedii kryminalnej „Żądło”.



poznaj

UNIKALNE DOKUMENTY

„Objawienia Najświętszej Maryi Panny w Gietrzwałdzie” Andrzeja Samulowskiego to unikalna dokumentacja objawień z 1877 roku. Autor jest krewnym wizjonerki Barbary. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722-111-655.



zbliż się

DO CICHOCIEMNYCH

W Muzeum Żołnierzy Wyklętych w Ostrołęce otwarto wystawę „Cichociemni”. Ekspozycja upamiętnia elitarną formację wojskową. Znajdą się tam m.in. reprodukcja kombinezonu skoczka, spadochron i model Liberatora.

Łosie zapłacą skórą za ptaki?

SPÓR O OCHRONĘ



CIEKAWOSTKI O ŁOSIACH

Naturalne występowanie łosia to areał o powierzchni 21 mln km², z czego około 70 proc. przypada na Eurazję. W Polsce najłatwiej spotkać go na północno-wschodnich rubieżach kraju.



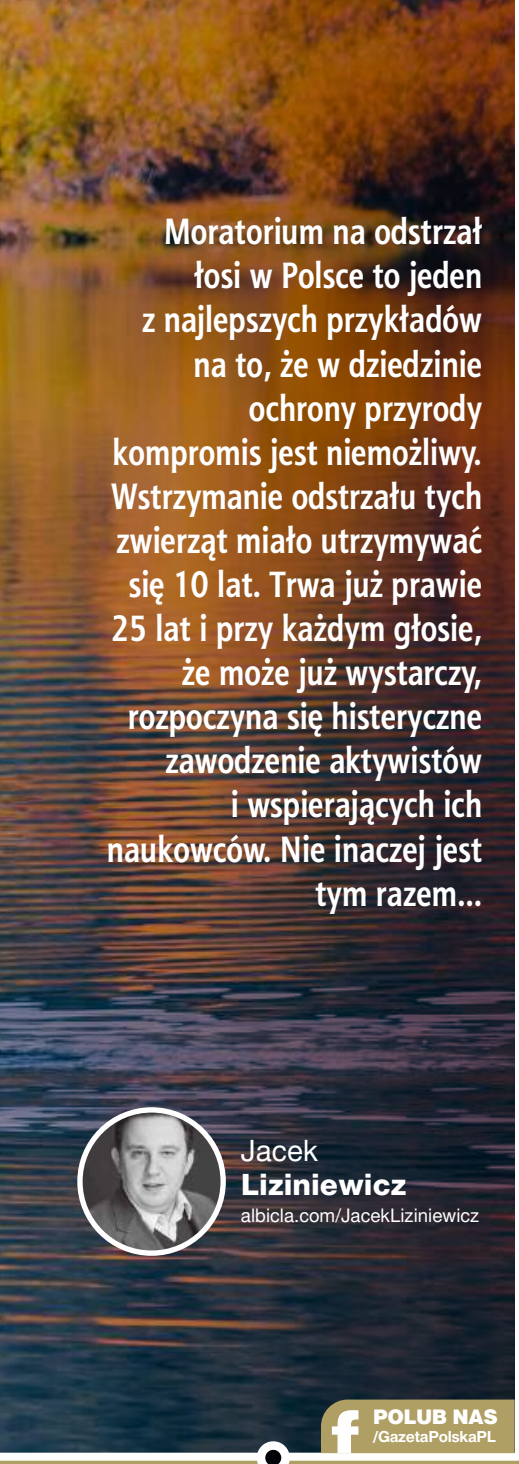
WYMIARY

To naprawdę duże zwierzę. Wysokość w kłębie łosia sięga 234 cm. Długość ciała czasami przekracza trzy metry, a waga osiąga nawet 800 kg. Poroże byka może ważyć do 20 kg. Nieco mniejsze są samice (klempy).



PŁYWAĆ JAK ŁOŚ

Łosie doskonale pływają. Woda i bagna to preferowane środowisko tych ssaków. W poszukiwaniu zanurzonej roślinności wodnej nurkują do pięciu metrów, a przez 30–50 sekund mogą pozostawać pod wodą.



Moratorium na odstrzał łosi w Polsce to jeden z najlepszych przykładów na to, że w dziedzinie ochrony przyrody kompromis jest niemożliwy. Wstrzymanie odstrzału tych zwierząt miało utrzymywać się 10 lat. Trwa już prawie 25 lat i przy każdym głosie, że może już wystarczy, rozpoczyna się histeryczne zawodzenie aktywistów i wspierających ich naukowców. Nie inaczej jest tym razem...

Jacek **Liziniewicz**
albicla.com/JacekLiziniewicz

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Zacznijmy od tego, co wiemy z całą pewnością. Na pewno populacja łosia jest najwyższa w powojennej historii Polski. Główny Urząd Statystyczny określa liczbę tych ssaków na 40 773 osobniki. Kolejny sezon bez polowań będzie oznaczał, że liczba znów wzrośnie o 10–14 proc. Rozrost populacji idzie więc bardzo dobrze i za kolejne trzy lata przebijemy 50 tys. Aż trudno uwierzyć, że jeszcze w 2000 roku łosie uznawaliśmy za bliskie wyginięcia i wzięliśmy je pod ochronę. Wtedy szacowano, że łosi w Polsce jest nie więcej niż dwa tysiące. Jak się okazało, moratorium szybko doprowadziło do wzrostu liczebności łosi.

Więcej, coraz więcej

W 2008 roku było ich już tyle co w 1981 roku, gdy populacja osiągnęła maksimum (6,2 tys.). Później z roku na rok zwierząt tych również przybywało. Wszystkie cele moratorium osiągnęliśmy już w 2008 roku. Od tamtego czasu konsekwentnie łamiemy zapisy przyjętej strategii. Dość powiedzieć, że w 2011 roku największe autorytety od łosia twierdziły, że aby wszystko było z tym zwierzęciem w porządku, trzeba utrzymywać populację na poziomie 7,5 tys. osobników. Liczbę tę przekroczyliśmy już pięciokrotnie. Naukowcy, którzy prawie dwie dekady temu mówili o groźnym przegęszczeniu populacji, teraz zwalczają pomysły odstrzału. Te jednak systematycznie wracają, bo pojawiają się kolejne problemy. W takich miesiącach jak wrzesień nie ma praktycznie dnia bez kolizji samochodowej z łosiem. Zwierzęta wchodzą też do miast. Ostatnio problem opisała „Gazeta Wyborcza", gdy samiec zniszczył sześć samochodów stojących na parkingu. „W Warszawie zwiększona liczebność łosi też jest widoczna w statystykach interwencji Lasów Miejskich. Jeszcze w 2020 roku łowczy wyjeżdżał do zgłoszeń związanych z łosiami 40 razy, a w zeszłym roku 145 razy. W tym roku tylko do końca sierpnia odnotowano już 183 interwencje. Dochodzi do nich najczęściej właśnie na Białołęce, a także w Rembertowie" – podała „Wyborcza".

Aż trudno uwierzyć, że jeszcze w 2000 roku łosie uznawaliśmy za bliskie wyginięcia i wzięliśmy je pod ochronę. Wtedy szacowano, że łosi w Polsce nie ma więcej niż dwa tysiące.

Wymiana

Problemy, przed którymi ostrzegano przez lata, teraz zaczynają dostrzegać zwykli ludzie. Część zorganizowanych grup już zaczęła naciskać na polityków, by zachowali się zgodnie z tym, co było ustalone lata temu. Szczególnie nalegają rolnicy ze wschodu Polski, gdzie łosie robią szkody w uprawach. W ich imieniu postanowił działać minister Stefan Krajewski. Wykorzystał on fakt, że Ministerstwo Klimatu chce usunięcia z listy gatunków łownych



NATURALNA PIANKA

Górną warstwę sierści łosia stanowią długie włosy, pod nimi znajduje się miękka, wełnista sierść. Przestrzeń pomiędzy nimi jest wypełniona powietrzem, co z jednej strony izoluje, z drugiej pomaga przy pływaniu.



KLEMPĄ NA OKLEP

Łosie nie nadają się do udomowienia. Co nie oznacza, że tego nie próbowano. W Szwecji planowano stworzyć kawalerię z łosi, a także wykorzystywać je do transportu paczek pocztowych. Plany spaliły na panewce.



SZYBKI NA KRÓTKICH DYSTANSACH

Według statystyk łosie dość często atakują ludzi. Częściej niż niedźwiedzie i wilki, ale rzadziej niż hipopotamy. Ucieczka przed łosiem może być trudna, bo na krótkich dystansach jest on w stanie biec do 60 km/h.



pięciu gatunków ptaków: łyski zwyczajnej, głowienki zwyczajnej, czernicy, jarząbka zwyczajnego oraz słonki zwyczajnej. Dyskusja ma charakter symboliczny, bo ptaki te są w Polsce pozyskiwane w liczbach symbolicznych, a ich obecność na liście gatunków łownych wynika z tego, że przeważnie są one gatunkami łownymi w ościennych krajach. Udawanie ich ochrony w naszym kraju nie ma więc większego sensu. Teraz jednak okazuje się, że Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi jest skłonne zaakceptować te propozycje, ale zasugerowało wymianę. „Odnosząc się do propozycji Ministerstwa Klimatu i Środowiska, widzę szansę na wypracowanie porozumienia dotyczącego wprowadzenia moratorium dla pięciu gatunków ptaków, ale czas zakończyć moratorium na odstrzał łosia. Z nieco ponad 1 tys. w 2001, ich liczebność wzrosła do ponad 40 tys. sztuk. Powoduje to nie tylko ogromne straty w rolnictwie, ale też ogromne zagrożenie komunikacyjne, powodując wypadki na drogach, często ze skutkiem śmiertelnym. Czas z tym skończyć. Liczę na współpracę i otwartość ze strony wiceministra Mikołaja Dorożały. Razem możemy skutecznie chronić polską przyrodę, rolnictwo i ludzkie życie” – napisał minister rolnictwa i rozwoju wsi. Te słowa natychmiast oburzyły aktywistów. Po kilku dniach wypowiedział się też wiceminister z Polski 2050 Mikołaj Dorożała. „Jestem przeciwnikiem targów typu: my wam ptaki, wy nam łosie. W tej sprawie nie chodzi o handel, tylko o ochronę polskiej przyrody” – powiedział w TVN24.

Nie chodzi o łosie, ale o polowania

Równolegle do swojej manipulatorskiej roboty ruszyli aktywiści i naukowcy. Zaczęli przekonywać, że… łosi jest mało. Na wysokości zadania stanęła Zielona Interia. Portal podał co prawda, że tych ssaków jest 40 tys., ale bez żadnego innego kontekstu. Czy to dużo, miał wyjaśnić prof.



MORT – NAJSŁYNNIEJSZY ŁOŚ

Wszyscy znają serial „Przystanek Alaska”. Okazuje się, że łoś, który znany jest milionom widzów na całym świecie, wabił się Mort i był częścią stada hodowanego przez Uniwersytet w Waszyngtonie.



LECZNICZE KOPYTKO

Kopyta łosia miały leczyć… epilepsję. Metodę tę znał Zygmunt II August, który ofiarował chorej małżonce Elżbiecie Habsburżance biżuterię z kopyta łosia. Najskuteczniejsze miały być kopyta zdjęte z żywego łosia w czasie rui.



SZWEDZI STRZELAJĄ

Skandynawia słynie z dużej liczebności łosia. Zwierzę to jest symbolem Szwecji, ale mimo to regularnie się na nie poluje. W sezonie 2022–2023 tamtejsi myśliwi zastrzelili około 70 tys. sztuk z populacji 350 tys.



NIEZWYCIĘŻONY

Ostatnie 80 lat pokazało, że nawet z niewielkiej populacji jesteśmy w stanie odzyskać gatunek łosia i rozmnożyć go do tysięcy osobników.

Rafał Kowalczyk z PAN w Białowieży. „A jednak łoś nie zdołał jeszcze w pełni odbudować zasięgu występowania z lat 70., czyli sprzed okresu redukcji liczebności, i chociaż jest regularnie obserwowany, to nie tworzy zwartej populacji w zachodniej Polsce” – przekonywał prof. Rafał Kowalczyk, dyrektor Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży. Informacja brzmi mało wiarygodnie, gdyż według opracowań naukowych łosie są odnotowywane w całym kraju. Na wszelki wypadek naukowiec nie podał dokładnej lokalizacji, o której mówił, bo przecież wtedy łatwo byłoby jego słowa zweryfikować. Jeszcze dalej w swoim przekazie manipulatorskim poszli przedstawiciele Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot. Stwierdzili, że argumenty o szkodach i wypadkach są nieistotne. „Z naukowego punktu widzenia argumenty te nie mają żadnego uzasadnienia. Po pierwsze, nie ma wiarygodnych danych dotyczących populacji łosia. Wiadomo jedynie, że jest ich znacznie mniej niż innych jeleniowatych” – ogłosili. W tym wypadku „eksperci” porównali dwa inne gatunki, które mają zupełnie inne zachowania. To tak, jakby uznać, że rysiów w Polsce powinno być tyle co kotów domowych. Przy takich argumentach dyskusja staje się po prostu bezsensowna. Niczego innego nie należało się jednak spodziewać. Naukowcy dodatkowo będą wygłaszać sądy, że łosie są wrażliwe na kryzysy. Tymczasem ostatnie 80 lat pokazało, że nawet z niewielkiej populacji jesteśmy w stanie odzyskać gatunek i rozmnożyć go do tysięcy osobników. Tak było w latach 70., gdy zwierzęta te przenoszono z Rosji i wpuszczano na przykład w Kampinosie. Tak było w ostatnich dekadach, gdy całkowicie wstrzymano odstrzał. Jest więc pewne, że łosiom nic nie zagraża. Jako gatunek zostały bowiem uratowane dwa razy w ciągu 80 lat. Nie o to jednak chodzi. Po prostu aktywiści (to akurat zrozumiałe) i naukowcy (ci powinni jednak patrzeć na fakty) nie akceptują polowania jako takiego. Z tej perspektywy każda metoda manipulacyjna jest więc dobra, aby powstrzymać decyzję o cofnięciu moratorium. Wydaje się więc, że Polska pozostanie jedyną oazą dla łosia w naszej części Europy. Leśne osły znów się obronią. **GP**



DLACZEGO OSIOŁ?

Leśny osioł. Tak często jest określany łoś. Ponoć wszystkiemu winne jest jedno z tłumaczeń Biblii, które łosia utożsamiło z pustynnym osłem. To pokutuje do dziś, a mianem łosia określa się osobę niegrzeszącą mądrością.



ROSNĄĆ JAK ŁOŚ

Samce łosi mają charakterystyczne, szerokie poroże, które może osiągać rozpiętość nawet 2 metrów. Poroże łosia rośnie w tempie nawet dwóch cm dziennie, co czyni je jednym z najszybciej rosnących tkanek w świecie zwierząt.

FOT. ADOBE STOCK, MAT. PRAS., PIXABAY



PRZYRODNICZY FLASH

LIKWIDACJA SKŁADOWISK ODPADÓW

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW) rozpoczął nabór wniosków o dofinansowanie usuwania nielegalnie składowanych odpadów. Budżet naboru wynosi 300 mln zł i ma być przeznaczony na usunięcie odpadów z 15 wybranych lokalizacji. Wnioski można składać od 15 września do 28 listopada 2025 roku. Program „Usuwanie nielegalnie nagromadzonych odpadów” realizowany będzie w latach 2025–2035, a jego całkowity budżet wynosi 500 mln zł.



NIE BĘDZIE ROWERÓW ELEKTRYCZNYCH?

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zakończył prace nad projektem programu „Mój rower elektryczny”. Po przeprowadzeniu konsultacji społecznych oraz szczegółowej analizie zdecydowano, że nabór wniosków nie zostanie uruchomiony. Założenia programu przewidywały wsparcie rozwoju dobrych praktyk transportowych oraz zdrowego trybu życia wśród uczestników ruchu poprzez dofinansowanie zakupu rowerów elektrycznych i wózków elektrycznych.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Indiański koniec

MODLITWA ZA NIEOBECNYCH

Ostatnim promykiem kultury Dakotów i Siuksów jest ten cmentarz. Część grobów to pokryte darnią niewielkie kopczyki. Część stanowią kamienne płyty. Widać, że te drugie to współczesne groby.

KU PAMIĘCI ZABITYCH POD WOUNDED KNEE

Nad indiańskim cmentarzykiem powoli zaczyna zachodzić słońce. Prócz pilnującego tego miejsca starego Indianina nie ma tu praktycznie nikogo. Czerwonawo-pomarańczowe promienie zręcznie podkreślają poszczególne nagrobki. A wraz z nimi kolejne historie pochowanych.

Dakota Południowa. Zachodzące słońce powoli domyka kolejny gorący dzień na amerykańskiej prerii. Wygrzewające się w ciepłych promieniach grzechotniki powoli wycofują się w bardziej gęste trawy. Słońce jednak nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa. Nadal unosi się kilka centymetrów nad horyzontem. Teraz przypomina bardziej czerwonawą kulę aniżeli złocisty okrąg. Przez najbliższe kilkanaście minut stworzy na prerii spektakl, który dla nieobytego z tym miejscem oka stanie się czymś na wpół nieziemskim i zostanie w pamięci chyba na zawsze.

W takiej aurze kończącego się leniwie dnia rozpoczynam niespieszną wędrówkę po niewielkim, zapomnianym przez świat cmentarzyku. Większość grobów zdobią drewniane krzyże. Jak wskazują tabliczki, leżą tu jedni i drudzy. Zarówno Indianie, jak i amerykańscy żołnierze. Także ludzie, którzy odeszli z tego świata już kilkadziesiąt lat po słynnej masakrze nad potokiem Wounded Knee.

Miała ona miejsce w 1890 roku. A zaczęła się jakby troszkę z przypadku, sprowokowana w sposób niezamierzony, gdy to na skutek przypadkowego wybuchu z winchestera, własności głuchego Indianina, który nie chciał go oddać przeszukującym go żołnierzom, rozegrała się paniczna wymiana ognia. W ciągu kilku minut zginęli niemal wszyscy Indianie. Również uciekające z pola kobiety i dzieci. Masakra pod Wounded Knee była ostatnią słynną walką Indian z białymi ludźmi. Po tej tragedii kultura Dakotów i Siuksów zaczęła systematycznie gasnąć. Ostatnim jej promykiem jest właśnie ten cmentarz. Część grobów to pokryte darnią niewielkie kopczyki. Część stanowią kamienne płyty. Widać, że te drugie to współczesne groby. Tak jest chociażby w przypadku grobu młodego Indianina, potomka plemienia Dakotów, Lawrence'a „Buddy'ego" La Monte. Został zastrzelony w 1973 roku przez agenta federalnego. Mord był pokłosiem działalności polityczno-obywatelskiego ruchu nazywanego Amerykańskim Ruchem Indian (American Indian Movement, w skrócie: AIM), założonego w 1968 roku przez potomków rdzennych mieszkańców tych ziem. Członkowie AIM rościli sobie prawo do miejsc, w których przed laty żyli ich pradziadowie. Swoje protesty wyrażali, choćby przetrzymując zakładników w miasteczku Oglala Lakota County w Dakocie Południowej. Z kolei w latach 1969–1971 okupowali protestacyjnie wyspę Alcatraz u wybrzeży San Francisco, twierdząc, że mają do niej prawo na mocy traktatu przyznającego im niewykorzystane ziemie federalne. W końcu w 1973 roku podjęli dramatyczną okupację cmentarza pod Wounded Knee.

Na grobie zabitego w wyniku strzelaniny członka AIM znajduje się wygrawerowana animacja. Przedstawia dwóch żegnających się ze sobą Indian: ojca i syna. Pod grafiką widnieje podpis w języku angielskim: „Although he went away traveling alone we'll meet one day at our tour final home" („Mimo że odszedł w samotną podróż, spotkamy się kiedyś w naszym przyszłym domu"). Nieopodal znajduje się inny grób. Tu z kolei leży kobieta o tajemniczym imieniu Zaginiony Ptak. Po indiańsku: Zintkala Nuni. Była jednym z niemowląt, które cudem ocalało z masakry pod Wounded Knee. Adoptowana następnie przez generała Leonarda Colby'ego.

Co jednak z ofiarami masakry pod Wounded Knee? Te złożono w mogile zbiorowej. Bez honorów, bez modlitwy, bez godnego pochówku. Części zamordowanych zabie-





Grób młodego Indianina, potomka plemienia Dakotów, Lawrence'a „Buddy'ego" La Monte. Został zastrzelony w 1973 roku przez agenta federalnego.

ZANIM NASTAPIŁA MASAKRA...

MASAKRA Ostatnią bitwę między Indianami a armią USA rozegraną 29 grudnia 1890 roku zwykło się nazywać „masakrą". A wszystko ze względu na bezwzględną brutalność żołnierzy. Zabijali również uciekające z pola walki kobiety i dzieci. Szacuje się, że nad potokiem Wounded Knee zginęło 356 Indian.

ŚMIERĆ WODZA Rok 1890 zapisał się w historii Indian czarnymi zgłoskami. Dwa tygodnie przed pamiętną masakrą pod Wounded Knee ginie żyjąca ikona Hunkpapów, Siedzący Byk. 43 policjantów przychodzi zaaresztować sławnego Indianina i ten rzeczywiście jest im posłuszny. Gorzej z jego zwolennikami, którzy wcale nie mają zamiaru oddać swojego władcy bez walki. Dochodzi do strzelaniny. Dziewięciu Hunkpapów zostaje zabitych. Jak się później okaże, wśród zmarłych jest także Siedzący Byk.

„ŚWIĘTE KOSZULE" Masakrę pod Wounded Knee poprzedziły natarczywe przeszukiwania wykonane przez żołnierzy, które rozzłościły Indian. Jeden z nich rozpoczął wówczas tzw. Taniec Ducha, wołając pozostałych członków plemienia do udziału w ceremonii. Indianin zachęcał, aby wszyscy założyli święte koszule, które rzekomo miały ich ochronić przed kulami żołnierzy. Nie uchroniły.

rano nawet ubranie. Na pamiątkę. Dopiero po latach w miejscu ich zbiorowej mogiły postawiono pomnik. Stoi do dziś. To pionowa kolumna z białego kamienia. Na ścianach wygrawerowane są nazwiska tych, których imiona znano. Jest więc wódz Wielka Stopa. Jego imię widać na górze. Dalej Długi Byk, Biały Amerykanin, Duchowy Koń, Straszący Niedźwiedzia, Zraniona Dłoń, Czerwona Ryba…

Będąc tu, nie sposób, żeby myśli nie wędrowały do tamtych chwil. Do poczucia lęku, z jakim Indianie kładli się spać pamiętnej nocy z 28 na 29 grudnia 1890 roku, i zaskoczenia, z jakim rozpoczął się dla nich ten mroźny, ale słoneczny poniedziałkowy poranek. Natura też chyba wspomina to razem z nami, gdyż wszystko wokoło zdaje się współtworzyć mistyczny pejzaż skłaniający do chwili zamyślenia i modlitwy za zabitych. Ulotnego momentu wspomnienia.

Pogodowy spektakl wchodzi w kolejną fazę. Oto zza czerwonego horyzontu nad potok Wounded Knee majestatycznie nadciągają ciemne chmury. Spomiędzy nich, jakby wynajdując sobie niewielką dziurę, przedostają się jeszcze promienie zachodzącego słońca. Po chwili o okoliczne liście rosnących pojedynczo drzew rozbijają się wielkie krople. Deszcz przywędrował, by skropić to miejsce. By je oczyścić.

Przy wejściu na teren cmentarza stoi biały pick-up. Gdy zbliżamy się do furtki, z auta wychyla się głowa mężczyzny o ciemnej karnacji. Kruczoczarne włosy, charakterystyczne zmarszczki na czole, czujny wzrok. To potomek tych, którzy tutaj zginęli. Indianin. Pilnuje miejsca wiecznego spoczynku swoich przodków. Chce być pewny, w jakim celu tu przychodzimy.



Dopiero po latach w miejscu zbiorowej mogiły zabitych pod Wounded Knee postawiono pomnik. Stoi do dziś.



Przejeżdżający obok Indianin to zapewne potomek tych, którzy tu spoczywają. Potomek i dziedzic świata, którego już nie ma.

Także dziś Indianie potrafią mieć wrogów w społeczeństwie. Mężczyzna nic nie mówi. Tylko obserwuje. Bardzo wnikliwie i ostrożnie. Utwierdzając mnie jedynie w przekonaniu, że to faktycznie potomek dumnego rodu Dakotów. Spokojnie, nie zamierzamy bratać się na siłę. Jedynie grzecznie się kłaniamy. Pan też skinie głową. W ledwo zauważalny sposób, ale skinie. Jest na posterunku. U siebie. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

NIEDOŚCIGNIONY ZMARZLIK



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

GIGANT ŚWIATOWEGO ŻUŻLA

Ostatni bieg finałowej rywalizacji w duńskim Vojens był wymarzonym zwieńczeniem tegorocznego cyklu Grand Prix. Już dawno nie było sytuacji, żeby cały cykl był tak zacięty i pełen emocji, a o tytule mistrzowskim decydował ostatni bieg. Mimo że w finale zwyciężył Brady Kurtz, z tytułu po raz szósty cieszył się Bartosz Zmarzlik, który w finale zajął drugie miejsce i utrzymał punkt przewagi nad zawodnikiem z antypodów. Tym samym żużlowiec Motoru Lublin dołączył do gigantów światowego żużla Ivana Maugera i Tony'ego Rickardssona, którzy sześć razy stawali na najwyższym stopniu podium indywidualnych mistrzostw świata.

Ivan Mauger w 1979 roku, Tony Rickardsson w 2005 roku, a Bartosz Zmarzlik w 2025 roku sięgali po raz szósty po tytuły indywidualnych mistrzów świata na żużlu. Z tym że Nowozelandczyk zwyciężał w erze jednodniowych finałów. Szwed po swój pierwszy tytuł sięgnął w 1995 roku, czyli wówczas, gdy ostatni raz odbywał się finał jednodniowy. Kolejne zwycięstwa szwedzki żużlowiec zdobywał już w okresie Speedway Grand Prix.

Kto dogoni Zmarzlika?

Kiedy Bartosz Zmarzlik w 2024 roku sięgał po raz piąty po mistrzostwo, słychać było głosy, że Grand Prix staje się powoli nudne ze względu na dominację jednego zawodnika. Zawodnik Motoru Lublin zgromadził w całym cyklu 179 punktów i wyprzedził drugiego Fredrika Lindgrena aż o 35 punktów. Odkąd w 2022 roku zawieszony został Artiom Łaguta, Zmarzlik zdominował cykl na kilka lat. Dopiero w mijającym sezonie pojawił się rywal, który stoczył z Polakiem walkę pasjonującą do samego końca. 29-letni Australijczyk Brady Kurtz w obecnym sezonie był po raz pierwszy pełnoprawnym zawodnikiem cyklu. Dokonał on wyjątkowej sztuki, bowiem wygrał pięć ostatnich zawodów z rzędu. Nie wystarczyło mu to jednak do pokonania Zmarzlika przez słabszą dyspozycję w pierwszej części sezonu, kiedy Australijczyk jeszcze uczył się rywalizacji z najlepszymi. Potem rozpoczęła się



OSIĄGNIĘCIA

Bartosz Zmarzlik jest multimedalistą mistrzostw świata indywidualnych i drużynowych, mistrzostw świata juniorów, wiele razy sięgał po medale indywidualnych i drużynowych mistrzostw Polski, triumfował w mistrzostwach Polski par klubowych i w finałach Złotego Kasku.

FOT. FRANK CILIUS/PAP

szalona pogoń 29-latka, zakończona rekordową serią pięciu kolejnych triumfów. Zabrakło niewiele. Kurtz po finale był rozczarowany, ale jednocześnie szczęśliwy. Srebro w debiucie w tak prestiżowej rywalizacji to przecież ogromny sukces. „Jestem niezmiernie dumny i wzruszony tym, jak niesamowity był ten rok w SGP. Od mojego pierwszego podium w Warszawie po pierwsze zwycięstwo w Gorzowie, spełnienie marzeń z dzieciństwa i wiele więcej… Ostatecznie nie udało nam się. Czy czuję się trochę rozczarowany? Tak, ale jestem też pełen radości i determinacji” – napisał w mediach społecznościowych.

Zmarzlika klucz do sukcesu

Porażka Australijczyka nie zmartwiła fanów speedwaya z Polski, którzy mogli czuć radość i dumę, że Bartosz Zmarzlik jako trzeci dołączył do grona żużlowców, którzy sześciokrotnie sięgali po mistrzostwo świata, ale dokonał tej sztuki najszybciej, w wieku 30 lat. Po zawodach przyznał, że każdy z tytułów smakuje inaczej. „To niesamowity moment dla mnie. Gdy byłem dzieckiem, to marzyłem o tym, żeby kiedyś zostać mistrzem świata. Teraz mam 30 lat i na koncie sześć tytułów mistrzowskich. To coś niewiarygodnego! Jeszcze w stu procentach nie czuję tego, co się wydarzyło, ale jestem przeszczęśliwy, bo Brady naprawdę rzucił mi duże wyzwanie. Cały czas deptał mi po piętach, dzięki czemu stworzyliśmy niezły show dla kibiców. Jestem szczęśliwy, że wygrałem” – przyznał na konferencji prasowej.

Zmarzlik jest wybitnie uzdolniony, jeśli chodzi o technikę jazdy, potrafi doskonale balansować ciałem. Do tego jest bardzo mocny psychicznie.

Już od wczesnego dzieciństwa miał wokół siebie motocykle. Jego tata twierdzi, że syn zaczął jeździć na swoich pojazdach, gdy miał 3 lata. Kiedy był większy, trenował niemal wszędzie, gdzie „znalazł kawałek toru”. Bartkowi pomogło to, że od czasu, kiedy rozpoczął swoją przygodę z żużlem, wspierała go rodzina. Niemal od samego początku było widać, że drzemią w nim ogromne możliwości. On sam był bardzo zdeterminowany, żeby w końcu przesiąść się na duży motocykl, ale nie imponował wzrostem. W jednym z wywiadów opowiadał historię, jak zabrał mamie buty na obcasie, tylko po to aby „dorosnąć” do kreski narysowanej w parku maszyn przez trenera Stanisława Chomskiego. Szkoleniowiec szybko połapał się, że coś jest nie tak, ale zrozumiał, że z młodym żużlowcem nie wygra, i zgodził się, aby ten przesiadł się na sprzęt dla dorosłych. Kiedy Tomasz Gollob zobaczył, jak Zmarzlik doskonale radzi sobie podczas pierwszego treningu na trudnym wtedy torze w Gorzowie, siarczyście zaklął z niedowierzaniem. Potem nieraz korzystał z cennych rad Golloba.

Skromny perfekcjonista

Co sprawia, że chłopak z Kinic jest dziś na żużlowym szczycie? Od kiedy zaczął przygodę z żużlem, marzył o zdobyciu tytułu mistrza świata. Tomasz Gollob w jednym z wywiadów wspomina, że kiedyś jako młody chłopiec podszedł do niego i wprost przyznał, że chce zostać mistrzem świata. Zmarzlik jest perfekcjonistą skupionym na osiągnięciu celu. Pomaga mu fakt, że jest fachowcem, który bardzo dobrze zna się na sprzęcie. Jest wybitnie uzdolniony, jeśli chodzi o technikę jazdy, potrafi doskonale balansować ciałem. Do tego posiada cechę, która jest niezbędna do osiągania sukcesów, nie tylko w sporcie – jest bardzo mocny psychicznie.

Bartosz Zmarzlik już zapisał się w historii polskiego i światowego speedwaya, a ma dopiero 30 lat. Zawodnik Motoru Lublin jest multimedalistą mistrzostw świata indywidualnych i drużynowych, mistrzostw świata juniorów, wiele razy sięgał po medale indywidualnych i drużynowych mistrzostw Polski, triumfował w mistrzostwach Polski par klubowych i w finałach Złotego Kasku. W jednym z wywiadów wypowiedział słowa, które doskonale oddają jego podejście do sportu i umiłowanie do speedwaya: „Bo ja szczerze kocham motocykle. Wszystkie! Żużel to miłość życia, sportowe spełnienie i w jakimś sensie zawód, który wymaga w pełni profesjonalnego podejścia, bo tylko takie daje szansę na sukces. Ale każde dwa kółka sprawiają, że czuję się jak dzieciak, który dostaje wymarzoną zabawkę. Uwielbiam to. Uwielbiam szybkość, adrenalinę i wyzwania. Niezależnie, czy to ścigacz, pit bike czy duże enduro – jestem szczęśliwy, kiedy mogę jeździć”. **GP**



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Złocisty smak Węgier

Lángos to jedno z najbardziej rozpoznawalnych dań kuchni węgierskiej. Potrawa ta, choć niezwykle prosta w przygotowaniu, zdobyła miano ikony street foodu, będąc jednocześnie przykładem tego, jak tradycja kulinarna łączy się z nowoczesnością i zmienia w odpowiedzi na potrzeby współczesnych smakoszy.

LANGOSZ Z CEBULĄ I BOCZKIEM

Ciasto:
500 g mąki pszennej
30 g świeżych drożdży
350 ml mleka
1 łyżeczka cukru
1 łyżeczka soli
30 ml oleju rzepakowego
olej do smażenia
Do podania:
200 ml kwaśniej śmietany
3–4 ząbki czosnku
4 łyżki oliwy
150 g żółtego sera
150 g bekonu
2 czerwone cebule
szczypiorek, bazylia lub inne zioła do dekoracji

Rozpuść drożdże i cukier w ciepłym mleku i odstaw na kwadrans. Przeciśnij czosnek przez praskę, wymieszaj z oliwą, zamknij w szczelnym naczyniu i odstaw. Przesiej mąkę, połącz ją z solą i przygotowanym zaczynem, a następnie wyrabiaj gładkie ciasto około 10 minut. Jeśli będzie klejące, dosyp mąki, a gdy stanie się zbyt zwarte, dodaj olej rzepakowy i zagniataj jeszcze chwilę. Uformuj kulę, przykryj ściereczką i odstaw w ciepłe miejsce na pół godziny. Gdy ciasto podwoi objętość, podziel je na 8–10 kulek. Każdą kulkę lekko spłaszcz, ułóż na natłuszczonej powierzchni i odstaw do wyrośnięcia na kilkanaście minut. Pokrój bekon w kostkę i podsmaż na chrupko, cebulę pokrój w talarki i zeszklij na oleju. Uformuj z kulek owalne placki z grubszym rantem i smaż je na rozgrzanym do 180°C oleju po 2 minuty z każdej strony, aż staną się złociste, chrupiące z wierzchu i miękkie w środku. Posmaruj placki oliwą z czosnkiem, następnie śmietaną, posyp tartym serem, bekonem i cebulą, udekoruj ziołami i podawaj gorące.

CZAS	**40 MIN + WYRASTANIE CIASTA**
KOSZT	**20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

Nazwa lángos pochodzi od węgierskiego słowa „láng", czyli płomień, i odnosi się do tradycyjnego sposobu wypieku w ogniu. Dopiero w XX wieku zaczęto smażyć placki na głębokim tłuszczu, co nadało im charakterystyczną złocistą barwę i wyjątkową strukturę.

Klasyczny langosz serwowany jest z czosnkiem. Równie popularne są dodatki w postaci kwaśnej śmietany i startego sera żółtego. Ale można spotkać langosze z szynką, boczkiem, cebulą czy z pomidorami lub papryką. W wielu miejscach serwuje się także warianty słodkie – posypane cukrem pudrem, polane dżemem lub czekoladą.

Współcześnie langosz to synonim kuchni ulicznej na Węgrzech. Na jarmarkach, festiwalach czy przy popularnych deptakach można znaleźć budki oferujące świeżo smażone placki.

Langosz to nie tylko jedzenie, lecz także element tożsamości kulinarnej Węgrów. Spotkanie przy langoszu to nieformalny rytuał – okazja, by zatrzymać się na chwilę, porozmawiać z przyjaciółmi i nacieszyć się smakiem prostego, lecz wyjątkowego dania.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA



Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

FRAGMENTY KRÓLEWSKIEJ REZYDENCJI WYDOBYTE Z WISŁY

ARCYDZIEŁO Z DNA RZEKI

Polscy archeolodzy wydobyli z Wisły kolejne fragmenty słynnej Villi Regii – barokowej rezydencji króla Władysława IV Wazy, splądrowanej i zniszczonej w czasie potopu szwedzkiego. Od 2011 roku z dna rzeki podjęto blisko 20 ton fragmentów tej imponującej budowli, a w 2027 roku w Muzeum Historii Polski ma zostać zaprezentowana rekonstrukcja jej fasady.

Władysław IV Waza, którego panowanie na tronie polskim przypadło na lata 1632–1648, został zapamiętany jako władca, który nie tylko zawarł pokój z Moskwą, planując przy tym wojnę z Turcją i Szwecją, lecz także jako mecenas sztuki i budowniczy. Największymi osiągnięciami architektonicznymi wzniesionymi na jego rozkaz były pierwsza stała scena operowa w Rzeczypospolitej w 1637 roku, a także barokowo-manierystyczna letnia rezydencja nazwana Villa Regia. Szczególnie ta druga budowla robiła ogromne wrażenie. Znajdowała się na terenie, gdzie dziś mieści się kampus Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu, i była jedną z najnowocześniejszych rezydencji w całej Europie: bogato zdobiony wewnątrz pałac na planie prostokąta z narożnymi wieżami i dużą loggią wychodzącą na Wisłę. Niestety, los Villi Regii został przypieczętowany podczas potopu szwedzkiego w latach 1655–1660, kiedy to najeźdźcy poważnie ją splądrowali. Wedle źródeł historycznych część ornamentów, marmurowych płyt, a także detali została zdemontowana i zapakowana na łodzie, aby je wywieźć za morze. Jednak niektóre transporty zatonęły, nie opuściwszy Warszawy, a skradzione przez Szwedów fragmenty wylądowały na dnie Wisły. Inne celowo wrzucano do wody, gdyż uznano, że nie wszystko opłacało się zabrać. Zdaniem historyków również zawalenia przybrzeżnych umocnień mogły mieć wpływ na to, że kolejne kawałki rezydencji znalazły się w rzece. W 2011 roku jej niski stan pozwolił odkryć pierwsze ruiny Villi Regii, a konkretniej kamienną płytę udekorowaną tarczą z herbem Snopek dynastii Wazów, charakterystycznym dla króla Władysława IV. To znalezisko było impulsem do dalszych poszukiwań i każdy kolejny sezon prac archeologicznych przynosił zdumiewające efekty. Łącznie wydobyto blisko 20 ton materiału. Teraz natomiast Muzeum Historii Polski poinformowało o następnym przełomie. 10 września 2025 roku zespół ekspertów pod kierunkiem prof. Huberta Kowalskiego z Uniwersytetu Warszawskiego podjął z Wisły fragment łuku arkady o wadze ponad 200 kilogramów, który najprawdopodobniej był częścią klatki schodowej, a także kawałek kapitelu filara, czyli górną, ozdobną część kolumny. Muzeum poinformowało, że obydwa elementy zostały zabezpieczone i zdeponowane w zbiorach placówki. Ponadto przekazano, że w 2027 roku na wystawę stałą Muzeum Historii Polski trafi rekonstrukcja fasady Villi Regii.

Na fragmenty rezydencji natrafiono także na terenie kampusu UW, co oznacza, że część Villi Regii wciąż może znajdować się w ziemi.

Obecnie nie są już prowadzone regularne badania archeologiczne w okolicach rzeki, lecz co roku naukowcy, wykorzystując każdy niski stan wody, monitorują tereny, by sprawdzić, czy natura nie odsłoniła nowych pozostałości po słynnej rezydencji. **GP**

FOT. MUZEUM HISTORII POLSKI

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza

Jak brzmi nieprzypadkowy pseudonim Marcina Gortata? Który sklep przeraził lemingi z miasteczka Wilanów? Co Niemcy postawili w Berlinie, zamiast wypłacić Polsce reparacje? To niektóre hasła w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest książka „Upadek. Jak straciliśmy Pierwszą Rzeczpospolitą" Jacka Komudy. Kto jej nie wygra, może kupić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl lub zamówić pod numerem telefonu: 722 111 655.

Hasło poprzedniej krzyżówki miało brzmieć KPO TO DNO, ale wyszło bardziej KPO KO DNO, czyli w sumie też dobrze. Obie wersje hasła uznajemy. Nagrody główne, czyli książki Czesława Ryszki „Cuda polskie. Matka Boża i święci w naszych dziejach", trafiają do Sławomira Barszcza z Radomia i Wojciecha Więckowskiego z Białegostoku. Niespodzianki otrzymują Pia Peisert z Poznania, Piotr Sawicki z Góry, Paweł Dołhań z Brzegu i Jędrzej Nawrocki również z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

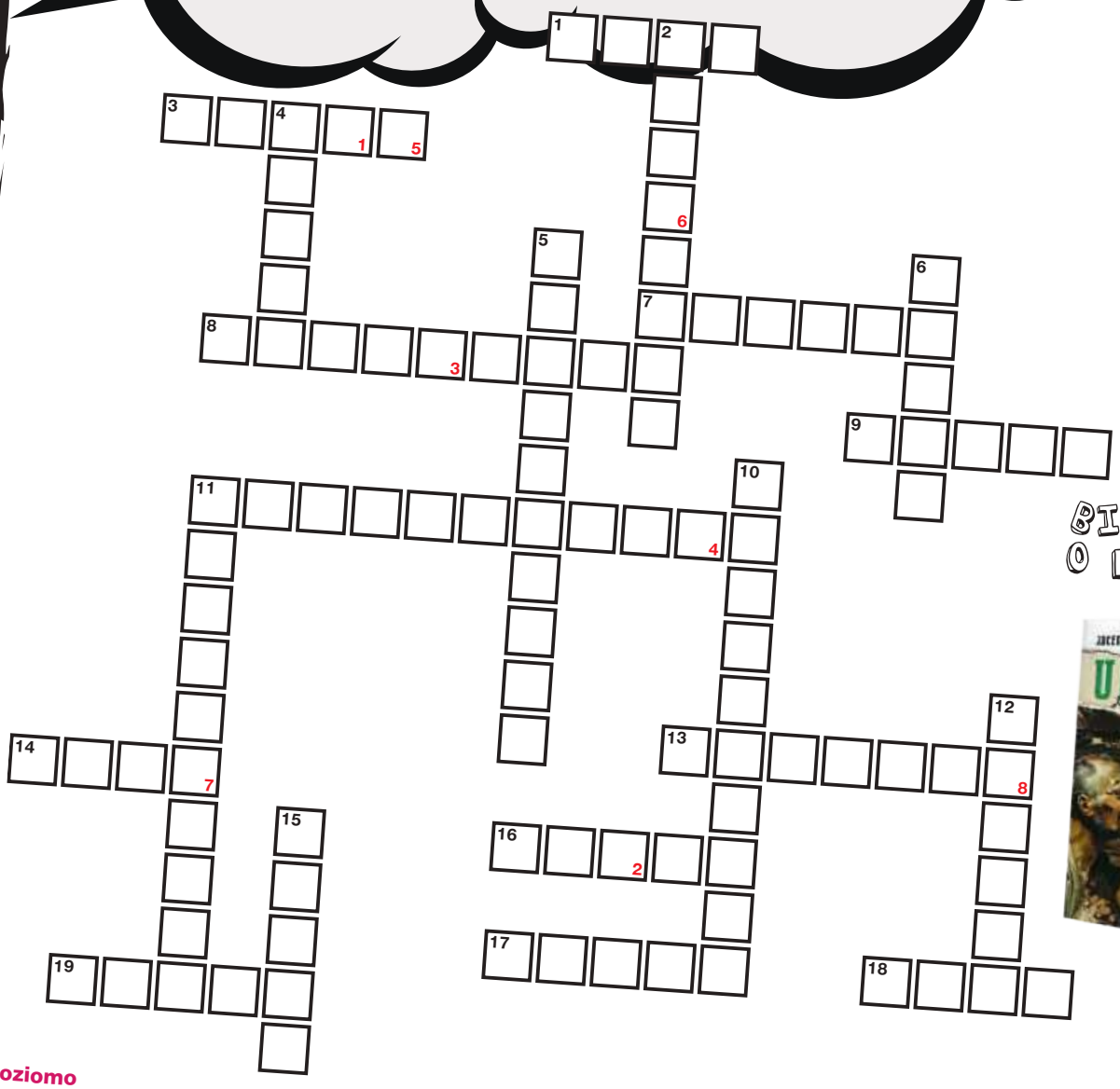


RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

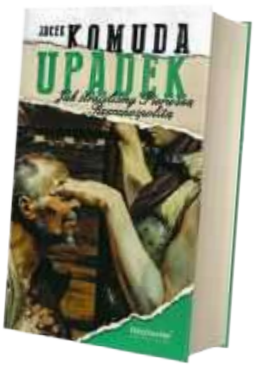
Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8



BIJ SIĘ O NAGRODY



Poziomo

1. Nieprzypadkowy pseudonim Marcina Gortata
3. Pseudonim polskiego pięściarza Tadeusza Pietrzykowskiego, który bezkarnie lał Niemców w obozach
7. Tak nazywana jest potocznie limuzyna prezydenta USA
8. Senator PO skazany na 5 lat więzienia za udział w tzw. aferze melioracyjnej
9. Pseudonim agentki SB Jolanty Lange, której prezydent Duda odebrał Srebrny Krzyż Zasługi
11. Potoczna nazwa żołnierzy, którzy byli szkoleni w Anglii, a następnie zrzucani na spadochronach do Polski w czasie II wojny światowej
13. Czerwony prokurator wojskowy prześladujący Błaszczaka i Cenckiewicza
14. Ten sklep przeraził lemingi z miasteczka Wilanów
16. Jednostka PKP objęta zwolnieniami grupowymi i wyprzedażą jej majątku
17. Nazwisko lidera grupy Big Cyc, takie samo jak ostatnio „popularnego" rzecznika Prokuratury Okręgowej w Warszawie
18. Niemcy postawili go w Berlinie, zamiast wypłacić Polsce reparacje
19. Kierownik placówki, który chciałby być ambasadorem w USA, a nie potrafi skutecznie przekazać listu do Polski

Pionowo

2. Synonim słów takich jak „okłamać" czy „oszukać", nawiązujący do niemieckiej narodowości
4. „Dusza towarzystwa" w czapce „Aurory"
5. Polski lekkoatleta, mistrz olimpijski z Los Angeles, zamordowany przez Niemców w 1940 roku w Palmirach
6. Coroczne manewry wojsk ZBiR-u w pobliżu granicy z Polską
10. Pierwsza ustawa zawetowana przez prezydenta Karola Nawrockiego
11. Nazwisko szefa Republiki, ale nie telewizji, tylko autora piosenki „Nie pytaj o Polskę"
12. Niemiecka maszyna szyfrująca, której szyfr złamali polscy kryptolodzy: Rejewski, Różycki i Zygalski
15. Sprzęt „najpotrzebniejszy" poszkodowanym przez pandemię, kupowany ze środków KPO

Listy

Nie odpuścimy!

Mamy prawo domagać się reparacji od Niemiec za zniszczone wioski i miasta, za pozbawienie życia tyłu milionów obywateli polskich, za zagrabione dzieła sztuki... To ich obowiązek rozliczyć się z nami!

Jadwiga K.

Słychać wycie

Takie Dobrzyńskie i inne gady nigdy do pięt szefowi BBN-u Sławomirowi Cenckiewiczowi nie dorosną! Że nie wspomnę o tym, co ma gość przed nazwiskiem!

Zygmunt Z.

Refleksja

Już mam dosyć tej rządzącej hołoty, oszustw w sądach, czepiania się byle czego, żeby tylko przykryć swoje nieudaczne rządy.

Magdalena M.

Antydemokratyczne działania

Żurek realizuje plan Tuska, czyli zniszczenie polskiej demokracji i prawodawstwa. [...] To nie może być tak, że taki Tusk z Żurkiem dewastują polskie prawodawstwo, bo jest im tak wygodnie, i realizują cichy zamach stanu na instytucje państwowe, takie jak sądownictwo.

Krzysztof P.

Do czego prowadzą chore idee

Czego nie widać po śmierci Charlesa Kirka, a także młodej Ukrainki bestialsko zamordowanej w północnej Karolinie przez Afrykańczyka, o czym zresztą mówił Kirk, a czego lewackie media nie ukazały? To protesty, przemoc, niszczenie miast i podpalanie, w przeciwieństwie do tego, co działo się po śmierci George'a Floyda.

Lucyna Sz.

Na wymagające czasy

Wojsko i służby wewnętrzne powinny podlegać prezydentowi. Jesteśmy krajem przyfrontowym i aktualnie żyjemy w obliczu zagrożenia wojennego – to jest powód do tego, aby zniwelować antypolskie działania w strukturach państwa.

Krzysztof P.



FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

Podaj autorów oraz tytuły utworów, z których pochodzą poniższe cytaty:

1. „Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie, a ludzką sprawiedliwość w ręku macie…".

2. „Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto!".

3. „Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy".

4. „Człowiek nie jest stworzony do klęski. Człowieka można zniszczyć, ale nie pokonać".

5. „Gdyż nie ma ucieczki przed gębą, jak tylko w inną gębę, a przed człowiekiem schronić się można jedynie w objęcia innego człowieka".

6. „Mam dwadzieścia cztery lata. / Ocalałem / Prowadzony na rzeź".

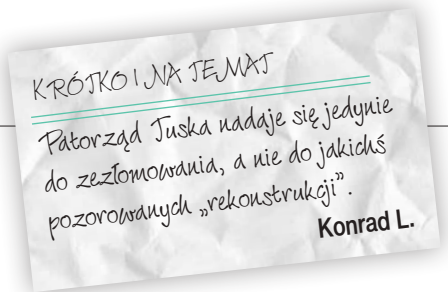
7. „Jam jest posąg człowieka na posągu świata".

ODPOWIEDZI:

1. J. KOCHANOWSKI, „PIEŚNI"; 2. A. MICKIEWICZ, „DZIADY" CZ. IV; 3. JULIUSZ SŁOWACKI, „LILLA WENEDA"; 4. E. HEMINGWAY, „STARY CZŁOWIEK I MORZE"; 5. W. GOMBROWICZ, „FERDYDURKE"; 6. T. RÓŻEWICZ, „OCALONY"; 7. JULIUSZ SŁOWACKI, „KORDIAN".



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media | GAZETA POLSKA | Gazeta Polska Codziennie | niezależna.pl | NOWE PAŃSTWO | R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA



OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

WIZERUNKOWY ARMAGEDON. RZĄD TUSKA OTWIERA ROSJI PROPAGANDOWĄ AUTOSTRADĘ

Zwołanie Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie powietrznego ataku Rosji na Polskę było dyplomatycznym sukcesem. Tym bardziej iż doszło do tego w dwie doby, czyli w trybie zarezerwowanym dla wydarzeń bardzo ważnych i priorytetowych. Mało tego – nasz kraj uzyskał mocne wsparcie wielu państw, w tym jednoznaczne stanowisko przedstawicielki Stanów Zjednoczonych. To pokazuje, jaką siłą może być sprawna, profesjonalna dyplomacja, bo taka przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, na szczęście, się ostała. Jednym słowem udało się nam w szybkim tempie wbiec na międzynarodowy szczyt. Niestety, po kilku dniach okazało się, iż rząd Donalda Tuska spektakularnie nasze państwo z tych wyżyn zepchnął, doprowadzając je do wizerunkowej katastrofy, międzynarodowej kompromitacji, której skutki będą dramatyczne i długofalowe. Do dziś polska opinia publiczna nie jest w stanie dowiedzieć się, dlaczego zwołując w trybie ekstraordynaryjnym Radę Bezpieczeństwa ONZ, koalicja 13 grudnia postanowiła opowiadać całemu światu nieprawdziwą wersję zdarzeń, mając co najmniej świadomość, że prawdopodobieństwo zdemaskowania tych kłamstw jest pewne. Minister Bosacki nie musiał w Nowym Jorku opowiadać o zniszczeniu domu przez dron. Nie musiał także wymachiwać jego zdjęciem. Fakt rosyjskiego ataku na naszą przestrzeń powietrzną był na tyle jednoznaczny i wymowny, że doprawdy nie potrzebował wygłaszania niesprawdzonych – dziś już wiemy – po prostu nieprawdziwych informacji. Wystarczyło podać to, co wiemy na pewno, a co całkowicie obciąża ludobójczy reżim Putina. Pokazać choćby trajektorię lotów wysłanych na nas dronów (Polska nią dysponuje). Czy MSZ kierowany przez Sikorskiego, jednego z architektów bratania się z putinowcami, celowo podawał w ONZ fake newsy, by umożliwić Moskwie skuteczny atak dyplomatyczny na nasz kraj? A może funkcjonuje na tak żenującym poziomie braku profesjonalizmu, iż nie zastanawia się, czy upubliczniane przez niego informacje mają cokolwiek wspólnego z rzeczywistością? Albo w rządzie Tuska panują chaos i bałagan paraliżujące poprawny obieg informacji i ludzie Sikorskiego wiedzę czerpią z niemieckich mediów polskojęzycznych, a nie z ministerstwa obrony? Nie rozstrzygniemy teraz, które z wytłumaczeń jest właściwe. Jedno jest jednak pewne: rząd Donalda Tuska otworzył Kremlowi autostradę do propagandowego atakowania naszej ojczyzny. Warto wiedzieć, że ONZ to międzynarodowy świat w wersji mikro. Wszystko to, co pojawi się na forum Organizacji, jest przekazywane do politycznych centrów państw członkowskich. W wyniku katastrofy wizerunkowej zgotowanej Polsce przez MSZ Sikorskiego Rosja będzie mogła nas przedstawiać jako kraj niewiarygodny. Nietrudno przewidzieć, że gdy pojawi się kolejna konieczność zwołania RB w naszej sprawie, Rosjanie będą to blokować, tłumacząc, iż chodzi nam tylko o polityczne zaistnienie czy kolportowanie nieprawdziwych informacji. Przypomną wystąpienie Bosackiego jako dowód na poparcie swojej tezy. Nie trzeba też szczególnie wybujałej wyobraźni, by domyślić się, że putinowska dyplomacja prezentuje nas teraz na całym świecie jako państwo niepoważne oraz takie, które własne porażki przykrywa atakiem na innych. Dzięki popisowi przedstawiciela rządu Tuska w OZN Rosjanie zyskali łatwy argument przekonywania do swojej antypolskiej propagandy. Opisują nas najpewniej jako rusofobicznych frustratów, którzy sami omal nie zabili własnych obywateli, ostrzeliwując ich dom, a teraz próbują zdjąć z siebie za to odpowiedzialność, zrzucając winę na „biedną" FR. Całkowite zakłamanie, ale bardzo typowe dla Moskwy, i niestety wzmocnione aktywnością naszego MSZ. Nikt już nie będzie zajmował się tym co najważniejsze – zaplanowanym wtargnięciem rosyjskich dronów głęboko w polską przestrzeń powietrzną – a tym, dlaczego zastępca Sikorskiego kolportował nieprawdziwą wersję zdarzeń. GP

REPUBLIKA

Żartobliwy komentarz bieżących wydarzeń politycznych.
W programie nie zabraknie ankiet o omawianych tematach,
w których widzowie na bieżąco wyrażają swoje opinie.

PIACHEM W TRYBY

CODZIENNIE
22:15



www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA